

Tatiana Bielous. Wskrzyszona w kostnicy po 72 godzinach pobytu w raju i piekle.

*„Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą”
(Łk 16, 31)*

Opracował i tłumaczył:

Andrzej Leszczyński

6.11.2013 r.

andrzejleszczynski1@wp.pl

Na stronie: Татьяна Белоус (Анисимова) умерла, увидела небеса и ад

Tatiana Bielous (Anisimowa) zmarła, zobaczyła niebiosy i piekło

<http://www.pronebo.info/rai/video-r/tatjana-belous-anisimova.php>

umieszczonych jest 6 następujących filmów video ze świadectwami Tatiany Bielous, która zmarła podczas operacji raka mózgu i przez 72 godziny przebywała w raju i piekle. Następnie Pan Bóg odesłał ją na ziemię, aby opowiadała ludziom to, co widziała i głosiła potrzebę nawracania się. Czas trwania filmów - od 26 min. do ponad 3 h. Oto ich wykaz:

1. Видение ада и рая. Свидетельство на телепередаче "Угол" ((477 МБ, 52:58)

Widzenie piekła i raju. Świadectwo w teleaudycji "Угол" (pol. „Kąt”)

2. Свидетельство о Боге. Передача "Благословение". Начало (828 МБ, 03:09:25)

Świadectwo o Bogu. Audycja „Błogosławieństwo”. Początek

3. Свидетельство о Боге. Передача "Благословение". Продолжение (405 МБ, 57:42)

Świadectwo o Bogu. Audycja „Błogosławieństwo”. Ciąg dalszy

4 Свидетельство в церкви "Источник Жизни" (1,28ГБ, 02:32:38)

Świadectwo w cerkwi „Źródło życia”

5. Она умерла, увидела Небеса и ад. Передача "Еммануил" (258 МБ, 26:07)

Umarła, zobaczyła Niebiosy i piekło. Audycja „Emmanuel”

6. Свидетельство в церкви "Свет Истины" (1,5 ГБ, 02:51:26)

Świadectwo w cerkwi „Światło Prawdy”

Są też dwie książki w języku rosyjskim ze świadectwami Tatiany Bielous:

1. Белоус (Анисимова) Татьяна Михайловна. "Свидетельство о рае и аде"
(Bielous (Anisimowa) Tatiana Michajłowna. „Świadectwo o raju i piekle”)

2. Белоус (Анисимова) Татьяна Михайловна. "Воскресшая в морге"
(Bielous (Anisimowa) Tatiana Michajłowna. „Zmartwychwstała w kostnicy”)

Kilka uwag tłumacza

W polskich mediach ten temat jest nieznan. Na blogu **gloria.tv** umieszczony jest film: <http://gloria.tv/?media=50847>, przedstawiający krótką (ok. 0,5 godz.) rozmowę Arcybiskupa Eliasza Dohnala z Ukrainiejskiej Prawowiernej Rzymsko - Katolickiej Cerkwi z Tatianą Bielous z Odessy, która po 72 godzinach przebywania w raju i piekle powróciła po śmierci klinicznej do życia w kostnicy szpitalnej. Należy ona do Kościoła Zielonoświątkowców (ros. - общины христиан веры евангельской — пятидесятников, czyli wspólnoty chrześcijan wiary ewangelicznej – pięćdziesiątników, od Pięćdziesiątnica - Zielone Światki – od A.L.). Resztę filmu zajmują nauki Arcybiskupa o życiu pozagrobowym, wierze chrześcijańskiej, odkupieńczej misji Pana Jezusa oraz obrona przed zarzutami o sekciarstwo Kościoła, któremu przewodniczy. Kilka miesięcy temu Arcybiskup Eliaz ogłosił anatemię na Papieża Franciszka, a w przeszłości anatemi rzucił również na Papieży Jana Pawła II i Benedykta XVI. W filmie trującym 1godz. i 24 min. nie umieszczono wypowiedzi Tatiany B. o jej pobycie w raju i piekle (co jest chyba najistotniejsze) oraz o gehennie, którą przeżyła wraz z mężem po odzyskaniu życia po śmierci klinicznej i powrocie do domu: jak nie mogła ona (lekarz medycyny) ani mąż (oficer na statkach oceanicznych dalekomorskich) znaleźć żadnej pracy, ponieważ byli oni dla ówczesnych władz (po 1991 r.) podejrzani i niepewni (z powodu jej zmartwychwstania), jak w końcu zatrudniono ich na statku tylko z tym zamiarem, aby w pewnym momencie wyrzucić za burtę; nie ma nic o ich tułaczce przez 7 państw i jak Pan Bóg ciągle opiekował się nimi i niweczył zamiary szatana oraz o tym, jak po wielu latach przyjęto ich na Ukrainie, i o obecnym jej życiu. Na końcu opracowania podałem tłumaczenie rozmowy Abpa Eliasza z T. Bielous. Pozostałych wątków rozmowy (nie dotyczących Tatiany B. i jej przeżyć po śmierci klinicznej) nie tłumaczyłem.

Na pewno dobrze byłoby przeczytać książkę z całym świadectwem Tatiany. W sumie świadectwa o pobycie w niebie i piekle na stronie www.pronebo.info trwają w tych 6-ciu filmach prawie 11 godzin. Przetłumaczenie wszystkiego jest niemożliwe, powstałaby nowa książka. Dla poszerzenia naszej wiedzy o tych dwóch miejscach, w jednym z których przyjdzie nam spędzić wieczność, przetłumaczyłem całość jednego z filmów video i umieściłem w tym opracowaniu. Tatiana B. opowiada interesująco, jej relacje w poszczególnych filmach nieco się różnią, nie są wyuczone jak role teatralne na pamięć, które później są recytowane tak samo, słowo w słowo, na każdym przedstawieniu, jakby z zapisu na płycie dvd lub z taśmy magnetofonowej. Dla zobrazowania tego zamieszczam 2 relacje o spotkaniu babci w piekle z dwóch różnych filmów video, relacje o tym samym spotkaniu, jednak różniące się szczegółami, w sumie wzbogacającymi naszą wiedzę o tym miejscu pobytu duszy. Aby ułatwić odszukanie poszczególnych wątków w treści długiego świadectwa Tatiany B. nadałem im od siebie tytuły. Ułatwienie to pozwoli na szybkie odszukanie interesujących nas opisów zdarzeń, do których być może będziemy chcieli wrócić. Na początek proponuję zapoznanie się ze świadectwem Tatiany Bielous, które wygłosiła w cerkwi „Światło Prawdy”, przedstawionym na filmie video na stronie:

Татьяна Белоус (Анисимова) умерла, увидела небеса и ад
Tatiana Bielous (Anisimowa) zmarła, zobaczyła niebiosy i piekło
<http://www.pronebo.info/rai/video-r/tatjana-belous-anisimova.php>

W treści tłumaczonego świadectwa podaję szereg uzupełnień z innych filmów video, poszerzających wiedzę na temat omawianego wątku lub opisów niektórych wydarzeń, których nie ma w tłumaczonym filmie z cerkwi „Światło Prawdy”. Jest to 6 – ty film z podanego wyżej wykazu filmów na stronie www.pronebo.info. Свидетельство в церкви „Свет Истины” (1,5 ГБ, 02:51:26, wersja z roku 2006) / „Świadectwo w cerkwi „Światło Prawdy”

Wykorzystano zapis z video Swietłany Nikiforowej.

W sumie w opracowaniu o świadectwie Tatiany Bielous podano:

1. Tłumaczenie świadectwa Tatiany Bielous w cerkwi „Światło Prawdy”
2. Dwa ciekawe pytania Aleksandra Szewczenko do Tatiany Bielous
3. Tłumaczenie wywiadu Arcybiskupa Eliasza z Tatianą Bielous z blogu gloria.tv na filmie:
< <http://gloria.tv/?media=50847> >

1. Tłumaczenie świadectwa Tatiany Bielous w cerkwi „Światło Prawdy”

Татьяна Белоус. Воскресшая в морге. / Tatiana Bielous. Wskrzeszona w kostnicy

<http://skachate.com.ua/docs/2025/index-181063-1.html>

05.09.2013

Powitanie przez Pastora:

Pastor: Dobry wieczór, przyjaciele! Chwała Bogu! Należymy do cerkwi „Światło Prawdy” (ros. «Свет истины») miasta Charkowa. Gościmy dzisiaj Panią Anisimową (po mężu Białous) siostrę Tanię. To, co ona dzisiaj wam opowie, to rzeczywiście jest wielki Cud Boży i przesłanie z Niebios dla każdego żyjącego na ziemi.



Przedstawienie się, lata młodości, pisanie artykułu o tym, że Boga nie ma

Tatiana: Drodzy przyjaciele! Witam was Miłością Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jak pastor już mnie przedstawił, jestem Białous Tatiana Michajłowna, w panieństwie Anisimowa.

Wierząca od 16,5 roku. W 17 roku życia objawił mi się Pan Bóg. Wyrosłam w rodzinie oficera wojsk ochrony pogranicza. Tata marzył o chłopcu, urodziła się dziewczynka.

Wychowywano mnie jak chłopca. Nie mając 17 lat byłam mistrzem sportu w koszykówce i mistrzem sportu w motokrosie. Strzelałam ze wszystkich rodzajów broni osobistej. Niekiedy celnie, niekiedy niezbyt, ale strzelałam. Było pięknie, wspaniale; byłam prymusem wojskowego przygotowania politycznego, sekretarzem POP na wydziale, było wesoło, wspaniale.

Byłam studentką Instytutu Medycznego i jako przyszłemu członkowi Partii Komunistycznej zaproponowano mi przygotowanie na Wielkanoc artykułu do gazety wielkonakładowej (jak powiedział wówczas sekretarz komitetu partii) "o obskurantyzmie religijnym," że nie ma Boga. Zgodziłam się. Partia powiedziała: „Trzeba”, komsomoł odpowiedział: „Tak jest”.

Idę pisać artykuł, ale nie wiem, od czego zacząć. Z tatą byłam w wielkiej przyjaźni. Ze wszystkimi swymi problemami zwracałam się do taty. Pytam: „Tato, od czego zacząć?”. A on mówi: „Jeżeli możesz, odmów napisania tego artykułu. Z Bogiem nie ma żartów, córko. Mówię to tobie, jako frontowiec”. Odpowiadam: „Tato, no co ty? Nie mogę odmówić.” - „W takim razie, – mówi, - trzeba zdobyć pierwsze źródło”. A co może być tym pierwszym źródłem? Kiedy pisałam artykuły polityczne, to wiedziałam: pierwsze źródło – to Karol Marks, Fryderyk Engels, Włodzimierz Iljicz Lenin. Wszystko jasne. A tu – jakie pierwsze źródło? I ojciec mówi: „Biblia”. Biblia? Ale gdzie ja zdobyć?. „Spróbuj, - mówi,- w cerkwi”.

Poszłam do jednej, do drugiej prawosławnej cerkwi. Batuszki (kapłani, popy – od. A.L.) nawet rozmawiać na ten temat nie chcieli. Wróciłam z niczym i poprosiłam o pomoc tatę. Zdobył on dla mnie przepustkę do biblioteki im. Gorkiego, gdzie wydano mi Biblię. Po raz pierwszy w rękach trzymałam tę księgę. Był to bardzo piękny stary foliał, oprawiony w skórę z dwoma srebrnymi klamrami. Odważnie otworzyłam i zaczęłam czytać. Z pierwszym rozdziałem jakoś jeszcze dałam radę: „Stworzenie świata”. Było to dość ciekawe, ale niezrozumiałe, byłam gotowa się kłócić – przecież Darwin udowodnił pochodzenie człowieka.. Ale kiedy doszłam do rozdziału, w którym podano, kto kogo zrodził, to już dalej nie posuwałam się. Mówię sobie: „No, nie może być! Czy jestem taka głupia, że nic nie rozumiem?. Tak, to na pewno przez to starosłowiańskie pismo. To przez nie nic nie rozumiem”. Ale dalej kartkowałam, kartkowałam, kartkowałam Biblię, aż trafiłam na Dzieje Apostolskie i przeczytałam: „Szawle, Szawle, jak długo będziesz Mnie prześladować?”. „Ciekawe, - myślę, - kto to jest ten Szawel?”. I wtedy słyszę głos -"A ty, Tatiano, jak długo będziesz Mnie prześladować?" Zmieszałam się, obejrzałam się na boki – w tej maleńkiej salce była tylko bibliotekarka. Patrzy zdziwiona na mnie, a ja pytam ją: „Czy Pani coś do mnie mówiła?” A ona mówi: „Nie. A co Pani słyszała?”, – po angielsku, pytaniem na pytanie. Myślę: „No nie, jeżeli ona tak zapytała, to ze mną coś jest nie w porządku”. Mówię: „Nic”, i po cichu myślę: „Trzeba jakoś to wyjaśnić”. Przyznaje się, przyjaciele, wydarłam stronę z Biblii. Wydarłam i schowałam do rękawa bluzki, a Biblię zamknęłam i oddałam. Mówię: „Nie, nie, więcej nie będę. Nie będę pracowała, nie chcę.” Odczułam strach, jeszcze nigdy nie bałam się tak bardzo, jak teraz, przyjaciele, Nigdy.

Wyszłam z biblioteki i myślę: „Nie, to powietrze, to niebo, wszystko jest piękne, to mi się tylko tak wydawało”. I znów usłyszałam głos: „Jak długo będziesz Mnie prześladować, Tatiano?”. Zaczęłam się rozglądać na boki. Ludzie idą ze swoimi sprawami, nikt nie zwraca na mnie uwagi. Ogarnęło mnie przerażenie! Pytam: „Ktoś ty? Kim jesteś?”. Usłyszałam: „Jestem twoim Bogiem” – głos był władczy, smutny i kochający. Mówię: „Ja Ciebie nie znam!”. - "Dlatego i prześladasz, bo mnie nie znasz!"- odpowiedział Pan.

Kilka zdań uzupełnienia ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

- „A jak mogę Cię poznać? Przecież Ciebie nie widzę?”. -"Twoje duchowe oczy są zamknięte. Poznaj Mnie, Ja poznałem cię jeszcze w łonie twojej matki”. - "Panie, boję się Ciebie! Boję się Ciebie! Nie wiem, kim Jesteś?". - "Idź do cerkwi i dowiesz się." Idę. Nie wiem dokąd. Idę po prostu tam, gdzie oczy patrzą.

Pomyślałam, że zaczyna się u mnie jakaś psychoza. Przecież uczę się na lekarza, uczę się w Instytucie Medycznym, jestem prymusem. Myślę, że trzeba pójść do katedry psychiatrii, może pomogą. Potem myślę: tak-tak, i od razu powiedzą: „schizofrenia”. Nie, nie pójdę do katedry psychiatrii. W takim stanie biegnę do domu. Potem myślę: nie, trzeba jednak do cerkwi – artykuł nie wychodzi. Trzeba porozmawiać z batuszką (kapłanem – od. A.L.), opowiedzieć mu.

Takie miałam wątpliwości. Zobaczyłam świątynię. Weszłam do środka i zaczęłam batuszce opowiadać, ale on mnie nie zrozumiał. Przepędza mnie. Powiedział: „*Albo wyznasz grzechy, albo odejść stąd*”. Wolałam uklęknąć i mówić: „*Tylko ja nie jestem grzeszna. Nie mam się z czego spowiadać. Absolutnie nie mam się z czego spowiadać. Nie grzeszyłam*”. Batuszka odpowiedział: „*Nie ma ani jednego bezgrzesznego*”, - nakrył mnie dalmatyką – „*Powtarzaj za mną modlitwę grzesznika*”. Zaczęłam powtarzać za nim modlitwę grzesznika i po każdym słowie mówiłam: „*Nie zgrzeszyłam, tego nie było*”. W końcu batuszka schwylił mnie za kołnierz, wyciągnął z cerkwi i powiedział: „*Odejść stąd, bezbożnico. Przyszłaś deprawować lud Boży*”. Przykro. Boli. Przepędzono mnie stąd.

Idę do domu. Nim przyszedłam do domu, ojcu już widocznie powiedzieli. Wydział specjalny pracował bardzo dobrze. I tato powiedział: „*Córko, chcesz, abym poszedł do łagru?*”. Mówię: „*Nie, tato, nie chcę*”. – „*A dlaczego poszłaś do cerkwi?*”. Mówię: „*Potrzebna mi była Biblia*”. Tata chwycił się za głowę: „*Biblia jej potrzebna. Odejść*”, – mówi, - „*Odejść. Niech wszystko się ułoży*”.

Idę ulicą i płaczę. Jeszcze rano miałam rodzinę, był dom, był instytut. Wszystko miałam, a teraz już nic nie mam, dziękuję Ci, Panie... Odpowiedzi nie ma. Myślę: „*A wiec, „dekiel” mój jest na miejscu i mózg w porządku, będziemy się układać.*” Idę, płaczę, lituję się nad sobą. Naraz zrozumiałam, że doszłam do peryferii Odessy, dzielnicy Słobodki. Zaczyna się deszczyk, zbliża się wieczór – był miesiąc kwiecień, przed Wielkanocą, przed Niedzielą Palmową. Zrobiło się zimno. Zaczęłam się rozglądać: może jest gdzie znajome miejsce, może do kawiarni wejść, ogrzać się.

W kościele Zielonoświątkowców

I naraz, w pewnym momencie widzę, jak ludzie wchodzą na jakieś podwórko – nie na zabawę i nie na pogrzeb. Idą z powagą. Kobiety w chustkach. Takie czyściutkie. Takie urodziwe. Takie spokojne i radosne były u nich twarze, że zechciało mi się pobyć koło nich, koło tych spokojnych ludzi.

Poszłam za nimi. Weszłam na podwórko. Patrzę, jak wchodzą oni do domu, opuszczając się o kilka stopni. Poszłam za nimi. Myślę: „*Przepędzą, to przepędzą; a może nie przepędzą – ogrzeje się; popatrzę, co to takiego*”.

Weszłam i patrzę: na ławeczce siedzą mężczyźni i kobiety, w różnym wieku, i dzieci, i starzy ludzie, i śpiewają. Jak ładnie oni śpiewali. „*Czy słyszysz Głos Boży?*” – śpiewali. Myślę: „*Przecież to o mnie, przecież do mnie Bóg mówił*”. „*Czule tak ciebie woła*”. A sama myślę: „*Niezłe, czule.*” I znów słyszę, jak On pyta mnie: „*Jak długo będziesz Mnie prześladować?*”

Usiadłam cichutko w kącie i zamarłam. Szła służba. Kiedy zakończyło się jedno kazanie, podszedł do mnie kaznodzieja, który głosił kazanie i zapytał: „*Dziecko, a ty do kogo przyszłaś? Co tutaj robisz?*”. Zmieszałam się i mówię: „*Do Boga*”. A sama myślę: „*Dlaczego tak powiedziałam? A on mówi, - "Przyszłaś pod dobry adres*”. Chwała Panu! Służba trwała

dalej. Słowo głosili jeszcze dwaj kaznodzieje. Były pieśni, psalmy. Nie znałam wtedy słowa „psalmy” – pieśni. Wszystkie one były o mnie. Było mi tak dobrze. I, kiedy pastor powiedział, czy chciałby kto zawrzeć przymierze z Bogiem, okazać skruchę, wyspowiadać... Znów spowiadać się? Ale jeżeli już drugi raz człowiek mi mówi, że trzeba wyrazić skruchę i wyspowiadać się, to znaczy, że trzeba wyspowiadać się. Wyszłam do przodu. Nogi same poniosły mnie do przodu. W tym dniu Pan odnalazł mnie. A ja odnalazłam Pana. Zostałam członkiem tej cerkwi – Wspólnoty Chrześcijan Wiary Ewangelickiej – Pięćdziesiątników (lub Zielonoświątkowców - ros.- общины христиан веры евангельской — пятидесятников, od Pięćdziesiątnica - Zielone Światki – od A.L.).

Życie powróciło do swego zwykłego nurtu. Pastor pojechał ze mną do domu. Wszystko się wyjaśniło. Wkrótce ponownie przyjęto mnie do Instytutu. Jeszcze po kilku miesiącach przyjął święty chrzest wodny. Pan Bóg ochrzcił mnie Duchem Świętym, modliłam się różnymi językami. Było wspaniale!.

Dorosłe życie, rodzina

Minęły lata. Pan podarował mi wspaniałego męża. Urodziło się pięcioro dzieci: trzech chłopców i dwie dziewczynki. Jedyne niepowodzenie: mąż niewierzący. Dobry człowiek. Wozi mnie do cerkwi, a sam siedzi w samochodzie. Zwracam się do pastora, a on mówi: „*Siostrzo, nie trzęś drzewo, kiedy owoce zielone. Gdy dojrzeją, wstąpi.*” Modłę się do Boga, aby szybciej dojrzał mój mąż. I nastąpiła chwila, kiedy on również się nawrócił i przyjął chrzest wodny. Życie, cieszcie się, chwalcie Boga, ale...

Choroba nowotworowa i operacja

Bóle głowy. Silne bóle głowy. Tłumaczyłam to tym, że pisałam pracę doktorską, byłam przemęczona, pięcioro dzieci. Mąż – marynarz, kapitan statków dalekomorskich, nieustannie był na morzu. To przemęczenie,- mówiłam do siebie, -to przemęczenie. Ale środki przeciwbólowe nie pomagały, i postanowiłam przebadać się. Zaczęłam badania na oddziale neurochirurgii, zaproponowano przekazać wyniki do onkologii. Wtedy serce zaczęło mi bić na trwogę. Wydano wyrok: sarkoma, mięsak mózgu. Rak. Umierałam. Umierałam na raka. Pobiegnęłam do cerkwi. Pytałam, co mam robić. I Pan pobłogosławił operację. Jak zaświadczył mój mąż, Pan powiedział mu: „*Będzie żywa*”. „*Będzie żywa*” – i on został z tą wiarą „*Będzie żywa*”.

Położono mnie w szpitalu, rozpoczęto przygotowania do operacji. Bracia i siostry w cerkwi modlili się. Wszystko szło zwykłym nurtem. Nastąpił dzień operacji. Zawieziono mnie na wózku do sali operacyjnej, położono na stół. Zaczęto podawać narkozę. Następnie, co pamiętam: jestem w sali operacyjnej, znajduje się u góry, pod sufitem, patrzę w dół i obserwuję to, co się odbywa i myślę: kogoś operują, ale dlaczego mam taką niewygodną pozycję; trzeba stanąć obok chirurga.

Wyjście z ciała

Kiedy stanęłam obok chirurga, to zobaczyłam, że operują mnie. Głowa moja była rozcięta. Popatrzyłam na siebie – przecież stoję obok. Przyjaciele, kiedy człowiek porzuca tę chałupę, to marne ciało, on wychodzi jak ze starego domu, który nigdy nie będzie mu potrzebny, ponieważ jest u niego nowy, lepszy dom. Nie było mi żal tego ciała. Nawet czułam pewna odrazę do niego. Zaczęłam mówić: „*Nie trzeba. Nie trzeba. Po co to robicie?*”.

Nikt tego nie słyszał. Anestezjolog stwierdza: „*Puls spada, puls spada, ciśnienie spada. Tracimy ją*”. Rozpoczęto reanimację. I w chwili, kiedy chirurg daje komendę: „*Od stołu!*”

Włączyć!”, poczułam jakby mnie ktoś liną próbuje wciągnąć do mego ciała. Ale ja nie chcę. Opieram się, nie chcę. „*Mi jest niepotrzebne,- krzyczę do nich,- mi jest niepotrzebne to ciało*”. Nikt mnie nie słyszy. W końcu lekarz mówi: „*Za późno. Koniec. Straciliśmy ją. Trzeba wyjść i powiedzieć rodzinie*”. A ja mówię: „*Ależ nie, jestem żywa*”. Ale nikt mnie nie słyszał. Zrozumiałam, że oni mnie nie widzą i nie słyszą. Razem z chirurgiem wyszłam z sali operacyjnej.

Na końcu korytarza na kolanach stał mój mąż i modlił się. Podnosił on ręce do góry i prosił Boga o miłosierdzie. Podeszłam, pogłaskałam go po policzku i powiedziałam: „*Drogi, jestem żywa. Nic mnie nie boli. Tak mi dobrze*”. Nie słyszał mnie. Podniósł głowę, spojrzął na boki i nie zobaczył mnie. Nie zobaczył. Słyszę, jak chirurg mówi: „*Zrobiliśmy, co było w naszej mocy. Ona odeszła.*” Mąż otarł łzy z twarzy i powiedział: „*Nie. Mi Bóg powiedział: ona żywa i będzie żyć*”. Chirurg spojrzął na zespół operacyjny i powiedział: „*No, nie, porozmawiajcie wy. Tylko wariata mi teraz brakuje.*” A mąż mówi: „*Ależ ja nie jestem wariatem. Mówię wam naprawdę: ona żywa i będzie żyć.*” Nie słuchałam, co było dalej, odwróciłam się i zaczęłam wychodzić z tego korytarza.

Kiedy zaczęłam wychodzić, to zobaczyłam, że weszłam nie do innego korytarza i nie na schody, a do jakiegoś tunelu. Było tam ciemno. Myślę: „*Dokąd przyszłam?. Trzeba wrócić.*” I naraz zobaczyłam światło. Było ono wyżej. I poszłam na to światło. Iść było ciężko. Nogi grzęzły, jak gdybym szła po pierzynie, od której jest trudno się odbić. Ze wszystkich stron zaczęły się rozlegać głosy: „*Wróć i powiedz ludziom! Wracaj! Jeszcze nie czas! Wracaj!*” Dokąd wracać? Tam, gdzie boli? Tam, gdzie brudno? Nie chcę. Nie chcę. Pan mi powiedział, że jestem Jego dzieckiem. Dusza moja uświadomiła sobie, że ciało jest jej niepotrzebne, że zaczęło się inne życie – lekkie, wolne. I z tą świadomością wolności wypadłam z tego tunelu. To było wstrząsające przeżycie.

Wizja niebios

Abyście, przyjaciele, zrozumieli, jaka to swoboda, lekkość, radość, przypomnijcie, jak byliście małymi dziećmi. Kiedy skakaliście na kanapie mamy, podskakiwaliście coraz wyżej i wyżej, jak się cieszyliście i śmiali. Nie trzeba przypominać, jak potem nas sztorcowała mama. Ale tę chwilę lotu i radości pomnóżcie jeszcze wiele razy i zrozumiecie to odczucie szczęścia.

Uzupełnienie ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

Z tego korytarza weszłam do tunelu, takiego ciemnego, długiego tunelu. I tylko daleko, na przedzie – było światło. Szłam przez ten tunel i czułam, jak nogi mnie nie słuchają. Ktoś mnie chwycił i zatrzymywał. Ze wszystkich stron było słychać głosy: „*Stój! Stój! Wracaj! Wracaj! Jeszcze nie czas! Wróć i powiedz ludziom!*”. Ale ja odpowiadałam: „*Nie chcę! Nie chcę wracać! Nie chcę! Tam jest źle! Chce do Boga! Jestem Jego dzieckiem!*”

I wyszłam przez ten tunel do innego świata, wypadłam z niego i uniosłam się w górę. To było piękne - uczucie latania, szczęścia, radości! Zewsząd iskrzyło się światło! Ono się mieniło! Na ziemi nie ma takich barw! Drodzy przyjaciele! Ja, nędzna, mogę porównać ten błękit – ze złotem, ale i to porównanie jest bardzo blade w porównaniu do tego, co zobaczyłam. To było tak piękne! Tak radosne! Zaczęłam śpiewać. Zaśpiewałam chwałę Panu Bogu: „*Chwała Bogu! Za wszystko Mu chwała! On ma do tego prawo!*”. To była szczelna zasłona. Z tej zasłony wychodzili inni. Wychodzili w pięknych błyszczących szatach i odchodzili gdzieś do góry, w dal. „*Do wieczności*” - pomyślałam. Byli oni piękni.

Podróżowanie z Aniołem

Kiedy pierwszy zachwyty minął, zaczęłam się rozglądać na boki i zobaczyłam, jak zbliża się do mnie skupione światło. Było piękne i stawało się coraz jaskrawsze w miarę zbliżania się. W tym skupionym świetle zauważyłam figurę człowieka w powiewających szatach.

„*Dlaczego szaty powiewają, skoro nie ma wiatru?*” – pomyślałam, ale nie zaczęłam się nad tym zastanawiać, ponieważ zdecydowałam, że to zbliża się Chrystus. Kiedy zbliżył się do mnie na tyle, że mogłam zobaczyć jego twarz, piękną, zachwycającą twarz, upadłam przed nim na kolana, wyciągając do niego ręce i powiedziałam: „*Panie, chwała Tobie! Panie, przyszedł do Ciebie!*” A on cofnął się do tyłu i powiedział: „*Wstań! Wstań i nie rób tego. Ja nie Chrystus*”. Mówię: „*A ktoś ty? Kto jeszcze może być tak piękny?*” – „*Jestem Aniołem! Jestem posłańcem*” – odpowiedział on. Mówię: „*A ja chcę do Chrystusa. Chcę do Pana*” – „*A po coś przyszedła?*” – zapytał Anioł, – „*Czy nie słyszałaś głosów?*” – „*Słyszałam, ale chce do Pana. Nie chce wracać.*” – „*Dobrze, - mówi Anioł, - staniesz przed Panem. Chodź za mną.*”

Gdy się obróciłam się, aby iść za nim, to w tej chwili zauważyłam to, na co do tej pory nie zwracałam uwagi - skąd wyszłam. Wyszłam zza zasłony. Nie z tunelu. To była ciemna brudna zasłona, jak brudna mgła. Była nieprzenikliwa. Wydało mi się, że można wybrudzić się o nią. Spojrzałam, ale brudu na mnie nie było. I w tej chwili z mgły tej wyszedł człowiek. Potem zauważyłam jeszcze i jeszcze jednego. Obróciłam się w inną stronę, ale i stamtąd, zza tej zasłony, z tej mgły wychodzili ludzie. I szli oni dokądś do przodu i do góry. „*Do wieczności*” – przemknęło mi w głowie. Nagle z mgły wyskoczył zupełnie goły człowiek. Grymas przerażenia był na jego twarzy. Przyjaciele, za każdym razem, gdy przypominam tę twarz, niedobrze mi się robi. Twarz zastygła w niemym krzyku. On już nie mógł krzyczeć. On starał się wyrwać. Ale wstrętne łapy chwyciły go za ramiona, za biodra, za golenie i wciągnęły go z powrotem. W tym niemym krzyku znikł on we mgle.

Byłam tak wstrząśnięta, że zatrzymałam się. Anioł poczuł, że nie idę za nim i obejrzał się. Zapytał: „*Czemu nie idziesz?*” - „*Kto to*”? – pytam. – „*To*”? – pyta Anioł. Zobaczyliśmy, jak jeszcze kilkoro ludzi wyszło z tej mgły i poszło do przodu. Anioł mówi: „*To są dzieci Boże. One idą na spotkanie ze Zbawicielem*”. – „*A dlaczego oni idą sami? Za mną przyszedłeś ty. Dlaczego nikt po nich nie przyszedł?*” – „*Dlatego, że ty wrócisz*” – powiedział Anioł. Mówię: „*Ja nie chcę*”. Anioł zignorował moje „nie chcę”.

I znów wyskoczył goły człowiek, tym razem kobieta. Mówię: „*A to kto*”. Poczułam, jak dosłownie przykleiłam się do tego miejsca. Nie mogłam się ruszyć, byłam jak sparaliżowana. Anioł odpowiedział: „*To są ci, którzy starali się uratować swoimi czynami. Oni nie przyjęli Chrystusa jako swego osobistego Zbawiciela. Myśleli, że będą się mogli uratować przez swoje czyny. Starają się wyrwać na Niebiosy, ale grzechy ciągną ich w dół*”. Mówię: „*I gdzie oni będą?*”. - „*Zobaczysz*” – odpowiedział Anioł. „*A dlaczego oni są goli?*” – pytam. – „*Oni są pozbawieni Chwały Bożej. Odzienie prawowiernego – Chwałą Bożą*” – odpowiedział Anioł. Szybciutko spojrzałam na siebie. Byłam ubrana. Alleluja! Chwała Panu! Miałam na sobie odzież. Nie byłam goła! Chwała Panu!

Z Aniołem kontynuowałam podróż. Anioł nieco z przodu, ja za nim. Przyjaciele moi, teraz, kiedy wróciłam stamtąd, zrozumiałam słowa Chrystusa: „*W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce.*” On przygotował te miejsca. On przygotował. Przyjaciele, to, że widzicie tutaj na ziemi piękne kwiaty, słyszycie śpiew ptaków – to tylko słabiutka kopia tego, co czeka was na Niebiosach. Jaskrawość zieleni, jak jaskrawość szmaragdu. Światło, które lało się zewsząd, - to niebieskie złoto, to było zachwycające! Były tam wszystkie barwy, nawet więcej niż widmo tęczy.

Światło to przelewało się. Nie było tam tylko jednej barwy – czarnej; nie widziałam jej nigdzie.

Posuwaliśmy się coraz wyżej i wyżej. Zachwycalam się każdym miejscem, które mijaliśmy, i potem pomyślałam: „*A skąd światło? Słońca przecież nie ma. Jesteśmy gdzieś wyżej.*” Kiedy o tym pomyślałam, to zobaczyłam, że Tron Boży oświetla te miejsca i przypomniałam Pismo: „*A miasto nie potrzebuje ani słońca ani księżyca, aby mu świeciły: oświetla je bowiem chwała Boża, a lampą jego jest Baranek.*” Alleluja! Oto jak to się odbywa!

Uzupełnienie ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

Na Niebiosach są rzeki, jeziora. Rzeki biorą początek u Tronu Bożego. Jeziora, lasy, ogrody! To wspaniałe! Ileż nowych zwierząt zobaczyłam! Rozpoznawałam te, które znałam i widziałam te, których nie znałam. Było to bardzo ciekawe. I muzyka, muzyka! Tak mi się podobała! Widziałam ludzi z piękną skórą, wspaniałymi twarzami, poznawałam znajomych, poznawałam przyjaciół. Jedno mnie porażało: jakże to tak – przecież jej było ponad 80, a tutaj ona jest zupełnie młoda!. Tylko się dziwiłam i obracałam na wszystkie strony. Patrząc: a skąd światło? Staje się ono coraz jaśniejsze, miłsze, delikatniejsze. I było ono namacalne! To było inne światło, nie takie, jak nasze. Ono było żywe! I jak tylko chciałam o nie zapytać Anioła, to naraz zatrzymaliśmy się. Światło łało się od Tronu Bożego. Tron Boży oświetlał te miejsca. A ja jestem oto taka maleńka (Tatiana rozwiera palce ręki na odległość 10 cm – od A.L.)

Przed Tronem Pana

Byłam przepełniona uczuciami, ale trzeba było iść za Aniołem. I kiedy chciałam go zatrzymać, to zobaczyłam, że stoimy przed podnóżkiem Tronu. Zrozumiałam, że to podnóżek. Zobaczyłam, że jest on bardzo piękny. Był piękny! Jeszcze raz powtarzam: był piękny! Wspaniały! Tron Boży był wykonany z jakiegoś materiału, który przypominał kość słoniową, wysadzaną diamentami i szmaragdami. Kamienie były ułożone w określonej kolejności i tworzyły wzory, wzory niezwykle, wstrząsająco piękne. Ale nawet wzory te nie zdołały odwrócić mojej uwagi od szaty, która zakrywała nogi Pana. Chciałam spojrzeć w Twarz Pana. Jak tylko myśl ta przemknęła mi przez głowę, Anioł położył rękę na moją głowę i pochylił ją w dół. Upadłam na kolana. Mówię mu: „*Puść. Puść, chce zobaczyć Twarz mego Boga!*”. Anioł odpowiedział: „*Nikt z żyjących na ziemi nie widział oblicza Boga! Kto widział Chrystusa, ten widział Ojca. Kto widzi Ojca, ten widzi Chrystusa*” – powiedział Anioł. Mówię: „*Ja nie widziałam oblicza Chrystusa. Chcę zobaczyć oblicze Ojca*”. „*Ty wrócisz*” – powiedział Anioł. On nie klócił się ze mną.

2 uzupełnienia ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

a) ...Anioł odpowiedział: „*Ty wrócisz. Nikt z żyjących na ziemi nie widział oblicza Boga!*” - „*Ale ja nie chcę wracać! Nie chcę wracać – tutaj jest tak dobrze!*”. Zapłakałam. I usłyszałam głos Boga. To był głos, który wzywał mnie do nawrócenia. To był ten głos, który prowadził mnie w młodości. „*Nie płacz, moje dziecko*” - powiedział Pan. „*Nie płacz, albowiem będziesz pocieszona. Musisz wrócić i powiedzieć ludziom. Jestem przy drzwiach! Oto przyjdę szybko! Nawróćcie się!*” - „*Panie! Panie, ja zrobię jak Ty chcesz. Panie! Ale mi tak się nie chce. Nie chce mi się tam iść, na tę ziemię.*” ...

b) Księga Życia, poznanie tajemnicy własnego urodzenia

... Dwaj Aniołowie wynieśli zwój. Kiedy ręka Boga zdjęła pieczęć, zrozumiałam, że jest to moja Księga Życia. Jeden z Aniołów trzymał zwój, odwijając go, a drugi rozwijał to płótno i zobaczyłam na nim, jak na szeroko formatowym ekranie, całe moje życie. Zobaczyłam na nim noc styczniową i kobietę na brzegu morskim, która zwijała się w bólach porodowych.

Urodziła niemowlę, przegryzła pępowinę zębami i wrzuciła je do morza. Ale fala wyrzuciła niemowlę na piasek. Wtedy ona ze złością podniosła niemowlę, zawinęła je w szal i dokądś pobiegła. Padała w drodze, była słaba po porodzie. Przybiegła do jakiegoś domku, takiego fińskiego, rzuciła niemowlę na próg i uciekła. Po pewnym czasie wyszedł mężczyzna, potracił zawiniątko, które potoczyło się po schodach i spadło na ziemię. Mężczyzna upadł i zakrył uszy rękoma – myślał, że to bomba. Ale takiej bomby on nie oczekiwał. Poznałam swego ojca. To był mój ojciec, a w tym zawiniątku byłam ja. Kiedy mnie brano z domu dziecka, to rodzice powiedzieli mi, że zgubili mnie podczas przejazdu do innego miasta. To był rok 1947, tylko co zakończyła się wojna i że mnie zgubili podczas przejazdu z jednego garnizonu do drugiego. Nikt mnie nie zgubił. Po prostu wyrzucono mnie. I kiedy u mego ojca zmarła córka, a żonie postawiono diagnozę – bezpłodność, po operacji ślepej kiszki, to żona mu powiedziała: przecież masz córkę, odszukajmy ją. Tak znalazłam się w rodzinie. Poznałam wiele szczegółów i tajemnic, które były ukrywane w mojej rodzinie. Ta kobieta, która mnie urodziła, moja matka, była kochanką ojca. Pracowała w tym samym garnizonie, razem z moim ojcem, oficerem wojsk ochrony pogranicza. Na ekranie było widać całe moje życie...

Wizje z Księgi Życia: czytanie Pisma, modlitwy

I zauważyłam to, czego dotąd nie widziałam: że obok Tronu stoją dwaj Aniołowie. Trzymali zwój. Jeden Anioł trzyma i odwija płótno. A drugi rozciąga płótno i na tym płótnie widzę, jak na szeroko formatowym ekranie, trójwymiarowo, całe moje życie.

Nagle usłyszałam ten głos. Ten głos, który wiele lat temu przemówił do mnie w bibliotece. On zapytał mnie: „*A co ty zrobiłaś dla Mnie?*” Zmieszałam się od tego pytania. Oczekiwałam dowolnego pytania, ale nie takiego. „*A co ty zrobiłaś dla Mnie?*” - zapytał Pan. „*Modliłam się!. Modliłam się, Panie!. Ja stałe się do Ciebie modliłam!*”. I oto widzę na tym trójwymiarowym ekranie siebie czytającą Biblię. Trzymam Biblię na kolanach i czytam tak: „*Aha, tylko życie godnie – aha, to wiem, i nie bójcie się nieprzyjaciół,- aha, nie boję się, dobrze. Koniec rozdziału, wszystko*”. I poszłam budzić dzieci. Było mi wstyd. Czytałam Biblię wybiórczo, to, co mi się podobało. Przy tym absolutnie nie myślałam o tym, co tam było napisane. Cały czas pamiętałam, że czas idzie, że trzeba obudzić dzieci, dać im śniadanie, jednych wyprawić do szkoły, drugich do przedszkola, a sama muszę iść do pracy. Wszystko to przelatywało w głowie, kiedy oczy moje czytały Biblię.

Pan powiedział: „*Modliłaś się?*”, i zobaczyłam w tej chwili swoje modlitwy: „*Daj Boże. Zrób, Boże. Pomóż, Boże.*” I Pan dawał, robił i pomagał. I ani jednego podziękowania, chyba że w cerkwi. Kiedy wszyscy dziękowali, kiedy pastor nawoływał: „*Podziękujmy Panu*”, wtedy i ja dziękowałam, ale tak, wspólnie ze wszystkimi. „*Ty zrobiłaś ze Mnie sługę*” – powiedział Bóg,- *Mówiłem do ciebie przez Słowo. Nie słyszałaś mnie, chociaż czytałaś. Jest napisane: „Pisma badajcie”. Badajcie. I gdybyś badała Pisma, to słyszałabyś Mój głos.*”

„*Panie, przebac mi! Panie, przebac mi!* Jak dziecko zaczęłam paplać: „*Więcej nie będę! Więcej nie będę!*” Pan mi na to nie odpowiedział, ponieważ zostało mi to wybaczone przez Ofiarę Golgoty. Ale: „*A co ty zrobiłaś dla Mnie?*” - zapytał Pan.

2 uzupełnienia ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

a) I Głos zapytał mnie: „*A co ty zrobiłaś dla Mnie?*” Nagle usłyszałam głos, który wiele lat temu zapytał mnie: „*Jak długo będziesz mnie przesładować?*” (w bibliotece). Ten głos pocieszał mnie, kiedy chowałam swego pierworodnego chłopczyka. Ten głos piętnował mnie, a ja Mu mówiłam: „*Wiem, ciszej, wypowiadam się i wszystko będzie w porządku*”. Ja znałam ten Głos. To był Głos Boga.

b) ... Odpowiedziałam: „*Panie, ja czytałam Słowo Twoje! Czytałam rano i wieczorem po rozdziale*”. Na ekranie Księgi Życia widzę siebie nie tylko, jak czytam Biblię, ale równocześnie, co myślę i co robią moje ręce. Oto pewnego ranka zasnęłam, zerwałam się z pościeli, szybko jedną ręką stawiam czajnik na gaz, drugą ręką dostaję kanapki, smaruję, trzeba budzić dzieci, budzę je; oj, trzeba przecież przeczytać rozdział z Biblii, przecież to trzeba każdego ranka. Otwieram Biblię na chybił-trafił: psalm 118 (119 w Biblii 1000-lecia – od A.L.). Boże, dlaczego psalm 118 dzisiaj? Drodzy moi, wiecie przecież, że to najdłuższy psalm w Biblii! Dlaczego właśnie dzisiaj, kiedy zasnęłam? Dzisiaj przeczytałem 149-ty. (150 w Biblii 1000-lecia – od A.L.). Jest najkrótszy. Bóg mówi: „*Chciałem, aby twoja dusza się uczyła. Mówiłem do ciebie, a ty nie chciałaś mnie słuchać*”. I zobaczyłam, jak żyłam dla siebie, a nie dla Boga... Dlaczego od razu nie powiedziałam Mu, że nic dla Ciebie nie zrobiłam?

Wizje z Księgi Życia: płacenie dziesięciny, ofiary

W głowie przemknęły mi myśli: kiedy czytałam Biblię, to wynika z tego, że czytałam ją dla siebie – a Pan do mnie mówił. Modliłam się – i On mi dawał. Prosiłam – i On odpowiadał. On dawał mi wszystko. I rzeczywiście, co ja zrobiłam dla Pana? Przypomniam – płaciłam dziesięcinę!. „*Boże, płaciłam dziesięcinę!*” – mówię. Ze wszystkich dochodów płaciłam dziesięcinę, ponieważ dziesiąta część należy do Pana. Jak tylko to wymówiłam, zobaczyłam znów na tym płótnie, jak na ekranie, jak płaciłam dziesięcinę. Mąż, wtedy jeszcze niewierzący, przynosi swój zarobek, ja swój. Ze swego zarobku oddzielam dziesiątą część, żeby odnieść do cerkwi, a z zarobku męża? – przecież on niewierzący, on nie musi dawać. I dzieci u nas jest pięcioro, a Słowo Boże mówi, że wpięć swoim. Wytlumaczyłam siebie.

Nagle zza Tronu wyszedł Malachiasz. Wszedł, trzymał w rękach Słowo i czytał: „*Czy dobrze jest człowiekowi okradać Boga*”? Zamarłam. A on czytał dalej: „*Przyniesiecie dziesięciny i ofiary do domu Mego, żeby w nim zawsze było pożywienie. Dokąd będziesz okradać Mnie?*”. Ofiary... – wcześniej czytałam, ale ani razu dalej swego rozumu słów tych nie puściłam. Mówię: „*Panie, to znaczy, że okradałam Ciebie? Przebac mi, Boże, przebac*”. Zaczęłam płakać. Z oczu poleciały łzy jak grochy. Pan wziął mnie za głowę. Wytarł palcami moje oczy i powiedział: „*Nie płacz, dziecko. Przebaczył grzechy twoje Mój Syn na Golgocie.*”

4 uzupełnienia do wizji przed Tronem Boga ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

a) o dziesięcinie i ofiarach

... Otrzymuję 120 rubli, 12 rubli kładę do Biblii – to dziesięcina... Potem pomyślałam i 6 rubli biorę z powrotem. Boże, synowi buty się rozleciały. Boże, Ty Sam mówiłeś, że wpięć swoim. Boże, w następnym miesiącu położę więcej. Nic nie położyłam w następnym miesiącu.

... Widzę na ekranie: zbierają ofiary. Z dziesięciną mniej więcej jest zrozumiałe, a i to oszukiwałam Pana, a z ofiarami – dlaczego ja? Mam pięcioro dzieci. Bóg jest bogaty. On wspomógł nędzę: tamtemu bratu lub siostrze, szczególnie jeżeli zbiera się na tych, kogo nie znam. A kiedy ofiary na ewangelistów: oni gdzieś tam chodzą, a ja tu mam płacić?... Dobra sprawa. Tak, przyjaciele. Ja o tym myślałam, ale nigdy nie mogłam przypuszczać, że jest to zapisane i że ja to zobaczę. Jeżeli do tego czasu starałam się jeszcze wyrwać spod ręki Anioła, to tutaj teraz zamarłam: jakże mała ręka jest u tego Anioła? Że on nie może mnie zakryć. Jak się schować przed oczami Boga? Mówię: „*Panie, okradałam Cię. Przebac mi, Panie!*” Zaczęłam płakać. Z oczu poleciały łzy jak grochy.

b) wizja składania przed Tronem uczynków, owoców

„A co ty zrobiłaś dla Mnie?”. Ja już nie wiem. W końcu powiedziałam: „Ja nie wiem, Boże, co powinnam była zrobić” – „A co Ja powiedziałem Apostołom Piotrowi i jego bratu Andrzejowi, gdy ich wybrałem, przecież czytałaś”. Mówię: „Ale ja nie pamiętam”. Ale Anioł, mój dobry Anioł, podpowiada mi: „Pójdźcie za mną!”. O, wiem: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami dusz ludzkich”. – „Tak. A ile dusz przyprowadziłaś do mnie? Gdzie jest snop twój?”. Spojrzałam na swoje ręce. Do tej chwili wydawało mi się, że stoję sama przed Tronem Pana. Bóg zakrył przede mną otoczenie. Zobaczyłam, że przed Tronem wraz ze mną stoją inne dusze, jeszcze inne wychodziły i też stawały przed Tronem. I dusze trzymają snopy. „Pokaż Mi owoce swoje” – mówi Pan. Patrzę na Anioła, on trzyma koszyczek, a w nim tak mało owoców, nawet dziewięciu nie było i nie najlepszej jakości. A obok stoją dusze. Ich Anioły trzymają kosze z pięknymi owocami, a dusze trzymają snopy. U jednego ręce nie mogą go objąć – taki wielki był snop. A inny kładzie swój snop u podnóżka Tronu, a w rękach jego pojawia się inny snop, on znów go kładzie i znów pojawia się u niego nowy... A ja stoję z jednym kłosem. Jeden, jedyny kłosek, przyjaciele. Tak się wstydzę. Tak wyciągam ten kłosek do Pana. I myślę, że powinno być jeszcze chociaż pięć - mam pięciorgo dzieci. Ale na mój wstyd, to nie moje kłosa. Byłam matką nierozumną. Nauczyłam swoje dzieci bać się Boga. Nie nauczyłam ich kochać Boga.

c) wizja porannej wyprawy do cerkwi

I Pan pokazał mi na ekranie tylko jeden poranek z mego życia i moje dzieci. Kiedy rano przyszedłam zdenerwowana z nocnego dyżuru, a tu niedziela – trzeba jechać do cerkwi, a to 30 km! Chwytam dzieci, budzę je, a młodszy woła: „Jeść!”. – „Jakie jeść? Jest post!. Do cerkwi trzeba zachować post!”. I oto przyciągam je do cerkwi, na przednią ławkę: „Siedzieć! Ręce!”. Dzieci moje kładą rączki na kolanka i patrzą. – „Tak, Bóg wszystko widzi! Wiedźcie o tym! Tylko niech się które poruszy!”. A sama myślę: „O, jest już nowy katalog mody”. Siadam i z siostrą (we wierze – od A.L.) zaczynam przeglądać zagraniczny katalog mody, który dopiero co pojawił się na Ukrainie. Tak, tego mi nie trzeba; o, to nowość, krem chyba wezmę. I nagle zauważam, że pastor jest przy mównicy. Zaczyna modlitwę. No, nie, nie mógł ze dwie minuty później przyjść! Aby mogła zrobić zamówienie ...

Wstyd straszny. Już płaczę. A moje dzieci siedzą, patrzą na kaznodzieję i cicho nienawidzą Boga. Zewnętrznie szczęśliwe, moje dziatki, cicho nienawidzą Boga. To zrobiłam ja, ich matka! To okropne. Dlatego Pan Bóg pozwolił mi wypić bardzo gorzki kielich z każdym z moich pięciorga dzieci. I jeżeli dziś, każdy z moich pięciorga dzieci, i dziewięciorga wnucząt, jest uratowany, wszyscy kochają Boga i służą Mu, to tylko dlatego, że Miłosierny Pan dał im mądrego ojca. Chwała Bogu!

d) wizja szatana przy Tronie

I oto płaczę przed Tronem. Jest mi bardzo źle. Ale rozległ się głos, okropny głos, skrzypiący, obrzydliwy, chichotał, on chichotał i mówił Panu: „Oddaj mi ją, ona mi służyła, ona jest moja”. Z przerażeniem popatrzyłam: kto ubiega się o mnie?. To był diabeł. To on przyszedł. Nie pamiętam rysów jego twarzy, ale jego oczy dosłownie nienawidziły mnie. I naraz z przerażeniem zobaczyłam, że u niego koszyk był pełny. Widzę, że to są zupełnie świeże owoce. To było wszystko, co on nabierał od mojej ostatniej Spowiedzi i Komunii św. do mojej śmierci. Koszyk był pełny. I było w nim wszystko: nieposłuszeństwo, gniew, zawiść, rozdrażnienie, złe słownictwo... Nie zgubił on niczego! Rozumiecie, on nic nie zgubił! On przyniósł wszystko. I w tej chwili ku swemu przerażeniu zrozumiałam, że jeżeli teraz Pan powie „Bierz!” – to będzie to najwyższa sprawiedliwość. To będzie sprawiedliwe. Nie miałam już nadziei na nic. Ale zobaczyłam Golgotę.

Wizja z Księgi Życia: Golgota

Pan Bóg otworzył ziemię i zobaczyłam Golgotę. Przyjaciele, to, co zobaczyłam, pogrążyło mnie w przerażeniu. Chrystus patrzy na mnie. Jego oczy... On tak na mnie patrzył, tak strasznie cierpiał, patrzył, ale nie sądził mnie. Patrzył z Miłością. Wśród krzyczących „Ukrzyżuj!” byłam ja. To ja na dole ze wściekłością potrząsałam pięściami i krzyczałam: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go, ukrzyżuj, uwolnij Barabasa”. Krzyczę: „Panie! Jakże to tak? To niemożliwe! Dwa tysiące lat temu mnie jeszcze nie było na ziemi”. Ale Pan z wielkim smutkiem powiedział: „Grzech twój był wtedy. Każdy raz, gdy grzeszysz, to jego krzyżujesz”.

Wyobraźcie sobie przyjaciele, kiedy ktoś wam mówi, że jesteście zabójcą i nie prosto zabójcą, a Boga zabójcą, to gdybym była na ziemi w ciele, to ciało rozsypałoby się w proch. Pan Bóg pocieszył mnie. Powiedział: „Słuchaj.” I usłyszałam, jak Chrystus mówił, uspokajając nierządnicę: „Przebaczone są grzechy twoje. Idź i więcej nie grzesz.” - „Nie będę, nie będę, nie będę więcej grzeszyć!” - „To dobrze” - powiedział Pan, - „żeś to pojęła. A teraz wrócisz.” - „Tak, Panie, wrócę.” - „Patrz” - powiedział Pan.

Wizja ziemi

Zobaczyłam – niebo się rozstało i zobaczyłam całą ziemię, od „krańca do krańca”, jak pisze Biblia. Doskonale wiedziałam, że ziemia jest okrągła, że mapy sporządza się w rzucie merkatowskim. Wszystko to wiem, ale to, co zobaczyłam, nie mógł nawet merkator sobie przedstawić podczas sporządzania map. Zobaczyłam nie tylko całą ziemię równocześnie, zobaczyłam każdego człowieka. Dachy na domach były jakby zdjęte. W jednych domach ludzie spali, w innych się bawili, w trzecich pracowali. Każde słowo było zapisywane albo przez Anioła, albo przez demona, którzy szli za człowiekiem. Każda myśl była wyświetlana jak na ekranie i zapisywał ją albo Anioł, albo demon.

Ich twarze! Twarze były przerażające! Było tyle potwornie brzydkich, wstrętnych twarzy, że niemożliwe było, aby człowieka nie ogarnęła zgroza. Mówię: „Panie! Jakże to, tylko co byłam na ziemi i nie widziałam tylu tak brzydkich twarzy. Dlaczego są oni tacy potworni? Co się stało?” Pan powiedział: „Widziałas tylko powłokę, ich ciała. A teraz widzisz ich istotę. To, czym oni są w istocie. Wróć i powiedz ludziom: Czas się kończy! Jestem przy drzwiach. Nawróćcie się! – „Tak, Panie, tak Panie! Ja wrócę! Ja powiem! Powiem, że czas się przybliżył. Powiem, że Jesteś przy drzwiach! Powiem, żeby się nawracali”. – „A teraz zobaczysz to, co widziało niewielu” - powiedział Pan.

Uzupełnienie ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

Wizja demonów w cerkwi

Przyjaciele moi! Zobaczyłam całą ziemię, od krańca do krańca! Zobaczyłam swoją cerkiew, zobaczyłam prawosławną cerkiew. Widziałam, jak w jednej prawosławnej cerkwi dzwony kołyszają na dzwonnicy demony. A na dźwięk tych dzwonów idą ludzie, mówią coś między sobą na świeckie tematy, o swoich sprawach. Potem ci ludzie wchodzą do cerkwi, kupują świece, a stojący obok wielki demon dostaje skądś z dołu, z piekła, ogień i podaje im zapalniczkę. Małe biesy wskakują na ikony, stają tam i robią miny. Ludzie tego nie widzą. Stawiają świece, zegnają się i odchodzą. To straszny widok. Ale zobaczyłam też coś innego, cerkiew prawosławną. Gdzie stał kapłan ze Słowem Bożym i lud na kolanach wielbił Pana. Tam na dzwonach nie było demonów. Nie było. Zakrzyczałam: „Panie, w naszych cerkwiach tego nie ma!”. I zobaczyłam swoją cerkiew. Zobaczyłam, jak idę na Służbę Bożą, czym są zajęte moje myśli. Zobaczyłam braci i siostry (w wierze – dod. A.L.). Na niektórych z nich

jechały biesy, one również witały się ze sobą, przeskakiwały z jednego człowieka na drugiego. Szczypały dzieci, aby dzieci grymasiły. I oto wchodzę do cerkwi i biesy również wjeżdżają. Figlują, skaczą po ławkach. To okropne. Mówię: „*Jak takie coś może być?*” I oto zaczęły się śpiewy. I zrobiło im się nieprzytulnie. Biesy zaczęły się gromadzić grupkami. Zbierają się na jednym, na dwóch... Już nie skaczą po całej świątyni. A kiedy kaznodzieja otworzył Słowo Boże i zaczął czytać, biesy w panice rzuciły się w różne strony. Wcisnęły się w każdą szczelinę, wyskakiwały przez drzwi, okna, ale daleko nie odchodziły, zostawały obok drzwi. Po spotkaniu (nabożeństwie? – od A.L.) widziałam duszę, która była po spowiedzi, która wyraziła skruchę i odnowiła swoje nawrócenie, przy wyjściu napotkała 2-3 biesów, które na niej jechały przy wchodzeniu do cerkwi. Biesy rzuciły się na nią – ale, aha! Napotkały ogrodzenie! I nie mogą już dostać się do tej duszy przez to, jak ze szkła, niewidoczne ogrodzenie, które odrzuciło ich do tyłu. Ale one nie chcą zostać same, bez gospodarza. Widziałem, jak jeden z braci, gdy wchodził do cerkwi, niósł na sobie jednego biesa, a kiedy wychodził, to rzuciła się na niego cała zgraja. I odszedł on jak grono winogronowe, obklejone jagodami, czyli biesami. Dlatego, że on nie okazał skruchy, nie wyspowiadał się. Pozostał w tym stanie, w jakim przyszedł do cerkwi. Później dowiedziałam się, jak byłam w piekle, że biesom w piekle też jest bardzo źle. One tam się męczą. I wielkim darem dla nich jest wyjście na powierzchnię. A bies, który utracił swego podopiecznego, wraca do piekła. W piekle przez diabłów jest on karany. Dlatego stara się on przyczepić. Ale te biesy, które jechały wcześniej na swym podopiecznym, one tego nowego spychają. Taki sąsiad jest im niepotrzebny. Nie podejrzewałam, że taka duchowna wojna jest na ziemi. To okropne.

Przyjaciele, dachy domów były jakby zdjęte. Widziałam tych, co śpią i jak, kto i jakie sny im napędza. Jeżeli człowiek, idąc spać, na kolanach prosił Błogosławieństwo od Pana i Pan posłał Anioła ochraniać jego sen, to demony i biesy nie mogą podejść. Człowiek śpi spokojnym snem. A jeżeli człowiek zasnął z grzechami, z których się nie oczyścił, to one (biesy, demony – od A.L.) napędzają koszmary. Pisma Święte mówi: „*Niech słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym*”. Zrozumiałam, że jest to po to, aby wróg, kiedy śpimy, nie mógł podejść do nas. Pojednajcie się ze swymi bliskimi.

Wizja Niebieskiego Jeruzalem

Anioł wziął mnie za rękę i zaczęliśmy się oddalać od Tronu Pana. Nie chciało mi się odchodzić z tego miejsca. Było tam tak dobrze. Opuszczaliśmy się coraz niżej. Zobaczyłam piękne miasto.

Piękne miasto. Miało ono niejedne wrota, ale te, do których zbliżaliśmy się, były wykonane z pełnej perły. Otwierały się one jak skrzydła drzwi. Były to dwie pełne niezwyklej piękności perły. Mieniły się one najróżniejszymi barwami. Były one tak piękne, tak ciepłe i tak delikatne, że chciało się stać wiecznie i patrzeć tylko na nie. Gdy wrota się otwały, zobaczyłam ten niebieski gród. „*Jeruzalem?*” – pomyślałam. I Anioł odpowiedział: „*Tak. Niebieskie Jeruzalem*”. Ulice złote. Nie wiem, może to nie było złoto-metal, ponieważ te kamienie ulic wyglądały jak szlifowane złoto najwyższej próby. Były one tak piękne. Nie można było oderwać od nich oczu.

Zawsze marzyłam, aby pojechać do Paryża i obejrzeć Sobór Paryskiej Bogurodzicy (Katedrę Notre Dame – od A.L.), ponieważ zaliczono go do jednego z cudów świata. To dzieło sztuki. Ale zobaczyłam je na Niebiosach. Było jeszcze piękniejsze, niż na ziemi. I przypomniałam, że i Salomon miał świątynię w widzeniu. Zrozumiałam, że twórcom, którzy kochali Boga, Pan pokazywał to, co czeka nas na Niebiosach i oni starali się powtórzyć to w kopiach. Bez

błogosławieństwa Bożego nie mogli by oni stworzyć takiego piękna na ziemi. Ale na ziemi to była tylko kopia, a tutaj te dzieła są jeszcze piękniejsze.

Chciałam wejść do miasta, ale Anioł powiedział: „*Nic nieczystego nie wejdzie do niego*”. Spojrzałam na swoją odzież i ujrzałam kilka plam. Nie wiedziałam, skąd się wzięły, do tej pory ich nie widziałam, ale one były. One były. I wrota się zamknęły. Żałowałam. Żałowałam, że nie wszystko obejrzałam dokładnie. Ale nie mogłam protestować. Szliśmy dalej.

4 uzupełnienia ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

a) ... To było Niebieskie Jeruzalem. Budynki w tym mieście były doskonałe, prawdopodobnie wszystko, co kiedykolwiek zostało stworzone przez geniuszy, zostało tam zgromadzone: zdumiewającej piękności pałace, domy, dzwonnice – wszystko to było ozdobione zadziwiająco pięknymi malowidłami, płaskorzeźbami, ulice wyłożone jakby złotymi płytkami. Chodzą weseli, radośni ludzie, wchodzi do tych domów, bawią się ptaki i zwierzęta, takie wszystkie piękne, takie niezwykle. Podziwiałam je. Ludzie mnie zauważyli i zaczęli zbliżać się do bramy, ale Anioł wyciągnął prawą rękę i powiedział: „*Ona wróci*”, i ludzie zatrzymali się. Widziałam braci i sióstr w wierze, tych, którzy odeszli do Wieczności. Machali mi ręką i mówili: „*Tobie jeszcze za wcześnie, idź i powiedz, powiedz, że Królestwo Niebieskie jest blisko*”. Tak, ja tak bardzo chciałam do nich, przekroczyć granicę do nich, ale Anioł trzymał mnie za rękę. Zrobiliśmy krok do tyłu, brama się zamknęła. Ruszyliśmy dalej. To było zachwycające!

b) ... W Niebieskim Jeruzalem jeszcze teraz nie ma mieszkańców. To miasto jest przygotowane dla Kościoła. Jest ono gotowe – Jeruzalem Niebieskie! W którym będzie królował Chrystus ze swoim Kościołem. Jest ono piękne! Widziałam szklane morze, na którym stanie Narzeczona (Oblubienica) Baranka. I mgiełkę nad tym morzem, jak woalkę w stroju Narzeczonej.

c) spotkanie znajomego pastora - Murzyna

... Widziałam mieszkańców Nieba, moich znajomych, przyjaciół, którzy odeszli do wieczności. Zobaczyłam pastora z Ghany, to kraj na południu Afryki. Tutaj, na ziemi, bardzo się z nim przyjaźniliśmy się. I kiedy odszedł on do wieczności, z mężem ciężko to przeżywaliśmy, że jeszcze o jednego dobrego człowieka stało się mniej na ziemi. Ale kiedy go zobaczyłam, to zakrzyczałam: „*Bracie Nelson! A czemu ty nie czarny?*” On był Murzynem. A on odpowiedział: „*A ty też nie jesteś biała!*” Ze zdziwieniem popatrzyłam na siebie. Przyjaciele! Miałam perłową skórę, jak różowa perła, podświetlona od wewnątrz. I przypomniałam... „*Nie wszyscy umrzecie, ale wszyscy zmienicie się*”. Pan Bóg da nam inne ciała. Chwała Mu!

d) spotkanie syna, który zmarł w 10 miesięcy po urodzeniu

Na początku spotkania śpiewano „*Chwała Panu*”. Po raz pierwszy ten psalm usłyszałam na Niebiosach. A teraz usłyszałam go po raz drugi. Pamiętajcie, jak dwie piękne dziewczynki tutaj tańczyły? Tak też tańczyli tam młodzieńcy, grupa młodzieńców pod muzykę tego psalmu. Oni tańczyli i wielbili Boga. Od grupy tej Anioł oddzieli jednego chłopca i podprowadził do mnie. I mówi: „*Patrz, kogo przyprowadziłem do ciebie!*” Patrzę na niego, coś znajomego, ale czy ja go znam? A chłopiec otworzył usta i powiedział: „*Mamo! Mamo, dziękuj Bogu!*”. A mi jak zasłona spadła z oczu, poznałam swego syna, ale nie 10-miesięcznego. Nie, przyjaciele! To był dorosły młodzieniec. I on tam tańczył i wielbił Pana!. Mówię: „*Synku, dlaczego tak wcześnie mnie zostawiłeś? Twoi pięcioro braci i sióstr nie*

mogli mi ciebie zastąpić". Chciałam go objąć. I on też zrobił krok ku mnie, ale Anioł wyciągnął rękę i powiedział: „*Ona wróci!*”. I syn mój cofnął się i powiedział: „*Mamo, chwal Boga! Gdybym został na ziemi, to nigdy bym nie trafił do Nieba*”. – „*Chwała Ci, Panie, żeś rozpoznał mego syna przed tym, nim wpadł w grzech i wziąłeś go wtedy, gdy był on święty! Chwała Tobie, Panie!*” Dziś, kiedy męża pytają, ile ma dzieci, mąż odpowiada: sześcioro, pięcioro na ziemi i jeden w niebie.

Szliśmy dalej piękną drogą. Owoce na drzewach. Drzewo kwitnie, zawiązują się owoce i dojrzewają. To wszystko dzieje się równocześnie na jednym drzewie. Kiedy wyciągnęłam rękę, gałązka się nachyliła i owoc znalazł się w mojej ręce. Nie wiem, jak się nazywa ten owoc, nie ma go na ziemi. Był aromatyczny. Wdychałam ten aromat. I, co było dziwne, głodu nie odczuwałam, i nie chciałam go ugryźć. Ale to zrozumiałam dopiero później, wtedy mi to nawet do głowy nie przyszło. Po prostu wdychałam aromat i śpiewałam Chwałę Bogu. Śpiewałam Chwałę Bogu i widziałam, jak z ziemi podnoszą się również kwiaty. Kwiaty były różne. Były najrozmaitsze. I dokądś się unosiły. Mówię: „*Dokąd te kwiaty ulatują?*” – „*To, - mówi Anioł, - Chwała Bogu. Ona niesie się z ziemi, przemienia w kwiaty, splata się we wianek i kładzie się Panu na kolana.*” Znow zobaczyłam ziemię oraz śpiewających i chwalejących Pana. To były śpiewy cerkiewne. To były śpiewy cerkiewne. Całe życie marzyłam chwalić Boga i mieć ładny głos. Prosiłam Pana: „*Panie, daj mi ładny głos, abym mogła śpiewać w chórze. Daj mi słuch, abym słyszała poprawnie muzykę*”. Pan mi nie odpowiedział i dopiero tam, na Niebiosach zrozumiałam, dlaczego On jest wielki w różnorodności. I moje śpiewanie i moja chwała – tak, wlatywały bardzo skromnym kwiatem, ale kiedy wplatały się one we wianek, uzupełniając go, oczu oderwać nie można było. I wianek kładł się na kolana Pana, a On błogosławił.

Zaczęłam się oddalać, obróciwszy głowę do tyłu. Anioł dotknął mnie i powiedział: „*Patrz do przodu, a nie do tyłu*”. I kiedy jeszcze raz w swym nieposłuszeństwie spróbowałam odwrócić głowę, to już tam nic nie zobaczyłam, ponieważ było tam jasne światło, przez które trudno było cokolwiek zobaczyć. Ale ja już chwaliłam Boga. Cieszyłam się. Zrozumiałam: ładny głos jest mi niepotrzebny. Komu Pan dał chwalić Go ładnym głosem, niech chwali. Kto nie ma ładnego głosu, niech chwali takim głosem, który został mu dany od Pana. Bogu jest to przyjemne. To przyjemne.

Aromat chwały! Nie zauważyłam, gdzie się podział owoc z mojej ręki, ale nie żałowałam, ponieważ dalej następowały miejsca jeszcze piękniejsze, jeszcze ciekawsze. Wyszliśmy na skraj lasu, gdzie drzewa – każdy listek chwalił Boga. Pięknym dźwiękiem chwalił Boga: „*Hosanna! Hosanna na Wysokościach!*”. Wszystko się radowało.

Zobaczyłam morze. Szklane morze, jak w Objawieniu Jana. Ale szkło – to nie było szkło okienne. Nawet nie kryształ. Było jeszcze bardziej przezroczyste, piękne, jak woda. Pytam: „*A tam co, są ryby?*” Anioł mówi: „*To jest miejsce dla Narzeczonej. Narzeczoney przygotował miejsce dla niej.*” Jakże to jest piękne – Kościół – Narzeczonej Boga – na tym szklanym morzu. Tak mi się zechciało pozostać tam i poczekać na Kościół. Ale Anioł powiedział: „*Twoja pycha może cię zgubić*”. Znow zawstydziałam się. „*Panie, przebac mi*” – wyszeptałam.

Szliśmy po trawie, która pomagała iść. Nie było żadnego zmęczenia. Nogi zanurzały się w wilgotnej, delikatnej trawce, która pieściła stopy i odczuwałam lekkość od tego dotyku. Lekkość we wszystkim, święto i radość.

Zobaczyłam piękny domek. Zawsze porównuję go z domkiem piernikowym, ponieważ mój biedny rozum nie może znaleźć nic lepszego, ładniejszego dla porównania. Zechciało mi się wejść do niego. Zapytałam: „*Kto mieszka w tym domku? Czy jest on zamieszkały?*” - „*Zaraz zobaczysz*” – powiedział Anioł i znów mocno wziął mnie za rękę.

Podeszliśmy do domku. Weszliśmy. Ładny pokój. Zalany był takim matowym światłem. To światło było żywe! Za biurkiem siedział człowiek i coś robił. To „coś” – tego nie ma na ziemi. Ale to, że on to tworzył u cieszył się – to było widać po nim. On również śpiewał psalm.. Znam ten psalm – śpiewano go często w cerkwi:

„Bóg ma prawo do chwały! Chwała Panu! Chwała! Za wszystko Mu chwała!”

Zasłuchałam się w tym śpiewie. Kiedy człowiek się odwrócił, poznałam swego ojca. Ale zobaczyłam nie tego starca, który umarł. Zobaczyłam młodego mężczyznę lat 25 – 30. Kiedy się obejrzał, on również mnie poznał i bardzo się zdziwił. To był mój tata. Mój kochany tata!. On powiedział: „*Tanieczko! Przecież tobie za wcześnie.*” Anioł wyciągnął rękę, skierował na mnie i powiedział: „*Ona wróci*”. I tata cofnął się. A ja tak chciałam go objąć. Ale Anioł mocno trzymał mnie za rękę i powiedział: „*Na nas czas.*” Tata tylko poprosił: „*Powiedz mamie. Jak wrócisz. Powiedz mamie wszystko, co tutaj zobaczysz.*” W tej chwili moja mama była jeszcze niewierząca, nie nawrócona. Była świeckim człowiekiem. Mi tak nie chciało się odchodzić z tego miejsca. Były dwa miejsca, z których nie chciało mi się odchodzić – podnózek Tronu Bożego i mieszkanie mego ojca. Mówię: „*Tato, a dlaczego jesteś tu, a nie koło Tronu Pana?*” I ojciec odpowiedział: „*Dziękuj, córko, Panu. Ja, jak głownia wychwycona z ognia. Chwal Go za to, że nie jestem tam, dokąd teraz ty pójdziesz, a jestem tu i jestem szczęśliwy*”.

Przypomniałam, jak umierał mój ojciec. On się nawrócił, przywołał kapłana dosłownie 15 przed śmiercią. Nawrócił się. O czym i jak oni rozmawiali, z czego spowiadał się mój ojciec, wie tylko Pan i kapłan. Kapłan wyszedł i powiedział: „*On zawarł przymierze z Bogiem. Chwała Panu!*” My również wypowiedzieliśmy chwałę Bogu, ale wraz z siostrą myślałyśmy o umierającym ojcu i pobiegłyśmy do sali. Tata szeroko otworzył oczy, był bardzo zdziwiony i powiedział: „*Jestem żywy! Żywy! Żywy!*” Z tymi słowami odszedł. On umarł dla ziemi. Nie wiedzieliśmy, dokąd poszedł. A on chciał ogłosić, że był martwy, żyjąc w ciele i tylko teraz jest żywy. I ja zaświadczam: on żyje. Żyje Miłością Bożą. On żyje.

Ale trzeba było iść. Stopniowo przesuwając się, nie rozglądałam się już na boki, Wrażeń było dostatecznie dużo. Myślałam o ojcu – jakież to szczęście. Wiedziałam, że jeszcze trochę i wkrótce znów z nim się spotkam, że czas ziemski biegnie bardzo szybko. Ile bym czasu jeszcze była na ziemi, w końcu i tak spotkam się z nim na Niebiosach. Alleluja! Alleluja! Chwała Panu!

Wizja piekła

I oto, myśląc o tym samym, zbliżyliśmy się znów do tej zasłony z brudnej mgły. Przekroczyliśmy tę zasłonę, i w twarz uderzył smród. Żar. Nie było czym oddychać i oddychało się bardzo ciężko. Czy możecie sobie wyobrazić cuchnące spalone mięso, cuchnące jaja, siarkę, i wszystko to w strasznym upale i suchości. Przekroczyliśmy linię

piekła. To było straszne. To było straszne, nawet w miejscu, gdzie stałam. Nie można było oddychać. Tam nie ma wody. Tam jest tak sucho, że natychmiast zabolą krtań.

Anioł wziął mnie za rękę i poczułam świeżość. Nie puszczałam już Anioła. Sama trzymałam się za niego.

W pierwszym kręgu piekła

W miejscu, dokąd trafiliśmy, w pierwszym kręgu piekła, byli ludzie. Zamknięci w jakiejś przestrzeni. Miotali się na różne strony. Nad nimi było otwarte niebo i oni widzieli – oni widzieli raj. Widzieli oni to, skąd przyszliśmy z Aniołem, ale nie mogli się tam przenieść. Wyciągali do mnie ręce i prosili o pomoc. Ten, który był wyczerpany, próbował usiąść. Ale na niego wskakiwały jakieś wstrętne zwierzęta – takie demoniątka. Gryzły one tych ludzi, aby tamci się nie zatrzymywali, aby miotali się od jednej ściany do drugiej. Podnosili oczy do nieba i znowu prosili o pomoc. Nie mogli tylko wzywać Imienia Pana - było to im zabronione. Zapytałam Anioła: *"Kto to?"* Anioł odpowiedział: *"To są ci, którzy oczekują na sąd. Przyjdą na sąd, być może przedstawią swoje czyny i zostaną usprawiedliwieni; a może i nie; dlatego że nie ma innego imienia, poza Imieniem Jezusa, dla ludzi do zbawienia. Oni stracili swoją szansę na ziemi"*.

Mówię: *„A może tam, na ziemi, będą się za nich modlić i to pomoże?”* Anioł przypomniał mi Słowa Pisma Świętego: *„Módlcie się, dopóki żyjecie, a potem koniec”*.

Wizja dzieci z aborcji

Zgnębiona, zaczęłam się oddalać z tego miejsca i zobaczyłam co innego. To było jak wielkie gigantyczne akwarium. Przyjaciele, nie mogę milczeć o tym, ponieważ do tej pory, kiedy myślę o tym, co zobaczyłam, moje włosy stają dęba i dreszcze przechodzą po skórze. W tym akwarium, wypełnionym gazem, znajdowały się ludzkie zarodki. Jak oni krzyczeli! Jak oni krzyczeli! To było straszne. Krzyczeli: *"Nie zabijaj!. Nie zabijaj, mamo!. Nie zabijaj mnie! Nie zabijaj, mamo!. Ja chcę żyć!. Ja będę cię kochać, tylko nie zabijaj!"* Straciłam głowę i czuję, jakbym weszła do smoły – dalej nie mogę iść. Pytam Anioła: *"Co to znaczy?"*. Anioł powiedział: *"To są ofiary aborcji. Dusze, które powinny były przyjść na ziemię, aby wypełnić wolę Boga i wrócić do Boga. Ale ich zabito, nie pozwalając im nawet się urodzić. Będą one świadczyć o swoich rodzicach. Zjawią się na sądzie i będą świadczyć o swoich rodzicach."*

I nagle zobaczyłam, jak jeden z tych zarodków zniknął. Potem drugi, potem kolejny. Mówię: *„A dokąd one znikają? Czy się rozpuszczają?”* - *"Nie, - powiedział Anioł, - „To Pan ich wyciąga”*. Pytam: *"Dlaczego? Dlaczego tych zostawia, a tamtych zabiera?"*. - *"Rodzice tamtych dusz wyrazili skruchę i żalowali, odpuszczono im, i te dusze nie będą już świadczyć o nich w sądzie. One wróciły do Pana."*

"O Panie ! Jakże Jesteś wielki, o Panie, że Ty i to przebaczasz. Chwała Tobie, mój Władco!". Jak tylko zaczęłam chwalić Pana , zobaczyłam, co się stało. Te podłe stworzenia, te demony – szykowały się do ataku. Skądś zjawiły się ogromne demony. Wszystkie one rzuciły się na mnie z siekierami, widłami, z jakąś inną bronią, ale natknęły się, jakby na szklaną ścianę i zostały odrzucone. Anioł powiedział: *"Tutaj Imię Boga jest zabronione. Ono nie jest wymawiane. I, jeżeli by nie Wola Boga i nie ogrodzenie, które On postawił, to one by cię rozszarpały."*

Jeszcze raz podziękowałam Panu, że On nie zostawił mnie tam, dokąd posłał. On nie zostawił, On mnie obserwował. Podniosłam oczy do Nieba i zobaczyłem Go na Tronie .

Ponownie zobaczyłam Tron i odzież. Poczułam się lekko i swobodnie, że tutaj, w tym strasznym miejscu, Jego ręka jest ze mną. On mnie nie zostawił. Alleluja ! Alleluja ! Chwała !

1 uzupełnienie ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

... Wystraszyłam się: „*Dokąd one znikają? Co się dzieje?*”. Anioł powiedział: „*Nic, wszystko dobrze. Rodzice nawrócili się, wyrazili skruchę. Przebaczone im ten grzech, więcej oni nie są zabójcami. I nie ma nikogo, kto mógłby świadczyć przeciwko nim*”. Chwała Bogu!

- „*Co będzie z tymi duszami?*” – „*To wie Bóg*” – powiedział Anioł. Każdy raz, kiedy było wymawiane Imię Boga, piekło ryczało, rzucały się na nas różne stwory: od ogromnych demonów do małych biesów; starały się napaść na nas i rozerwać – one nienawidziły Boga. Ale Pan postawił ogrodzenie. Byliśmy jakby pod szklanym kloszem. I one rozbijały się o ten klosz i odlatywały. A myśmy szli dalej...

Przyjaciele, proszę o wybaczenie: jak opowiadam to świadectwo, to przeżywam je od początku. Nie umiem panować nad sobą, dlatego proszę o wybaczenie moich emocji.

Kary dla tych, co robili podziały, dzielili

Opuszczaliśmy się do kolejnych kręgów. W jednym z nich widziałam, jak duszę rąbały na kawałki dwa ogromne demony, w takich skórzanych fartuchach, z siekierami. Rozrąbały. Robiły to powoli. Rąbały duszę, ale krwi nie było. Był tylko ból. Był wrzask. Krwi nie było. Mówię: „*A dlaczego nie ma krwi?*” – „*Krew należy do Pana*”, – powiedział Anioł. – „*W piekle nie ma wody i krwi, ponieważ należą one do Pana. Krwi nie ma, ale od tego ból nie staje się mniejszy*”. Przypomniałam, że – tak, przecież Krew Chrystusa – ona odkupiła wielu. Zapytałam: „*Dlaczego rąbią ich na kawałki?*” – „*To są ci, którzy robili podziały na ziemi,-* uzyskałam odpowiedź. Mówię: „*Jak to? Jaki podział?*” - „*Oni dzielili rodziny. Robili podziały w pracy. Doprowadzali ludzi do tego, aby rozerwać, złamać. Oni robili podziały w rodzinach, kościołach. Wszędzie, gdziekolwiek się zjawili, służyli sobie i tylko sobie. A teraz odczuwają rozdział w pełnym zakresie - teraz ich się dzieli. Oto tak samo, na żywo, rozrywali oni cerkiew*”. I znowu, podniósłszy oczy do góry, w myślach podziękowałam Bogu, że tego u mnie nie było, że Pan i od tego mnie ochronił na ziemi; że nawet myśli o rozdzieleniu u mnie nie było. To znaczy, że już do tego kręgu nie trafię. Alleluja! Nie trafię tam! Chwała Panu!

(Strach pomyśleć o tych osobach rządzących i politykach, którzy, świadomie i nieustannie realizują zasadę: „Dziel i rządź”. Jak do nich dotrzeć, aby zrozumieli swój grzech? - od A.L.)

Wizja kotłów

Widziałam prawosławnych kapłanów. Widziałam ewangelickich kaznodziejów, księży katolickich. Każdy z nich znajdował się w swoim własnym kotle, pod którym płonął ogień; w tej wstrętnej cieczy, podobnej do żywicy. Mówię: „*Dlaczego?*”. Poznałam jednego z nich. Poznałam. To był światły kaznodzieja. „*A dlaczego on tutaj, a nie tam, u góry? Przecież on służył Bogu?*” I usłyszałem głos z góry: „*On nigdy Mi nie służył. On służył sobie. Pracował tylko na swój autorytet. Tak samo, jak pijany batuszka. Tak samo, jak zdemoralizowany kapłan katolicki. Oni służyli tylko sobie*”. I zrozumiałam, dokąd idą ci, którzy służą w świątyniach, gdzie demony kołyszają dzwony na dzwonnicach. A ludzie, słysząc te dzwony, idą. Idą i rozmawiają o czymś swoim. Idą i nie myślą. Zapalają świece i płomień w piekle wybuchają jaśniejszym płomieniem. Idą. To straszne.

Kiedy zobaczyłem ewangelickiego kaznodzieję - nie nazwę jego imienia, ale imię to wymieniłam kapłanom. Nie nazywam jego imienia, ponieważ jego dzieci – to prawdziwi chrześcijanie. Przygotowuje się dla nich wieniec chwały. Imię to zna Bóg i ja jego nie nazwę.

1 uzupełnienie ze świadectwa w cerkwi „Źródło Życia”:

...Zobaczyłam kotły. Kotły, w których coś się gotowało, jakieś nieczystości. To nie była smoła, to było coś obrzydliwego, wydobywały się z tych kotłów języki ogniste, pożerające. I dusze spalały się w nich. Odlatywały od nich kawałki ciał. I wszystko ogarniający wrzask... Na kotłach były jakieś napisy. Zapytałam Anioła: „*Co tam jest napisane?*” A on mówi: „*Kotły są podpisane: prawosławni, baptyści, metodyści, luteranie, zielonoświątkowcy*” ... Mówię: „*Coooo?*” Ponieważ w kotle zobaczyłam pastora swego kościoła. Kiedy on się rozbił w swym samochodzie, to nie pozwalano go grzebać przez 5 dni, ponieważ przyszli łżeprorocy i powiedzieli, że Pan Bóg go ożywi, jak Łazarza. Jego nawet szarpali za rękaw w trumnie: „*Łazarzu, wstań!*” A on już w tym czasie był w piekle. To jest straszne! Mówię: „*Jakże to? Przecież on miał tak wspaniałe kazania, ciekawe*”. Sama lubiłam chodzić na te spotkania, gdzie on głosił swoje kazania. Posłyszałam Głos z Niebios. Głos usłyszało też całe piekło i zatrzepotało: diabły zaczęły się rozbiegać i chować się. Pan powiedział: „*On mówił słowa prawidłowe, ale do serca Mnie nie wpuścił*”. I przypomniałam sobie, co jest napisane: „*Słuchajcie, co oni mówią, ale nie postępujcie według czynów ich*”. Teraz miałam ilustracje przed oczyma. Jakżebym chciała nigdy nie zobaczyć tej ilustracji. Nie wymieniam nazwiska pastora, przyjaciele. Dlatego, że on miał pięcioro synów, kiedy wróciłam na ziemię, to opowiedziałam im. Jego żonie opowiedziałam pewne szczegóły, które знаła tylko ona z mężem i Pan Bóg. Przyjęli oni to oskarżenie i nawrócili się. Pan im przebaczył. Dlatego ja nie wymieniam dziś jego imienia. Dlatego, że przebaczone im to.

Dzieci Boże

Kiedy zapytałam anioła: „*A gdzie są nasi chrześcijanie – ewangelicy, nasi Pięćdziesiątnicy (Zielonoświątkowcy)? Chcę do nich*”. Widziałem wiele znajomych twarzy. Ale byłam ciekawa, co z nimi, gdzie są. „*Gdzie?*” – pytam. A on mówi: „*Kto?*” Mówię: „*Jak to kto? No, moi bracia i siostry w wierze. No, dobrze, wtedy gdzie są prawosławni?*”. A Anioł odpowiedział: „*Tutaj nie ma ani tych, ani tamtych. Tutaj są dzieci Boże.*” Rozumiecie, przyjaciele? W Niebie nie ma rozdziału. Tam są Dzieci Boże, i nie ważne, jakiej oni byli wiary. Ważne, co było w ich sercu i komu oni służyli. Wszyscy, którzy służyli Panu Jezusowi Chrystusowi są w Niebie. A ci, którzy służyli sobie, w swojej wierze, to w piekle są oni rozdzieleni. Każdy z nich ma swój własny kocioł ze smołą. To jest straszne. To jest straszne. A przecież ludzie ci – oni znali Prawdę, ale nie uwierzyli jej. Przyjaciele, jeśli znacie Prawdę, nie odżegnujcie się od niej. Uwierzcie, że wszystko, co zostało powiedziane w tej Księdze, oto w tej Księdze- to jest Prawda. To Prawda do ostatniej kropki.

Wizja ukochanej Babcie

Opuszczaliśmy się niżej. Opuszczaliśmy się do samego dna piekła. W jednym z kręgów zobaczyłam swoją Babcie. Tak, mamę mego Ojca. Moją dobrą, czułą, wspaniałą Babcie. Demon szczypcami wyciągał jej język. Szczypce rozżarzone. Od tych szczypiec zapala się język i całe ciało zwęglą się. I kiedy proch z ciała powinien się rozwiać i męczarnię się skończyć, ona znów – demon otwierał szczypce, język wypadł i na tym miejscu proch się łączył i – ona znów stawała się tą, co poprzednio. I męczarnie trwały dalej. Ona krzyczała, ale powiedzieć nic nie mogła. Patrzyła na mnie wytrzeszczonymi oczami i wyciągała ręce. Nie mogłam na to patrzeć. Ponieważ pomoc jej w niczym nie mogłam. Nie mogłam wyciągnąć do niej rękę i ochłodzić jej język. Okazuje się, ona przeklinała. Ona przeklinała. Zrozumiałam, dlaczego z nią nie przyjaźnili się sąsiedzi. Strasznie to mówić. Bolesnie to mówić. Jej syn, mój Ojciec, znajdował się w raju, a jego mama całą wieczność będzie przebywać tu. Nie mogłam się ruszyć z miejsca. I gdyby nie Anioł, to chyba stałabym i

stałabym tam. Płakałabym i krzyczałabym. Krzyczałabym zamiast niej. Nie wiem, jak znaleźliśmy się jeszcze niżej.

I uzupełnienie ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

... Odwróciłam się i zobaczyłam oczy mojej Babciej. Tylko co w Niebiosach widziałam mego Tatę, jej syna. On, jak głównia, wyrwana z ognia, a moja miła Babcia, u niej tyle ikon było, ona umiała tyle modlitw, a teraz wielki demon szczypcami wyciąga jej język. Od rozpalonych szczypiec zaczyna się on palić. Powoli, powoli spala się, ogień pełźnie do krtani. Z początku ona krzyczy, potem chrypi, wypala się, wypala się cała, całe jej wnętrze i w końcu pęka, został tylko popiół ... zaraz się on rozwieje, - miałam nadzieję - , miałam taką nadzieję, że on się rozwieje. Ale, nie. Popiół spada kupką, szczypce rozwierają się i spalony kawałek języka spada na ten popiół i ona znów powstaje, odtwarza się. I męczarnie rozpoczynają się od nowa. Już ponad 30 lat ona jest tam, a dalej – wieczność. Rzuciłam się, aby pomóc jej. Czułam, że mam wilgotną rękę, tę, za którą trzymał mnie Anioł. Chciałam chociaż tylko trochę ugasić, ugasić ten płomień. Ale napotkałam postawioną przeszkodę. I nie dołączyłam do niej, a ona ... ona patrzyła na mnie, ona błagała mnie oczami. Zapytałam Anioła: „*Jakże to, u niej były ikony*”. Anioł powiedział: „*Jej idole jej nie uratowali. Ona miała fałszywy język, kłamliwe usta.*” I przypomniałam sobie, jak kiedyś w dzieciństwie usłyszałam, jak sąsiadki mówiły o niej. Jedna powiedziała: „*Nataszka*”. - „*Jaka Nataszka?*” – pyta druga. „*A ta, czarnousta*” (ros. – „чёрноротая” – A.L.). Przybiegłam do domu i popatrzyłam Babciej w usta: „*Dlaczego mówią, żeś czarnousta, przecież usteczka masz różowiućkie*”. Teraz rozumiałam, dlaczego nazywano ją czarnoustą. Ona kłamała. I język! Ona nie poskromiła go. I teraz on ją niszczy. To straszne. Aniołowi mówię: „*Chodźmy stąd. Chodźmy stąd, ja już nie mogę tego oglądać*”. Zobaczyłam kotły...

W poczekalni diabła

Nie wiem, w jaki sposób znaleźliśmy się jeszcze niżej, ale zobaczyłam drzwi. Pokój, i drzwi z pokoju, czarne, wysmarowane jakby jakimiś nieczystościami. W drzwi te wchodził ludzie - tak mi się wydawało, ponieważ niektórzy z nich byli pięknie ubrani; ubrania ich były z najlepszych firm, jak np. Versace, jeansy „Montana”, stroje sportowe; byli też żebracy w łachmanach, czy dziewczyny w ażurowych pończoszkach. Ale u wszystkich nich były obrzydliwe mordy. Właśnie mordy, przyjaciele, nie twarze. Przychodzili tu. To były demony, które chodzą po ziemi i deprawują ludzi. Przyszli, aby zdać sprawozdanie swemu gospodarzowi. Siedział on za zamkniętymi drzwiami. Kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyłam podnózek tronu. On maskuje się pod Boga. Nie chce, aby widziano jego twarz. Ale tron był odrażający. Ze wstrętem i obrzydliwością na niego patrzyłam. Zamknęłam oczy, ale zdążyłam usłyszeć, jak oni się rozliczają. Zobaczyłam też jednego demona w drogi ubraniu z notebookiem, który wyjął coś z kieszeni. Tego „coś” nie widziałam. Ale to „coś” – to była dusza. Zrozumiałam, kiedy demon powiedział: „*Gospodarzu, oto jeszcze jedna dusza. Zwiąż ją.*” I drzwi się zatrzasnęły. Nie mogłam się ruszyć z miejsca. Zapytałam Anioła: „*Jakże to może być? Jeszcze jeden człowiek umarł i duszę jego pochwycono?*” On powiedział: „*Nie. W przeciwnym razie dusza ta znajdowałaby się w jednym z kręgów. A ten jest jeszcze żywy. On zawarł pakt. On zawarł pakt. Sprzedał swoją duszę. Teraz diabeł ją zwiąże, zanieś na miejsce, zakuje w kajdany, a w ciało tamtego wsadzi demona. Ten człowiek wstanie, będzie chodził, będzie wykonywał swoje prace. Ale to już nie będzie on. Jego związana dusza będzie przebywać we wnętrzu ziemi. A demon, któremu on oddał swoje ciało, będzie chodzić po Ziemi zamiast niego.*” Przypomniałam, jak o złych ludziach mówią: „*bezduszny człowiek.*” Bezduszny, ponieważ jego dusza jest w niewoli. Dusza – niewolnica. Wróg wypuści ją

dopiero wtedy, kiedy piekło wyda dusze i kiedy morze wyda umarłych. Tak powiedział Pan. On tak napisał.

1 uzupełnienie ze świadectwa w cerkwi „Źródło życia”:

... Byli pięknie ubrani, biznesmeni i bizneswoman w ubraniach z najlepszych firm zagranicznych – Versace, Dolce&Gabbana, wytworni, z notebookami, dziewczyny w ażurowych pończoszkach... Byli też żebracy, z ranami, w strupach, w łachmanach. Były tam wszystkie stany. Wszystkie, stany, jakie są na ziemi. Ale łączyło ich tylko jedno: ich twarze! Nie mogę powiedzieć twarze, chce mi się powiedzieć: mordy. Nie wiem, jak je nazwać. Złośliwe oczy, oni gryźli się ze sobą, przepychali, tam nie było pokoju. Jeden od drugiego coś wyrwał, krzyczeli na siebie. Dwóch stało w objęciach, ja i na ziemi widzę na przystankach takich, to homoseksualiści. To diabeł. On ich wrzuca tu, na ziemię, aby deprawowali młodzież, a jeżeli się uda, to i lud Boży. Widziałam, jak rozlewano napoje alkoholowe, jak przygotowuje się narkotyki. To wszystko robi się tam. I moda! Tam się szyje. Byłam bardzo poruszona, kiedy zobaczyłam spodnie, jakie nosi mój syn, tak zwane „podarte džinsy”. Patrzyłam: u niego dziury w džinsach są jakby w miejscach przywoitych. Tak jakby. Nie widziałam w tym nic złego, nawet kiedy pastor powiedział: „*Siostró Taniu, w jakich spodniach chodzi pani syn, on nawet do cerkwi przychodzi w tych spodniach*”. A ja mówię: „*Pastorze, ależ to nic złego. Wydorosłeje i zmieni spodnie*”. Ale ja nie wiedziałam, że te spodnie są szyte według szablonów piekła. I są one szyte po to, aby mącić niewinne siostrzyczki. I diabłu to się udaje. Żeby niepotrzebne myśli powstawały w czystych główkach niewinnych siostrzyczek. A ja, matka, pozwalałam swemu synowi, ale on nie zamierzał zwodzić niewinne siostrzyczki. On i dotąd jest jeszcze nieżonaty, młodszy syn, chociaż ma 30 lat. On mówi, że będzie jak Apostoł Paweł. Niech umocni go Pan! Amen. Wpadłam wtedy w przerażenie. Ale jeszcze bardziej się przeraziłam, kiedy dowiedziałam się, że żarty różne też są wymyślane w piekle. Jak się cieszyły demony, gdy zadawały jeden drugiemu pytanie: „*Czym pachnie moda?*”. Proszę przeczytać od tyłu słowo „moda”. Czym pachnie moda? – „*Adom*” (ros. „ad” = „piekło”, czyli moda pachnie piekłem – od A.L.). I to jest żart stamtąd. W nagrodę za ten żart jeden z demonów wyszedł na powierzchnię. Podobało się to demonom.

...Drzwi się otworzyły i zobaczyłam podnózek tronu diabła. To on za tymi drzwiami zrobił sobie salę tronową. A dlaczego małe drzwiczki? Dlatego, ponieważ jak powiedział mi Anioł, żaden z jego sług nie odda mu pokłonu. Dlatego zrobił on małe drzwi, aby wchodzący do niego, schylając się, robili mu pokłon. Żąda on też, aby tak samo wychodzili. Tyłem do tyłu. O, tak. Cofali się aż do wyjścia. Nie wiem, jak wygląda tron diabła. Nie wchodziliśmy tam. Nie ukloniliśmy się diabłu. I chwała Bogu! Kiedy poznałam tę duszę (*która podpisała pakt i którą demon przyniósł do diabła – patrz wyżej – od A.L.*): to jest jeden z ukraińskich polityków, on żyje obecnie. On sprzedał swoją duszę diabłu za władzę. I niedługo przyjdzie do władzy. Ale diabeł oszukał go. Teraz w jego ciele żyje demon. A dusza związana znajduje się tam, w piekle. I z władzy będzie korzystał demon. Dlatego na Ukrainie będą prześladowania. Trzeba korzystać dzisiaj z dni Łaski Bożej. Dni są krótkie. Bóg powiedział: „*Na krótki okres czasu otworzę*”. I otworzył. Chwała Mu, że otworzył!

Kiedy spotykasz takich ludzi z pustymi, okrutnymi oczami, to rozumiesz, że to właśnie o nich Słowo Boże mówi: „*Za podobnych do nich nie módlcie się, albowiem nie ma dla nich zbawienia*”. Do tej chwili nie rozumiałam. „*Panie, no jakże tak? Czegoś nie rozumiem. Dlaczego nie ma zbawienia?*” – „*Dlatego, że oni dobrowolnie oddali siebie, że ich związał wróg. I w jego ciele już mieszka wsadzony demon. Rodzina ciągle jeszcze myśli, że to jest ich wspaniały tata i dziwi się, jak on się zmienił w ciągu jednej nocy. Koledzy myślą, co się stało z*

ich wspinałym kolegą, że on tak się zmienił, jakby to był inny człowiek. Dziwią się. Ale, będą się dziwić, dziwić, a potem przyzwyczajają się, że to chodzące zło. A to chodzące zło będzie deprawować innych, podobnych do siebie”.

Nie chciałam już nic widzieć. Byłam tak strasznie przerażona i bałam się tylko jednego – aby nie być wrzuconą do jeziora ognistego, obok którego przechodziliśmy. Albo do tego jeziora z nieczystościami, w którym bełtały się dusze, starając się wyleźć z niego, i które krzyczały w kierunku nieba, które było przez nich widoczne. Mieszkańcy Nieba tego nie widzą. Dla nich jest to zakryte. Widzą oni Ziemię i swoich bliskich, za których się modlą. Przychodzą do podnóżka Tronu i proszą Pana Boga. A Pan posyła Aniołów, aby zatrzymali grzesznika, jeśli jest to możliwe. A tamci w piekle – oni nie mają możliwości nawet ostrzec swoich bliskich, i powiedzieć, gdzie się znajdują. I jak jest im okropnie, gdy ich bliscy, wspominając o nich w rocznicę ich śmierci, mówią dobre słowa: *"Jaki on święty był za życia, jak kochał ludzi."* Jeśli to jest niezgodne z rzeczywistością, demony znęcają się. Zwiększają tortury, i za każde dobre słowo o zmarłym, im staje się jeszcze gorzej. Dusze te stamtąd wołają: *"Zamilczcie"*. Ale ludzie tego nie słyszą. Są obłudni. Przecież większość wie, jakim był zmarły za życia, ale udaje. Jeżeli wiecie, że za życia był on nie taki, jak należy, to milczcie. Milczcie. Nie zwiększajcie jego cierpienia. Albo powiedźcie prawdę o nim: *"Tak. On nie był święty. Był grzesznikiem"*. Powiedźcie prawdę. Jego tortury od tego się nie zwiększą. One nie osłabną, ale i nie zwiększą się. Pozostaną takie same aż do przyjścia Chrystusa, do sądu. Pamiętam, jak kiedyś byłam na pogrzebie osoby jawnie nieprzyjemnej. Ale przysłowie ludowe mówi: *"O martwych albo dobrze, ani nic."* I, z reguły, zaczynamy go chwalić, nie zdając sobie sprawy, że tam jest im jeszcze gorzej od naszych kłamstw ...

Nie zauważyłam, jak zaczęliśmy się wspinać coraz wyżej i wyżej. Znów okazaliśmy się obok tej zasłony. Przekroczyliśmy próg zasłony, i ja pełną piersią wciągałam zapach tego kadzidła. On ożywił mnie. A Anioł odwrócił mnie twarzą do zasłony, leciutko trącił go w ramię i powiedział: *"Na ciebie czas"*.

Powrót do ciała, wskrzeszenie

Przyjaciele moi, jeśli z ciała wychodziłam łatwo, swobodnie i radośnie, to wracałam z bólem, kiedy potoczyłam się w dół, w tym tunelu, którym szłam do góry, nabierając szybkości. Z tym bólem wdarłam się do ciała. Z bólem i krzykiem. Zawstydziałam się - w porównaniu z mękami piekielnymi, to nie było bolesne. Można to wytrzymać. Zamilkłam. Ale usłyszałam, że jeszcze ktoś krzyczy. Otworzyłam oczy. Myślę: *"Kto to może krzyczeć?"*. I zobaczyłam: pokój, kafelkowe ściany. Na podłodze siedzi kobieta w białym fartuchu, fartuch mokry. Obok leży przewrócone wylane wiadro, mop do mycia podłogi. A ona siedzi i tak pokazuje ręką: *"E-e, e-e-e"*. Ona nie tylko krzyczy, ale i jęczy.

Usiadłam. Źle widziałam. Zrozumiałam: nie zaszyto mi głowy. Mówię: *„Czemu krzyczysz?"*. O, lepiej było nie pytać. Biedna kobieta zrobiła się biała jak ściana. Mówię do niej: *"Nie bój się. Nie krzycz."* Ale ona na czworakach tak szybciutko – szybciutko, do drzwi. Wypełzła.

Zrobiło mi się zimno. Zaczęłam się rozglądać i zobaczyłam, że jestem przykryta tylko jednym prześcieradłem. Na nodze zielenią brylantową napisany jest numer historii choroby. Na drugiej - imię i nazwisko oraz data śmierci. Wiedziałam, jak się postępuje z umarłymi. Jestem lekarzem. Spędziłam nie jeden dzień w kostnicy, kiedy zdawałam egzaminy z anatomii i chirurgii. *„Ale dlaczego tu jestem?"* – pomyślałam. Przecież dopiero co byłam na Niebiosach. Ach, tak, Pan powiedział: *"Ty wrócisz"*. *"Co robić dalej?"* *„Panie, chyba nie pozwolisz, aby*

cięli mnie na żywca? Zaraz będą robić sekcję”, - pomyślałam. Poczułam straszny ból brzucha. Spojrzałam w dół, zobaczyłam rozcięcie. Aha, już mnie rozcinano. Dotknęłam ręką, a krwi nie ma. „*Dziwne,*” - pomyślałam.

Usłyszałam krzyk, ruch za drzwiami, drzwi się otwierają, i wchodzi chirurg, który mnie operował. Machał ręką przed sobą: *"Nie, nie, nie, to niemożliwe."* I zamarł - zobaczył mnie. Potem mówi: *"No, połóż się. Jesteś martwa."* Owinęłam się w prześcieradło i mówię: „*Jestem żywa.*” On mówi: *"Żywa. Spójrz na swoje ręce, żywa. Szybciotko kładź się."* Mówię: *"Nie położę się. Tam zimno"*. Spojrzałam na swoje ręce: no tak, trupie plamy. Granatowe, prawie czarne paznokcie paliczków. Przez umysł przelatuje: „*No tak, krew z rozcięcia nie wyszła, a więc już skrzepła.*” - *"Nie, - mówię. - „Pan nie ma racji, doktorze. Pan nie ma racji. Ja żyję. Wróciłam."* Ten profesor kiedyś uczył mnie. Mówi: *"Z tobą zawsze były problemy. Ale taki problem ... I co teraz z tobą robić?"* A ja trzymam moją głowę -głowę, gdzie nie ma kawałka czaszki i mówię: „*Chyba trzeba zaszyć*”. - *"No tak, zaszyć"*, - powiedział profesor i wyszedł. „*No, dobrze, przecież nie porzuci on mnie tutaj*” - myślę.

Po pewnym czasie za drzwiami zaczęło się jakieś zamieszanie. Weszli dwaj sanitariusze z noszami - wózkiem na kółkach i zaczęli się kłócić między sobą: kto wózek podstawić, kto będzie trzymał za głowę, kto za nogi; a jeżeli umarłak się rzuci; a może to wampir – ugryzie i wypije całą krew. Mówię do nich: „*Ja nie gryzę. Nie jestem wampirem. A w ogóle, to jestem chrześcijanką. Rozumiecie?*” - *"Nie."*

Popchnęli wózek, który uderzył w stół i stanął skośnie, i pokazują mi na migi (ze mną oni nie rozmawiali, tylko ze sobą, każde słowo przeplatając niecenzuralnym wyrażeniem): że mam przesiąść się na wózek sama. Mówię: „*Dobrze, ale odwróćcie się*”, ponieważ jest napisane w Słowie Bożym: „*Nie odkrywaj nagości swojej*”. Wykonali to chętnie, ponieważ mało przyjemne jest patrzeć na umarłego. Wyszli na korytarz – a jeżeli w chwili, gdy odwrócą się oni plecami do mnie, ja rzucę się na nich (że tak myśleli, to oni już później mi opowiadali, kiedy mnie wypisywano ze szpitala). Bardzo się obawiali podstawić plecy. Przesiadłam się na wózek. Zajrzeli i znów zaczęły się targi: kto, dokąd będzie wiózł. W końcu ktoś nakrzyczał na nich i powieźli mnie po korytarzach. Wieść rozniosła się po korytarzach. Dowieziono mnie do Chirurgii. Jak tylko skręcali w korytarz, wszystkie drzwi się otwierały i wszyscy ciekawscy wyglądali, ale kiedy napotykali mój wzrok, natychmiast chowali się, zamykając drzwi. Myślę: „*Niepotrzebnie się boją – przecież jestem żywa.*”

W domu trwały przygotowania do pogrzebu. Minęły 72 godziny. Było niezrozumiałe, dlaczego nie wydają trupa. *"Sekcji nie było, sekcji nie było"*. Wszystko jasne. Pan dopuścił te wszystkie zwłoki, ponieważ w Planie Bożym było – wrócić mnie. Chwała Panu!

A gdy na trzeci dzień, w poniedziałek, przyjechała moja rodzina z trumną, powiedziano im: „*Rozumiecie Państwo, taka sprawa – ciała nie ma.*” – „*Jak to nie ma? – dziwi się rodzina, - A gdzie się podziało to ciało.*” - *"Ono jest żywe. Ono ożyło."* - „*Dlaczego wyśmiewacie się z ludzi? – Tutaj takie nieszczęście, a wy żartujecie? Jak trup po trzech dniach może ożyć?*” – krzyczała moja mama. *"Może"* – to mój mąż krzyczał: *"Przecież mówiłem: ona wróci! I ona wróciła! Wszystko w porządku."*

Kiedy w domu przestawiano meble, żeby kiedy przywiozą trumnę, postawić ją na pożegnanie, mąż mówił: „*Nie ruszajcie, nie ruszajcie. Tatiana przyjedzie i sama wszystko porzostawia.*” A maja matka mówiła: „*Doczekałam się – córka zmarła, a zięć zwariował.*”

Biedne dzieci. Mieliśmy jeszcze dwoje niezamężnych dzieci. Troje już miało własne rodziny. A dwoje - 12 i 13 lat. Byli w domu. Biedne dzieci – wpiersz im się mówi: mama zmarła, a potem: mama żyje. Ale im bardziej odpowiadał drugi wariant. Dlatego, kiedy przyjechałam, młodszy syn trochę się przestraszył. Po miesiącu wypisano mnie ze szpitala, ale na ciele były jeszcze plamy trupie. Łysa mama z dziurą w głowie - to była nie ta mama, którą on znał. Wystraszył się, ale opanował się i podszedł mnie pocałować, mój chłopczyk. I wszyscy poszło dalej zwykłym trybem. Wszystko dobrze, za wyjątkiem jednego ...

Brak pracy

Oczywiście, zostałam zwolniona ze wszystkich prac – przecież umarłam. Nieboszczyków ponownie do pracy nie przyjmuje się, nawet tych, co ożyli. *"Pracy nie ma"*, - odpowiadano mi. No, dobrze, jak nie ma, to nie ma. I mężowi, żonatemu na zmarłej, okrętu powierzyć nie można. *„Dziwni jesteście, - mówią, - wy, Zielonoświątkowcy. To umieracie, to znów ozywacie. To niebezpieczne wypuszczać was na morze."*

Przez długi czas nie było dla nas pracy. Zaczęliśmy nawet sprzedawać nasze rzeczy, bo przecież trzeba było nakarmić dzieci, zapłacić za światło, za ogrzewanie – kupić węgiel (mieliśmy prywatny dom). Ale nie można tak żyć stale. Mąż zaczął prosić – on, kapitan statków oceanicznych – czy nie znalazłaby się praca chociaż zwykłego marynarza-sprzątacza, obojętnie jaka praca. Odpowiadano mu: *"Jesteś chrześcijaninem? Powiedz, kogo mamy zwolnić – zwolnimy. Powiedz kogo zwolnić i my postawimy ciebie na jego miejsce."* Diabeł jest przebiegły. Ale mąż powiedział: *"Jeśli zechcecie dać pracę, to znajdzie się i miejsce. A zwalniać nikogo nie trzeba, u nich też są rodziny."*

Pogróżki

Grożono mi. Przyszli na trzeci dzień jeszcze w szpitalu po moim zmartwychwstaniu. Ludzie w białych fartuchach, o wojskowej postawie. Zapytali mnie: *"A więc, gdzie byłaś?"*. Szczegółowo zaczęłam im opowiadać. Opowiadałam, gdzie byłam i co widziałam. Słuchali oni uważnie, bardzo uważnie słuchali. Kiedy skończyłam, powiedzieli: *„Koniec. Nigdzie ty nie byłaś. Nic nie widziałaś. Inaczej pożałujesz. Ostrzeżliśmy cię"*. A ja mówię: *"Jak to, nie byłaś? Byłam. Widziałam i piekło i raj, przed podnóżkiem Tronu stałam"*. – *„A czy ty wiesz, że nie wszystkie dzieci przypadkowo wpadają pod samochód?"*, - powiedział jeden z nich. Przyjaciele, strach mnie ogarnął. Mówię: *„Tylko nie dzieci"*. I wtedy przypomniałam sobie: *"Sprawiedliwemu wszystko dla jego dobra."* Mówię: *"Dobrze, jeżeli Pan Bóg zechce, aby moje dziecko odeszło z tej ziemi, to ono i tak przyjdzie do Pana, a tam jemu będzie lepiej. I będę się cieszyć, że on jest teraz tam i więcej już go nie dostaniecie"*. Wzruszyli ramionami i powiedzieli: *„Zwariowana matka"* i odeszli.

Wszystkie te pogróżki nie zadziałały, ponieważ we wiosce, w której mieszkaliśmy, rozniosła się wieść: *"Tatiana umarła, a teraz Tatiana została wskrzeszona."* Każdy idzie – bo to ciekawe jest zobaczyć, dotknąć, porozmawiać, zapytać. I wtedy diabeł podpowiedział naszemu rządowi, jak nas się pozbyć. Aresztować nie można – będzie hałas, będą rozmowy, cerkiew zacznie się wstawiać i tak dalej.

Prześladowania. Tułaczka przez 7 krajów i ogień

Wyplątanie w rejs

Poszli na podstęp - mężowi zaproponowano pracę starszego pomocnika na statku, ale pod jednym warunkiem: w rejs pójdzie też jego żona. Jestem lekarzem z wykształcenia. Terapeuta. Nadaję się na stanowisko lekarza okrętowego. A kiedy zapytaliśmy kościoła – to

na naszą potrzebę, poprzez proroctwa Pan pobłogosławił nas. Powiedział On, że poprowadzi nas przez siedem krajów, przez ogień i doprowadzi nas znów do naszego kraju, gdzie będziemy Mu służyć tak, jak On chce. Ponieważ to proroctwo przyszło przez młodszego brata, to my nie przyjęliśmy go. Okazaliśmy brak zaufania nie Bogu, a młodszemu bratu. Powiedzieliśmy mu: *"To nie może być. Nie może."* - *"Zobacz, - ona jeszcze słaba – mówię mężu, - ona musi odzyskać siły. Pan nie mógł ci tego powiedzieć."* Mógł. I oślicy Bóg kazał otworzyć usta. A tym bardziej Swemu synowi, temu prorokującemu bratu.

My często nie doceniamy. Mówimy: *„On jeszcze za młody, aby mówił do niego Pan”* albo *„On jest za stary, to sklerotyk”*. Przyjaciele, jeśli Bóg mówi, to On sam wybiera naczynie, poprzez które chce mówić. Chwała Panu, ponieważ spełniło się wszystko, co było prorokowane przez tego brata. Popłynęliśmy w rejs. Przeszliśmy przez 7 krajów.

W ciągu dwóch lat załoga była wymieniana. Dla nas nie było wymiany. Na Ukrainę nas nie wpuszczano. W czasie, gdy pływaliśmy, pękł Związek. Ukraina stała się niezależna. I wtedy kapitan nowej załogi otrzymał rozkaz wyrzucić nas za burtę. Za burtę, a więc za burtę.

Byliśmy na Morzu Południowo- chińskim, kiedy radiotelegrafista (Panie błogosław mu, teraz on jest naszym bratem w wierze; wtedy ten człowiek jeszcze nie poznał Boga, ale dusza jego była dobra) powiedział mężowi, abyśmy nie wychodzili na otwarte pokłady, ponieważ ma nas wyrzucić za burtę drugi mechanik.

Niedokończone zabójstwo

Kiedy wyszłam na korytarz, drugi mechanik zaczął mnie bić. Deptał nogami. Złamał mi gardło. Powybijał wszystkie zęby. I, wybiegając w przyszłość, powiem: wróg pochwycił jego duszę. Dlatego, że dosłownie po upływie miesiąca ten człowiek szedł po pirsie (molu) pijany. Następnie, na oczach mnóstwa świadków podniósł ręce do przodu, jakby stawiając opór, i krzycząc wpadł do wody. Na trzeci dzień znaleziono jego trupa. Diabeł go wykorzystał. Nie wiem, co mu obiecał. I oszukał. Oszukał, bo jest kłamcą. On nigdy nie spełnia swoich obietnic.

Wypędzono nas. Zamknięto nas w kabinie i zamierzano wyrzucić za burtę. Pobici, siedzimy w kabinie, ja płaczę, a mąż twardy. On był twardy. Kapitan Białous zawsze był twardy – i na mostku, kiedy trzeba było podjąć decyzję, i w rodzinie, i w tej trudnej chwili on był twardy, ponieważ wierzył Bogu. On wierzył i tak do mnie mówił: *„Chociażbym szedł ciemną doliną, zła się nie ulękne, bo Ty, Panie, jesteś ze mną”*. Przyjaciele, pamiętacie ten psalm? (23 – od A.L.). Mąż pocieszał mnie tymi słowami. A ja płakałam i mówiłam: *„Kto nam pomoże? O czym ty mówisz? Ocean, morze i niebo. Koniec. Gdzieś tam za horyzontem jest Singapur.”*

Mordercy nasi chodzą po korytarzach. *„Weź, - mówi mąż, - otwórz Biblię. Ponieważ mi nie wierzysz, otwórz i przeczytaj.”* Otworzyłam losowo i przeczytałam: *"Co ludzie mogą zrobić tobie, jeśli Ja jestem z tobą?"*. I, rzeczywiście, co mogą zrobić mi ludzie, jeżeli Sam Bóg jest ze mną? Po co mi to ciało? Przecież ja, jak nikt poza mną wie, że ono więcej nie będzie mi potrzebne na Niebiosach.

Łzy moje wyschły, i zaczęliśmy śpiewać psalmy. *"Czy słyszysz głos miłości w prostocie? Czy słyszysz wspaniałą historię."* W Psalmie śpiewa się: *"Słuchajcie"*, a my, odnosząc się do siebie, śpiewaliśmy: *"Czy słyszysz?"* i zaczęliśmy się cieszyć. Bo, rzeczywiście, Bóg jest z nami. I nie jest ważne, że jesteśmy zamknięci w kabinie. Nieważne, że krwawią rozbite

dziąsła. Tak, to wszystko nie ma znaczenia, ponieważ to wszystko może pozostać na ziemi. Tam będę miała wspaniałe piękne zęby. Alleluja! Chwała Panu!

Uwaga od A.L.:

To nie jest psalm. To słowa z pieśni cerkiewnej. Podaję tekst pierwszej zwrotki:

1. Слушайте повесть любви в простоте, Слушайте дивный рассказ; Бог нас навеки простил во Христе, Бог нас от гибели спас.

1. Słuchajcie opowieści o miłości w prostocie, Słuchajcie wspaniałą historię; Bóg przebaczył nam na zawsze w Chrystusie, Bóg uratował nas od śmierci.

Przebywając w tym stanie, usłyszeliśmy hałas. Po pokładzie chodzili, biegali ludzie, nie wiadomo, co się dzieje. Wreszcie rozległa się mowa angielska i ktoś zapytał: *"Kto jest za tymi drzwiami? Otworzyć drzwi!"*. Szukano narkotyków, ponieważ ktoś doniósł, że nasz statek przewozi narkotyki, więc władze Singapuru wraz z Konsulem przybyli na statek, ponieważ statek był ukraiński i było to terytorium Ukrainy (stąd obecność ukraińskiego konsula). Otwierano kabiny i w jednej z kabin, a dokładnie w ambulatorium, znaleziono nas, pobitych. Oficer zapytał: *„Kim są ci ludzie? Dlaczego są pobici”?*. Na to kapitan odpowiedział: *"Oni walczyli ze sobą, ponieważ to zombie. Czytają szkodliwą książkę i potem biją jeden drugiego. Przynoszą siebie jako ofiarę swemu Bogu."* Oficer singapurski zainteresował się i mówi: *„A jaka książkę oni czytają?”* W tym czasie jeszcze nie znałam angielskiego, ponieważ w szkole, a potem w instytucie uczyłam się niemieckiego. Znacznie później nauczyłam się jeszcze czterech innych języków. Ale w tej chwili mąż wręczył mi angielską wersję Biblii Króla Jakuba. Tamten wziął Biblię, przekartkował i powiedział: *"Kapitanie, przecież to jest Święta Księga. To jest Biblia. Ona nie może z człowieka zrobić zombie. A wy kim jesteście? Jakie wyznanie?"* Mówię: *"Zielonoświątkowcy" - "Alleluja ! – wykrzyknął oficer - Alleluja! Ja również jestem Zielonoświątkowcem!"*. Zaczął nas obejmować. Wtedy podszedł konsul i powiedział: *"Nie dotykać. To jest terytorium Ukrainy. Zostali aresztowani według prawa Ukrainy". "Tak, - mówi oficer, - są aresztowani zgodnie z prawem Ukrainy. Ale my zrobimy protokół, i jeśli ci ludzie nie przybędą do portu przeznaczenia, to pan, kapitanie i pan, panie konsulu, będziecie mordercami. Wiem, że chcecie ich zabić. Ale Duch Boży wystąpił przeciwko wam."* Sporządzono protokół. Kapitan otrzymał kopię. Konsul otrzymał kopię. A oficer z Singapuru zabrał ze sobą oryginał. Zabić nas nie można!. Chwała Bogu!

Ale kapitan – służbista już wysłał raport. Wysłał telegram do Czarnomorskiego Zarządu Transportu Morskiego, że kapitan Białous z żoną, po nacytaniu się jakiejś literatury, rzucili się za burtę, przynosząc siebie w ofierze swemu Bogu. Wysłał raport. Nasze dzieci poinformowano, że ich zwariowani rodzice bezpiecznie utonęli. Pośpieszył się wróg. Wyraźnie pośpieszył się. Życzenie swoje przedstawił jako rzeczywistość. Niechaj zabroni mu Pan Bóg.

Prawie miesiąc płynęliśmy przez Ocean Indyjski. W tym czasie nas nie karmiono. Ale ponieważ to było ambulatorium, a nad nim kabina kapitana, to zakręcić wody nam nie mogli. Picia mieliśmy dosyć. Członkowie załogi dawali nam przez iluminator kawałeczki chleba, plasterki sera, co było możliwe. Z Bożą pomocą nasze rany się zagoiły. Leki, dzięki Bogu, były – to ambulatorium. To, że pozbyliśmy się nadwagi, wyszło nam nawet na korzyść, a i nogom lżej. Alleluja! I czasu wolnego, aby zgłębiać Słowo Boże i chwalić Boga – mieliśmy prawie miesiąc. Klękaliśmy z mężem na kolana i chwaliliśmy Boga. Alleluja !

Wygnanie ze statku. Turcja

Gdy statek przybył do Turcji i na pokład wspiął się starszy pomocnik kapitana, on był strasznie zaskoczony - powiedziano mu, że jedzie na wolne miejsce – ponieważ starszy pomocnik kapitana wraz z żoną utonął. A tu żywy st. pomocnik ma mu przekazać swoje sprawy. Mówił on: „*Jak to możliwe? Jak to możliwe? Dlaczego?*” - „*Ponieważ Bóg jest mocny*, - odpowiedział mąż, - *Bóg jest w stanie i z dna morskiego wydostać. Uwierz w to, a będziesz zbawiony.*” Tamten z niedowierzaniem zareagował na skompromitowanego pierwszego oficera ...

Wypędzono nas ze statku i podniesiono trap. Pobiegliśmy do ambasady, wydziału konsularnego. Na początku zostaliśmy przyjęci przez ambasadora, był on wściekły, krzyczał: *"Do czego to podobne, to bezprawie, jak on śmiał, ten kapitan? Proszę, idźcie teraz, ja skończę sprawę i pojedę za wami, jeszcze was wyprzedzę. Będziecie na statku."* Udaliśmy się do portu. Przychodzimy - brama zamknięta. Przepustki anulowane, ponieważ kapitan zrobił nową listę załogi i nas już na niej nie było. Nie wpuszczają nas na teren portu. Nasze rzeczy ze statku są wyrzucone na cumowisko - widzimy je. Mówię: *"Och, jaka szkoda, tam są prezenty dla dzieci"* - dwa lata pływalimy. A mąż mówi: *"Gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje"* (Mt. 6, 21 – od A.L.). Pomyślałam: *„Rzeczywiście, a więc strata niewielka”*. I zaczęliśmy śpiewać psalm: *"Tak, strata jest niewielka."* Pomyśleć, jakieś prezenty. Czekamy - godzinę, dwie, trzy, i pięć; już wieczór, już i ranek, już południe, a konsula ciągle nie ma.

Idziemy ponownie. Nie mamy pieniędzy na prom. Przekonaliśmy Turków, aby nas przewieźli ot tak, za mój szalik (Turkom spodobał się mój szalik), oddaliśmy go. I północy zostaliśmy wyrzuceni na ulicę, ponieważ do Wydziału Konsularnego więcej nas już nie wpuszcili.

Na statek nie wpuszczają. Do Wydziału Konsularnego nie wpuszczają. Aresztowała nas turecka policja. Wysłuchano nas i powiedziano: *"Tak, telefonowano z Wydziału Konsularnego i powiedziano, aby was aresztować, ponieważ zanudzaliście ich. Wiecie co, tutaj nic nie załatwicie. Jedźcie do Ankary."* Aha, do Ankary. A pieniądze? W kieszeniach nic nie mamy. Tylko paszporty obywateli ZSRR, a takiego kraju nie ma. Nie ma takiego kraju. On pyta: *"Jakie wasze obywatelstwo?"* Mówimy: *„Cóż, jeśli nie ma takiego kraju, to znaczy, że obywatelstwo nasze jest w niebie. Niebieskie. Najprawdziwsze"*.

Rozpoczęła się nasza poniewierka. Tamta była na morzu, a teraz na ziemi. W Ankarze, również nas nie przyjmują - ani ambasada Rosji, ani ambasada Ukrainy, ani ONZ, ani ambasada USA, która zawsze mówiła, że w Związku Radzieckim uciskany jest naród. O rządzie amerykańskim mówiono, że przyjmuje dysydentów, że przyjmują chrześcijan – nikogo oni nie przyjmują bez pieniędzy. Świadczę o tym i nie boję się. Gdybyśmy my mieli po 5000 dolarów na osobę, to chętnie by nas przyjęto. Tak nam powiedziano. A ponieważ mamy tylko paszporty ZSRR, i nic więcej, to nas spokojnie przekazują znów na policję. Każdego dnia przychodziliśmy to pod jedną ambasadę, to pod drugą. Każdy dzień kończył się na posterunku policji, ponieważ przyjeżdżał samochód i nas zabierał. W końcu policja zaczęła błagać: *„Nie chodźcie więcej do ambasad. Jesteśmy już zmęczeni zabieraniem was stamtąd"*. Mówię: *„A dlaczego?. Przynajmniej nam ciepło. Noce spędzamy u was, w ciepłe."* Policja przestała przyjeżdżać na wezwania.

Poszliśmy na dworzec - więcej nie ma się gdzie ogrzać. Nie wiedzieliśmy, że w Ankarze dworzec zamyka się o 23 wieczorem, wraz z ostatnim pociągiem. Dworzec jest myty, suszony specjalną maszyną do suszenia, a następnie zamykany na klucz - do pierwszego pociągu o 5:30 rano. Miesiąc styczeń, śnieg, piękno i kamienne ławki. Drzew w Turcji nie ma. A raczej są, ale są one tak rzadkie, że jeśli rośnie drzewo, a na tym miejscu buduje się dom, to dom ten

buduje się bez narożnika, aby tylko nie uszkodzić drzewa. Tak, w Ankarze tak jest, wszędzie same kamienie.

A my chodzimy codziennie. A Pan, nasz miłosierny Pan, - chwalimy Go, że to my chodzimy, a nie nasze dzieci, że On chroni nasze dzieci, a my – cóż. My wiemy, że Bóg nie położy na nasze plecy więcej, niż możemy unieść. Chwała Tobie, Panie, że doświadczenia Twoje są miękkie, że doświadczenia Twoje są dla dobra naszego. Nie narzekaliśmy. Dziwne, prawda? Ale to właśnie wtedy umocniła się nasza wiara. Właśnie wtedy zrozumieliśmy, że Pan prowadzi Swoimi ścieżkami. Chwała Mu, przyjaciele! Wielka chwała! Alleluja i amen! Kiedy po raz kolejny przyszedliśmy na dworzec wieczorem, a raczej trochę się podgrzaliśmy i wyszliśmy z dworca, podbiegł do nas pracownik stacji kolejowej, i mówi: *"Nie odchodź, nie odchodź, - pokazuje nam gestami, ponieważ nie mówiliśmy po turecku, a on ani po angielsku, ani po rosyjsku. – Nie odchodź,- poczekaj tu, oto za tym drzewem"*.

Stanęliśmy się za tym drzewem. Nie wiedzieliśmy, dlaczego mamy tan stać, ale kiedy została umyta poczekalnia i wysuszona, on zawołał nas. Zaprosił nas do tej poczekalni, i zamknął na klucz. Czy wiecie, jaka to radość - położyć się na betonowej podłodze koło kaloryfera? Położyć się, objąć ten kaloryfer i chwalić Boga - przyjaciele, to błogosławieństwo! To było błogosławieństwo! Padliśmy na kolana i wielbiliśmy Boga. Ale teraz staliśmy na kolanach nie w zimnym śniegu, nie na kamiennej ławce, a na ciepłej podłodze obok gorącego kaloryfera. Cud !

Minęło jeszcze kilka dni. Nic nie jedliśmy. W sumie dwa tygodnie nic nie jedliśmy (15 dni), prócz śniegu. I nie cierpieliśmy. Nie cierpieliśmy. Pan zabrał od nas uczucie głodu. Zdecydowaliśmy: a więc, Pan chce, abyśmy byli w poście. Alleluja! Dla Twojej chwały, Panie, przyjmujemy ten post, i Ty nam powiesz, kiedy mamy go przerwać!

Każdego dnia szliśmy rejestrować się na posterunek policji. Każdego dnia prosiliśmy, aby odesłano nas na Ukrainę. Wszyscy już mieli nas dość, ale tylko nie nasz ukraiński rząd. On był ślepy i głuchy.

Pewnego razu przychodzimy, a policjant nam mówi (on już czeka, kręci się, czeka, kiedy przyjdziemy zarejestrować się): *"Znalazłem, znalazłem, znalazłem waszą cerkiew!"*. – „*Ale co, pan? Gdzie?*”. Była to cerkiew prawosławna. Przyszedliśmy do tej cerkwi. Opowiedzieliśmy kapłanowi swoją epopeję i poprosiliśmy go: „*Bracie, wierzymy w tego samego Chrystusa, pomóż nam*”. Wiecie, co on nam odpowiedział: „*Bóg da*” – i nie pozwolił nawet zostać w cerkwi i ogrzać się. Wyszliśmy. Powiedzieliśmy: *"Niech Bóg ci błogosławi za twoją dobroć, przyjacielu."* Dziękuję Bogu, że nie mieliśmy smutku na sercu. Wróciliśmy na komisariat policji i mówimy: *"To nie był nasz kościół"*. A policjant mówi: *"No, jakże to? Przecież to kościół Chrystusa"*. Mówimy: *"Nie. Chrystusa nie ma w tym kościele."* Był zaskoczony, ale powiedział: *"Widocznie tak jest, skoro jesteście tutaj."*

Pomoc w cerkwi ewangelickiej

Następnego dnia, widocznie Pan tak poruszył jego serce, że on nie mógł się uspokoić. Daje nam nowy adres i mówi: *"Teraz wiem na pewno, ponieważ tam śpiewają i chwalą Chrystusa. To tam."* - *"Gdzie?"* - *"W hotelu „Best"*. – „*Aha, to może być prawda*" - zdecydowaliśmy. Pędzimy, jak na skrzydłach, do tego hotelu. I dowiadujemy się, tak, kościół ewangelicki wynajmuje salę, ale tylko w niedzielę, a dzisiaj wtorek. Dzisiaj dopiero wtorek.

Szliśmy z powrotem i krzepiliśmy siebie nawzajem: *"Coś ty. Pokrzep się. Przecież znaleźliśmy. Pan już otworzył. A więc, Pan nie daje połowy, On daje pełną czaszą."* Przyjaciele, jak często mówimy te słowa, absolutnie nie wpuszczając je do umysłu i serca. To mówię na wstyd mój i wasz wstyd. A Pan mówi: *"Wierzcie, nawet wtedy, kiedy inni nie wierzą."* Wierzcie, ponieważ kiedy On daje, to daje pełną czaszą. A jeżeli nie daje, to On nie daje w ogóle nic, nawet nadziei. Panie, chwała Tobie!

Doczekaliśmy się niedzieli. Przyszliśmy do cerkwi. Tak, to był nasza cerkiew - ewangelicka, w której gromadzili się Zielonoświątkowcy i Baptyści. Chwalili Boga. Wszyscy, odbywała się służba, uduchowiona przez Boga. Prowadzona była w języku angielskim, ale nawet z moim biednym angielskim rozumiałam wszystko, ponieważ tam Pan wszystko mówił do mnie. Umocnieni, modliliśmy się. Byliśmy szczęśliwi. Bóg nas nie zostawił. Pod koniec służby pastor zobaczył nowe twarze, ponieważ ten kościół był dla pracowników ambasad. Dla pracowników z różnych ambasad. I on mówi do nas: *"Proszę się przedstawić. Jesteście naszymi gośćmi - przedstawcie się, kim jesteście."* Mąż wstał i powiedział: *"Jesteśmy chrześcijanami - Zielonoświątkowcami z Ukrainy, zostaliśmy wypędzeni za głoszenie Słowa Bożego, za świadczenie o Bożym Cudzie."* - "Gdzie mieszkacie?" - zapytał. Ponieważ zapas słownictwa angielskiego mego męża również nie był wielki, to powiedział tylko: „Na dworcu.” Bogatemu amerykańskiemu milionerowi nigdy by do głowy nie przyszło, że „na dworcu” - to znaczy dosłownie na dworcu, na podłodze, pod kaloryferem. Zrozumiał, że mieszkamy na dworcu, w hotelu. I powiedział: *"No, to niech wam Bóg błogosławi."*

Ponad 2 tygodnie nic nie jedli

Służba się skończyła i zaproponowano nam przejście do innej sali. Na spotkanie braterskie, przygotowano poczęstunek - á la fourchette - kanapki, herbatniki, ciasta, kawa, herbata i soki. Przeszliśmy. Ale my już trzeci tydzień nic nie jedliśmy, poza kilkoma kawałeczkami śniegu, aby ugasić pragnienie. Mówię mężowi: „*Nie waż się zjeść więcej niż jednego herbatnika, ponieważ nie mam nawet noża stołowego, aby cię operować. I zostanie wdową w moich planach jakoś się nie układa, kochanie.*” Mąż mówi: *"To, jak? Może ja wtedy lepiej chociaż jedną kanapeczkę zjem."* Mówię: *"Coś ty, - przecież tam kiełbasa"*. I nagle za plecami słyszę głośny głos chłopca: *"Dlaczego pani zabrania mężowi jeść?"* To było tak niespodziewane - w języku rosyjskim, w Turcji, wśród Amerykanów i Brytyjczyków - że odwróciliśmy się. To był bardzo młody brat. Mówimy: *"Mówisz po rosyjsku? Rozumiesz po rosyjsku?"*. On mówi: *"Jestem z Mołdawii. Jestem tu w ramach wymiany - uczę się na uniwersytecie. A ponieważ moi rodzice - chrześcijanie, Zielonoświątkowcy, to również i ja chodzę do cerkwi. Przygotowuję się do chrztu wodnego"*. On był taki szczęśliwy, że przygotowuje się do chrztu wodnego. Pogratulowaliśmy mu: *"Braciszku, to wspaniale! Jesteś na dobrej drodze."* A on mówi: *"Ale nie odpowiedzieliście na moje pytanie: Dlaczego nie wolno wam jeść?"*. Powiedzieliśmy mu: *"Ponieważ ponad dwa tygodnie myśmy nic nie jedli. Może być skręt jelit i jest mało prawdopodobne, aby plan Boży zakładał w strasznych mękach naszą śmierć na placu przy dworcu."* - "Jak to, - on mówi - *nie jedliście?"*. Cóż, opowiedzieliśmy mu, co się z nami wydarzyło. Biedny chłopczyk. On nawet nie podejrzewał, że takie coś bywa. Płakał jak dziecko. Z jego oczu toczyły się łzy, i on błagał: *"Nie odchodźcie, nie odchodźcie. Posiedźcie, ja powiem pastrowi, on na pewno nie zrozumiał. Powiedzieliście to tak na swoim łamanym języku angielskim, że sam ledwo was rozumiałem."*

Pobiegł do pastora. Widzieliśmy, jak gestykuluje, opowiada mu. Przyjaciele, widzieliście kiedy bladego murzyna? - To był on. On po prostu stał się biały. Popłynęły z niego łzy. Był jakby posypany mąką. Szedł do nas. Ręce mu się trzęsły. Upadł na pierś mego męża.

Bracie Elde Moser! Jeśli kiedykolwiek zobaczysz tę taśmę, i usłyszysz mój głos, niski pokłon dla Ciebie, Bracie! Niski pokłon dla Ciebie za to, co zrobiłeś. To była Wola Boża. Ty byłeś jego narzędziem!. Chwała Panu! Z mężem Wiaczesławem dziękujemy Ci, Bracie.

Pomoc braci - chrześcijan

Więcej na dworzec nie wróciliśmy, przyjaciele. Więcej nie wróciliśmy. Umieszczono nas w najlepszym hotelu, pięć gwiazdek, pokój piękny, wszystko niesamowite. Takie cuda może zrobić tylko Pan. Wzięliśmy kąpiel. Nasze nogi były tak opuchnięte, że aby zdjąć dzinsy, trzeba było je rozciąć, było niemożliwe, aby je zdjąć. Ale my nie myśleliśmy o tym.

Wielbiliśmy Pana. Jakieś jedzenie było na stole, ponieważ zapamiętałam samowar. Reszta nas nie interesowała - chcieliśmy spać. Podziękowaliśmy Bogu, położyliśmy się na łóżku, bardzo szerokim, jak lotnisko, i zasnęliśmy. Obudziłam się, ponieważ ktoś trzymał mnie za rękę i uważnie patrzył na mnie. Otworzyłam oczy i zobaczyłam mężczyznę w białym fartuchu.

Kończyła się druga doba od czasu, jak zasnęliśmy. Pastor się przestraszył. Wezwał swojego lekarza. A ten powiedział: *"Nie, nie, oni zdrowi, oni po prostu śpią."* Chwała Panu!

Wyspaliśmy się. Zdrowi i mocni. Wypiliśmy herbatkę (wpierw pomodliliśmy się, przyjaciele, wielbiliśmy Boga i błogosławiliśmy posiłek).

Pastor pyta: *"Jak mogę wam pomóc, przyjaciele?"* Mówimy: *„Znajdź nam pracę. Dopóki tu jesteśmy, musimy zarobić na swoje utrzymanie”* - *"Pan kocha pracujących"*. On nie lubi pasożytów, którzy siedzą na karku cerkwi, a jeszcze i popędzają: *„Chcę to, chcę tamto”*. Wiemy o tym dokładnie. Pastor mówi: *„Ale ty jesteś kapitanem. Nie mogę znaleźć tobie statku w Ankarze. I morza tu nie ma. A ty - lekarz. To jest bardzo trudne - w kraju muzułmańskim kobieta – lekarz."* Mówię: *"Jaki ja tam lekarz"*. A pastor mówi: *"Chcesz powiedzieć, że z wyższym wykształceniem pójdziesz za nianię?"* Mówię: *"Pójdę za byle kogo. Pójdę myć toalety. Korona mi nie spadnie – jest ona zbyt wysoko zamocowana"* - *"Tak, - mówi pastor, - dobrze to powiedziałaś. Ale to niemożliwe. Żyćcie, Bóg otworzy swoje zamiary"*.

Przyjaciele moi, nie minęło pięciu dni, a ja pracowałam już jako lekarz rodzinny pierwszego sekretarza Ambasady Niemieckiej pana Zona. Mój mąż został jego kierowcą. Oprowadzano nas po domu i pokazywano: *"To jest wasz pokój (25 metrów, z komputerem, umebłowaniem), to jest wasza łazienka, garderoba, to wasza sauna (przepraszamy, że sauna niewielka, u was, na pewno, była większa?)"* Mówię: *„Oczywiście, cały dworzec. Chcesz, to się grzej pod kaloryferem, chcesz, to się kap w śniegu za progiem."* On nie zrozumiał żartu, pan Zon. Ale przekonał się, że nam to odpowiada. Warunki te nam, rzeczywiście, bardzo odpowiadały.

Wychowywać czwórkę dzieci, które miały choroby przewlekłe (egzema). Przyjaciele, powiem na przód: Pan dał mądrość - te dzieci są zdrowe: James i Francisco i Victoria i Alicia. Dzieci te wyzdrowiały dosłownie w ciągu kilku miesięcy. Alleluja Panu! Chwała Mu! A nam jeszcze płacono pieniądze. Wyobraźcie sobie, za to wszystko nam jeszcze płacono pieniądze. Pieniądze wysyłaliśmy dzieciom na Ukrainę, i staraliśmy się o powrót do ojczyzny. To był szósty kraj.

Nadchodzi Nowy Rok. Żyjemy prawie rok w Turcji, w Ankarze, pracujemy, działamy w cerkwi, wszystko pięknie. Do domu nas nie puszczają – to jedyna rzecz, która nas martwi. Ale mamy już kontakt z dziećmi, rozmawiamy z nimi przez telefon, mamy możliwość wysyłania im pieniędzy. Chwalimy Pana, że nam już nieco lżej - wiemy, co jest z naszymi dziećmi. Chwała Panu! On wiedział, że ja i mój mąż - nie jesteśmy jak Hiob, który przeżył śmierć swoich dzieci, i On nie włożył na nasze barki takiego doświadczenia.

Proroctwo o Bułgarii

Boże Narodzenie. Świat Zachodni obchodzi Boże Narodzenie w dniach 24 do 25 grudnia. Cerkiew gromadzi się w nocy Bożego Narodzenia u pastora w domu. Na kolanach chwalimy Pana, dziękujemy za miniony rok, dziękujemy za Boże Narodzenie, że się narodził Zbawiciel. Jest bardzo radośnie. Pastor dostaje proroctwo o nas i mówi: „*Przyjaciele, w tym roku opuszczą nas brat i siostra Bielous. Pan prowadzi ich do Bułgarii*”. A mnie jakby kto wodą oblał. Jak to do Bułgarii? Dlaczego do Bułgarii? Mąż mówi: "*Zapominasz się. Jeżeli Pan mówi, że On poprowadzi do Bułgarii, to On poprowadzi do Bułgarii. Możesz nie wątpić.*" Mówię: „*Panie, ale przecież się nie chce. No, może na wiosnę, co?*”. Po raz kolejny zaczynam się targować z Bogiem: "*Przecież na ulicy jest zimno. Poczekajmy do wiosny i wtedy pojedziemy spokojnie.*" Ale jeśli Pan powiedział iść, to znaczy należy wszystko zostawić i iść.

Aresztowanie

Wróciliśmy do domu, uprzedziliśmy gospodarzy, żeby szukali na nasze miejsce innych, ponieważ Pan nas uprowadza, ale nie wiedzieliśmy, że to nastąpi tak szybko. Dwa dni później nas aresztowano, ponieważ na uroczystości Bożego Narodzenia w domu naszego gospodarza zebraли się ambasadorzy wszystkich ambasad, akredytowanych w Ankarze i ambasador Ukrainy również. On od dawna myślał, że z nas nawet kości nie zostało. Znał nas osobiście, z twarzy, ponieważ był to były szef zarządu transportu morskiego. A kiedy zobaczył nas na schodach, schodzących z naszego pokoju do sali przyjęć, to upuścił łyżeczkę, która mieszała kawę, a w ślad za nią spadła też jego filiżanka. Nic nam nie powiedział. Przeprosił pod jakimś pretekstem i oddalił się. Ale następnego dnia, 27 grudnia, pod domem zatrzymał się samochód policyjny, wyszło z niego dwóch policjantów po cywilnemu i zaproponowali nam pojechać do komisariatu celem dopełnienia formalności, ponieważ zaczyna się Nowy Rok i trzeba odnowić dokumenty. W domu była gospodyni, właściciela nie było. Pyta ich: "*Mają się ubrać?*" A tamci: "*Nie, nie, my ich weźmiemy i przywieziemy z powrotem.*" Gospodyni mówi: „*Nie denerwujcie się*”, ale my już czuliśmy, że jest coś nie tak. Więcej już tam nie wróciliśmy. Więcej już tam nie wróciliśmy, przyjaciele, ponieważ zostaliśmy natychmiast odwiezieni do więzienia.

Myśleliśmy, zabierze nas Ukraina. Ukraina nie wzięła - powiedziała: "*Takich obywateli nie ma.*" I wtedy Turcy pogubili się. Przecież zabrali oni nas z domu pierwszego sekretarza ambasady Niemiec. Ten zapyta, gdzie jesteście, a oni nie będą mogli powiedzieć, że na Ukrainie, ponieważ Ukraina nas nie bierze. A na jakiej podstawie trzymają oni nas już drugą dobę? Sytuacja staje się pikantna. Pytają nas: "*Dokąd was wieźć, na jaką granicę - ukraińską czy iracką*". Mówimy: "*Nie wiemy. W ogóle, to lepiej na ukraińską, ale tylko, żeby nas tam wpuścili.*" A oni mówią: "*To jest drogą morską. To nie wyjdzie. Do tego musi być statek. A na razie chce was zobaczyć minister spraw wewnętrznych*".

Wyrzeknijcie się Chrystusa

Prowadzą nas po korytarzach, po rozłożonych dywanikach - ścieżkach, wprowadzają przez potężne drzwi, i minister mówi: „*No i co? Porzucił was Chrystus? Porzucił. Przyjmijcie zielony sztandar islamu. Oto – Allah jest Bogiem, a Mahomet - jego prorokiem. A wasz prorok Isa (Jezus) – to prostak, on nic nie jest wart.*” Mąż się wyprostował na cały swój wzrost i powiedział: "*Nawróć się. Wytrzymaj usta. Jezus - Syn Boga żywego. Nawróć się, jeżeli chcesz być zbawiony.*" - "*Ale co ty*", - zaczął tamten, a potem zmienił taktykę - najpierw groził, a potem mówi: "*Dobrze, oto zaraz wyrzekacie się wiary, wołam dziennikarzy, przed kamerami się wyrzekacie, napiszemy o tym w gazetach. Jesteś kapitanem - damy ci statek. Ty – lekarz, damy ci klinikę. Chcecie mieszkać w Ankarze – pokażcie dom, w jakim chcecie*

mieszkać – my go wykupimy. Wyrzeknijcie się Chrystusa". Roześmiałam się z mężem: "W nieszczęściach nie wyrzekliśmy się Chrystusa. Czy wyrzekniemy się Jego teraz? Za żadną cenę. A ty nawróć się, zanim nie będzie za późno." Wściekł się.

Wyciągnęli nas z jego gabinetu i gdzieś powlekli. Później zrozumieliśmy, dlaczego chcieli, abyśmy byli w celi. Siedziało tam ponad tuzin naszych dziewcząt. Przez oszustwo wywieziono je do Turcji, mówiono, że będą tańczyć, a umieszczono w burdelu. Przez całą noc mąż czytał im Biblię. Dlaczego jego, mężczyznę, wrzucono do kobiecej celi wraz ze mną, tego pewnie nie wiedzą nawet Turcy. Ale tak chciał Bóg. Później dowiedzieliśmy się, że cztery z tych dziewczyn nawróciły się, przyjęły Chrystusa, a jedna z nich została nawet żoną pastora. Alleluja! Chwała Bogu! Dla tych czterech dusz nam trzeba było znaleźć się tam. Chwała Panu! On i dzisiaj przychodzi pod więzienne zamki.

Powieziono nas. Wiozą dokądś w nocy, a w sercu taka radość! Taka radość, że zaczynamy na głos śpiewać: *"Chwała Bogu! Za wszystko Mu chwała! On ma do tego prawo. Ma prawo!. I za wszystkie dary, i za wszystkie doświadczenia, i za wszystko Pan ma prawo do chwały."* A Turcy mówią: *"Czego się śmiejecie, z czego się cieszycie? Wieziemy was, nie mówiąc dokąd. A może chcemy was zabić?"* - „*Chwała Bogu! Uwolnimy się od zła i będziemy w niebie! Wyobrażasz sobie, przyjacielu, dzisiaj będziemy w niebie!"* - *"Nie, nie będziecie"* - powiedział Turek. I patrzą na nas ze zdziwieniem.

Kiedy przywieziono nas na granicę, pytamy: *"Dokąd nas przywieźliście? Co to jest ta granica?"* - *"To bułgarska granica"* – mówią. Przywieziono nas na bułgarską granicę – miejsce, do którego Pan kazał nam przyjść. Ale Pan nie czekał na wiosnę. I chwała Mu!

Bułgaria. 1995 r.

Kiedy przybyliśmy do Bułgarii, to był rok 1995. Przyjaciele, w Bułgarii upadł rząd sowiecki. W Bułgarii rozpoczęła się rewolucja. Przyjaciele, teraz chcemy zaświadczyć o tym, jak do niej odnieśli się Bułgarzy. Nie było wojny domowej. Wszystkie wyznania chrześcijańskie (w Bułgarii są dwie cerkwie prawosławne – jedna promoskiewska i druga – proamerykańska), oba Synody wyszły na place, wszystkie kościoły ewangeliczne wyszły na place. Wzięli się za ręce - baptyści, metodyści, ewangelicy, prawosławni, katolicy – wszyscy wyszli na place. Na placach stały żywe łańcuchy. Żywe łańcuchy, trzymały się za ręce i podnosiły ręce do nieba, śpiewając: *"Boże, chroń Bułgarię!. Boże, chroń naszą Bułgarię!. Ludzie, podnieście ręce do nieba. Ludzie, módlcie się!"*. To był cos wielkiego! Przyjaciele moi, to było zwycięstwo Boga!. Ani jeden czołg nie wystrzelił. Czołgi odeszły z placów Sofii. Nie było ani jednego wystrzału. Odbyła się bezkrwawa zmiana władzy. Alleluja!

Pan pobłogosławił nas, i już po tygodniu przez mego męża, z ordynacji Pawła Ignatowa, głównego przełożonego Bułgarii, został utworzony rosyjskojęzyczny Bułgarski Kościół Boży, który istnieje do dziś, i które liczy już nie jedną setkę członków. Alleluja! Alleluja! Chwała Panu!

Boże, to już siódmy kraj. A gdzie jest ogień, po którym trafimy na Ukrainę? I ogień przyszedł. Ogień przyszedł w 2000 roku. Ogień przyszedł. Kiedy wróciłam do domu z pracy, upadłam, straciwszy przytomność. Okazało się, że to tętniak (ros. – аневризма – od A.L.), tętniak pękł w mózgu, który nie został usunięty podczas operacji, nie wytrzymał obciążenia, pękł, i zostałam zabrana do szpitala. Chirurdzy obejrzeni i powiedzieli: *"A ona, co, była operowana z powodu raka? A dlaczego nie usunięto przerzutów?"* - *"Ponieważ ona zmarła, a*

potem zmartwychwstała; a kiedy zmartwychwstała, to nie był sensu, aby usuwać.” Bóg chronił mnie od 1991 do 2000 roku. W 1991 r. wróciłam. W 2000 r. znowu upadłam.

Ciężka operacja. Zostałam sparaliżowana i ośleplam. Ponieważ byliśmy bezpaństwowcami (nie mieliśmy obywatelstwa), to profesor korzystając z tego, wziął u mnie płyn mózgowo-rdzeniowy dla leczenia innych pacjentów chorych na raka. Był pewien, że nie przeżyję. Ale do męża, kiedy mąż zapytał: „*To jak, będzie jeszcze ją bolała głowa?*”, on powiedział tak: „*N-i-e, głowa u niej już n-i-g-d-y nie będzie bolała. Ale lepiej, kiedy jeszcze żyje, zawieźć ją na Ukrainę.*” - „*Czy pan chce przez to powiedzieć, że ona umrze?*” – pyta mąż. „*N-o-o, jeżeli przejście do innego świata uważa pan za śmierć, to ona umrze, a jeśli za życie, to ona nie umrze.*” Ładna odpowiedź, prawda? Tylko on nie wiedział, do kogo to powiedział. Powiedział to do tego, kto wierzy Bogu. Mąż powiedział: „*Dobrze. W takim razie będziemy się starać o pozwolenie na wwóz ciała.*” I oto ciało to zostało przywiezione. Oto leży to ciało na łóżku – ślepe i nieruchome. A oto ja teraz siedzę przed wami, przyjaciele i czytam taki oto mały druk kieszonkowej Biblii. Oto dokument, wydany rok temu, po ponownym badaniu w 2006 roku. Napisano w nim: „*Niewidoma na wieki*”, czyli *na stałe, do śmierci* (ros. «слепая доечно» - вечно слепая – od A.L.).

Oto, przyjaciele, zaświadczenie z dobrą pieczęcią, widzicie, taka wyraźna, dobrze widoczna pieczęć, i jest napis: „*przyczyna inwalidztwa – dotyczy wzroku, ogólnie, bezterminowo*”. A na odwrocie: „*Wymaga stałej opieki*”. Przyjaciele, wpis zrobiono w Charkowie. Przyjechałam z Odessy; a konkretnie, z miasta na południu województwa odesskiego; przyjechałam sama, bez pomocy, na własnych nogach, bez kul. Teraz staram się chodzić bez laseczki, ale trzymam ją w rękach z przyzwyczajenia, a nie dlatego, że jest mi potrzebna. Chwała Panu! On mnie odtworzył! Oto zdjęcie (pokazuje zdjęcie): posadzono mnie i podano do rąk wnuka, którego nie widziałam. Położono mi go, a ja nie mogłam sparaliżowanymi rękoma nawet odczuć jego ciężaru. A teraz ja go zobaczyłam – wspaniałe chłopaczysko! Chwała Panu !

Tak oto wróciliśmy z powrotem na Ukrainę, jak Pan powiedział, przechodząc przez ogień. Pogodziłam się z faktem, że jestem ślepa. Pogodziłam się z tym, że jestem ślepa. Tylko z jednym nie mogłam się pogodzić: że nie mogę czytać Pisma Świętego. Nauczyłam się gotować obiad na ślepo. Z wózka inwalidzkiego wstałam w ubiegłym roku. Dziękowałam Panu, i zaczęłam prosić Pana: „*No, daj mi chociaż jedno oko, tylko jedno oko, żebym mogła czytać Słowo Boże*”. W zamian za to lekarze wydali mi taką oto receptę – to recepta na narkotyki. Nie wierzą oni, że nie boli mnie głowa. „*To nie może być. Nie może nie boleć głowa, w której jest dziura w ciemieniu, w której nie ma kości czołowej i skroniowej.*” Tak myślą lekarze. A Pan myśli inaczej.

Po chemioterapii wypadły włosy. Połyskiwałam łysą głowę i płakałam. Nie widziałam, ale mówiłam: „*Panie, czy Twoje dziecko musi być strzyżone?*”. Napisane jest w Biblii, kogo strzyżono, a mi wypadły wszystkie włosy. Daj mi, Panie, chociaż perukę. Pan nie dał mi peruki. On dał mi włosy i nawet niezłe. Chwała Bogu! Chwała Panu!

Przyjaciele moi! Nawracajcie się, póki jeszcze jest czas. Nawracajcie się, póki jeszcze Pan słyszy. Dopóki ta księga nie została zabrana od was, ponieważ słowa Amosa brzmią i teraz: „*I będziecie chodzić od morza do morza i szukać, gdzie jesteś, Panie, lecz On już was nie usłyszy. Teraz jest czas ostatni. Nawracajcie się i bądźcie błogosławieni!* Amen !

Pytania z sali i odpowiedzi:

Pyt.: Tatiana, proszę powiedzieć, jak była pani w niebie, to słyszała muzykę, jaka ona jest?

Odp.: Tak, siostrze, muzyka leje się tam nieustannie, ponieważ Pana chwali i listek, i źdźbło trawy, i ptak i każde zwierzę, które tam zobaczyłam, one wszystkie wielbią Boga. Muzyka, można powiedzieć, karmazynowy dzwon. Muzyka - karmazynowy dzwon, który daje natchnienie, i, gdyby tam były choroby, to powiedziałabym, że uzdrawia, ale tam nie ma chorób. To jest piękna melodia. Ona i teraz brzmi w moich uszach. Ale ja byłam też w piekle. Tam też jest muzyka. Młodzieży nasza, chłopcy i dziewczęta, kiedy dzisiaj idę ulicami, i słyszę hard rock i wszystkie pochodne rocka, to chce mi się płakać; chcę stukać do was: dlaczego wielbicie diabła? To jest jego muzyka. To ona brzmi w piekle. Pod tę właśnie muzykę torturuje się grzeszników. To jest przerażające. Przyjaciele moi, wyrzeknijcie się tej muzyki. Poprzez muzykę nieprzyjaciel ma dostęp do was. Amen .

Pyt.: Siostrze Taniu, wspominała pani o Aniele, który trzymał zwój. Z jakiego materiału, w przybliżeniu, był on wykonany?

Odp.: Bracie, nie dotykałam tego zwoju rękami, ale był on bardzo podobny do papirusu – papirusu, jak go sobie wyobrażałam – takie starożytne zwoje i pisma – na nim były także, oprócz tego, co widziałam na ekranie, też jakby tłumaczenie dla mnie, ponieważ były tam i pisma. Ale nie dotykałam go rękami.

Pyt.: Siostrze Taniu, i jeszcze takie pytanie – na temat Biblii. Wiem, że chrześcijanie - czytają Biblię. Czy ważne jest czytanie Biblii czy jej badanie – czy jest w tym różnica?

Odp.: Jest, jest. Biblia – to nie beletrystyka, to nie literatura piękna. To jest rozmowa Boga z nami. Właśnie to On podkreśla, kiedy mówi „*Badajcie Pisma.*” Nie wystarczy przeczytać jeden wiersz. Chwała Panu, On dał mądrość, że są tu miejsca równoległe. Przeczytajcie te miejsca równoległe. Rozmyślajcie dotąd nad wierszem, dopóki nie zrozumiecie, co właśnie Pan chciał wam powiedzieć, ponieważ Biblię diabeł zna lepiej, aniżeli wy. Lepiej. On bada ją i wnika w każde słowo po to, aby wychwycić jeden wiersz i potem was kusić. Przypomnijcie, jak on kusił Chrystusa, jedną z Istot Bożych – Syna Jednorodzonego – on mówił Mu: „*Napisane jest. Napisane jest.*” I Chrystus też mu tak odpowiadał: „*Napisane jest.*” Dlatego bardzo ważne jest badanie Biblii, a nie czytanie jak literatury pięknej.

Pyt.: Siostrze Taniu, mówiła pani, że widziała Malachiasza. Czy mogłaby go pani opisać w skrócie?

Odp.: Tak, jakim go widziałam - to był starzec w szacie. Włosy miał srebrne, srebrną brodę. Żywe oczy. Żywe, jasne oczy. Ale nie pamiętam, żeby miał zmarszczki. Nie miał żadnych zmarszczek Malachiasz.

Pyt.: Taniu, chciałabym zapytać, czy odczuwała pani ból, kiedy wychodziła z ciała?

Odp.: Z ciała wychodziłam łatwo i swobodnie; nawet na początku nie zdawałam sobie sprawy, że zostawiłam ciało. Wisiałam nad nim. I nawet byłam ciekawa, kto tam jest na dole, kogo operują. Ponieważ byłam w sali operacyjnej, oglądanie z góry było niewygodne i dlatego stanęłam obok. Wyszłam łatwo. Ale wracałam ze strasznym bólem.

Pyt.: I jeszcze jedno pytanie - o kościele. Jest wiele kontrowersji na temat pochwylenia kościoła. Jeśli jest to dla ciebie otwarte, to czy możesz powiedzieć, kto dostanie się jak narzeczona w zachwycenie, tylko jeżeli zostało to odkryte ci przez Pana. Zachwycenie Narzeczonej. Rozumiesz pytanie?

Odp.: W niebie powiedziano mi, że to miejsce – jest dla Narzeczonej Bożej. Gdy Bóg otworzył niebiosy i pokazał kościoły, zrozumiałam, że to nie będzie jakaś jedna denominacja, ponieważ Pan dał listy do siedmiu kościołów. Jan zwraca się do siedmiu kościołów. Nawet w najmniejszym kościele jest jeden Mój, mówi Pan, i zostanie on wzięty - w zachwycie do Narzeczonej. I nawet w najbardziej bliskich Bogu, szczęśliwych kościołach są tacy, którzy nie otrzymają Wniebowstąpienia. Przyjaciele moi, wszystkiego tego, co jest powiedziane w Księdze Objawienia Jana, ja nie widziałam, tylko to, co zostało mi pokazane. Pan nie wszystko mi pokazał. Ale to, co mi pokazał, nie różni się ani kropką, ani przecinkiem od tego, co tam jest. Dla mnie to było bardzo dziwne, ponieważ kiedy na ziemi czytałam Objawienie Jana, to nie wszystko rozumiałam. A tam to był jednolity cały obraz.

Pyt.: Co byś mogła powiedzieć ludziom wierzącym - tym, którzy są teraz, braciom i siostram, powiedzieć, w jaki sposób mają się przygotować, aby wejść do tej Narzeczonej? Czego oni potrzebują, co jest niezbędne już na dzień dzisiejszy? Czego potrzeba, aby jednak wejść w tę Narzeczoną, żeby nie zostać na ziemi? Ponieważ wiele osób ma pytania. Wiele osób mówi, że wszyscy wejdą do Narzeczonej (Oblubienicy), wszyscy ludzie wierzący, którzy zostaną uratowani i wzięci. To są sporne kwestie. Jeżeli można, proszę o odpowiedź.

Odp.: Te spory wywołuje wróg. Widziałam, jak on wysła - wysła wroga, który nie bierze Biblii do rąk, on staje z tyłu i zmusza do kartkowania, skupia uwagę czytającego tylko na oddzielnych stronach, gdzie jest napisane: *"Oko za oko. Ząb za ząb"*. A dalej jest: *"A ja wam mówię, ukochani ..."*, to on już zmusza do przewracania stron: *„Kartkuj dalej, to nieciekawe.”* Rozumiesz? On wprowadza w błąd, właśnie przez Pismo Święte. I nie wszyscy wejdą. I te spory, tak zwane "spory teologiczne", ich wywołuje diabeł. Ale spory, a wypowiedanie opinii – to wielka różnica. Kiedy zbierają się razem – oto my zebraliśmy się z wami, i otworzył ci się wiersz. Ty go rozumiesz, albo nie rozumiesz. Kiedy rozumiesz, to dzielisz się z nami swoim rozumieniem. A mi Pan objawił inne rozumienie. Rozmawiając ze sobą, dochodzimy do prawdy. Pan otworzył nam prawdziwe rozumienie tego wiersza. Kiedy zaczynam się kłócić: *"Ja rozumiem, że to właśnie tylko tak"*, to ty, denerwując się mówisz tak: *„Nie, tak"*, między wami stoi wróg i zaciera ręce – on osiągnął swoje. Nigdy nie zrozumiemy tego wiersza biblijnego, dopóki się nie pogodzimy.

Dopóki nie staniemy na kolana, nie wyciągniemy do siebie rąk i nie poprosimy – powiem jej: *„Siostró przebacz, przebacz. Nie powinnam była tego mówić. Ja myślę tak. Rozważmy to.”* Musimy rozważać zapisy w Biblii i zagłębić się w Pismo Święte. Pan dał nam pasterzy. Oni są namaszczeni - namaszczenie od Boga i mądrość, spowiedź. To jest to, co jest bardzo ważne. Na czym rzadko skupia się uwagę. Przyjaciele, nie lękajcie się! Nie bójcie się nazwać grzechu po imieniu. To on się boi. On się boi, kiedy nazywa go się po imieniu, staje się słaby. Ucieka. Maskując go przy spowiedzi, pozwalamy mu zagnieździć się głęboko w sercu i mieć władzę nad nami.

Dziś, aby wejść w ciało Kościoła, trzeba czuwać. Sami nie potrafimy czuwać. Apostoł Paweł - czysty, mocny Apostoł - przyszedł do braci i powiedział: *"Patrzcie bracia, czy jestem na dobrej drodze"*. Amen .

Pyt.: Siostró Taniu, mam jeszcze pytanie o owocu, które widziałaś w raju. Czy możesz opisać jego kształt, jakiej był barwy? Proszę.

Odp.: Rzecz w tym, że takiego owocu na ziemi nie widziałam. Ale skórki na nim nie było. On wydzielał aromat. To było coś podobnego, może do brzoskwini, ale nie owłosionej, a może do śliwki, ale takiej delikatnie różowej i przezroczystej, ale pestki w niej nie było widać. On bardzo przyjemnie pachniał. Tym chwalił Boga. Chciało się nieustannie wdychać

ten zapach. Ten zapach pobudzał do modlitwy i śpiewu. On sycił, chociaż głodu tam nie odczuwałam. Ale tam były też inne owoce. To był ten, trzymałam go w ręku.

Pyt.: Siostró Taniu, i jeszcze takie pytanie – jacy tam ludzie? Spotykała pani ludzi w raju w ogóle, czy tylko swego ojca? Czy było obcowanie między ludźmi w raju i czy było obcowanie między ludźmi w piekle czy nie było?

Odp.: Zaczę od piekła. W piekle między ludźmi nie ma obcowania. W piekle każdy dla siebie. Złoszczą się jeden na drugiego. Dlatego każdy z nich stara się odwrócić plecami. I ma on nadzieję, że ten miecz lub ognista strzała, która będzie przelatywać, przesyje tamtego, a nie jego. Nie obcuja ze sobą. Nic do siebie nie mówią. A w raju - tak. Tak. I ci, którzy są w Niebieskim Jeruzalem, też obcuja ze sobą. Oni coś robią - nie próżnują, moi przyjaciele. Nie siedzą oni na obłokach, zwiesiwszy nogi. Nie. Ale widać, że zajmują się pracą, która im się bardzo podoba. Bardzo się podoba, że oni z tej pracy otrzymują taką przyjemność i błogosławieństwo, i ta praca ich nie męczy. Oni obcuja, rozmawiają ze sobą. Opowiadają. Jak zrozumiałam, oni tam nawet podróżują. Nie są zamknięci. Są wolni. Ponieważ, przechodząc obok grupki z trzech dusz (dyskutowali o czymś), zrozumiałam, że jedna dusza wróciła z jakiejś podróży i dzieliła się swoimi wrażeniami. A tamci krzyczeli: "Alleluja! Alleluja!" Tak chciałam się zatrzymać i posłuchać, ale to nie było przeznaczone dla moich uszu, moi przyjaciele. Usłyszemy to, kiedy tam będziemy.

Pyt.: A co pani może opowiedzieć o ciałach tych ludzi, którzy byli w raju i piekle.

Odp.: Ciała. Pierwsze, co chcę powiedzieć, przyjaciele, tam nie ma czarnych Murzynów, żółtych Chińczyków, czerwonych Indian, białych – blondynów, brunetów. Tam tego nie ma. Wszystkie ciała są zmienione. Tam spotkałem brata (we wierze – od A.L.). Świecąca skóra jego miała odcień perłowy, powiedziałbym, odcień różowych pereł. Kiedy spojrzałem na siebie, miałam taką samą skórę. Ale ja dokładnie wiem, że na ziemi on był Murzynem. Pracowałam z nim razem nie jeden rok. Wszyscy tam mają ten sam kolor skóry, takiego koloru na ziemi nie ma. W przybliżeniu jak kolor perły, ale jest jakiś głębszy, delikatniejszy ten kolor. Tam nie ma potrzeby, aby organizm przystosowywał się do warunków, ponieważ te ciała są stworzone właśnie dla tych niebiańskich warunków.

Pyt.: A demony? Jak mają wygląd?

Odp.: Różny. Potworne twarze. Skóra niektórych jak kirza z butów, jeżeli kiedykolwiek widzieliście buty z kirzy (ros. кирпичные сапоги). Niektóre mają opalone i umięśnione ciała i wstrętne, złe twarze. Nęcą tą tak zwaną pięknnością. Ale sami jej nie wytrzymują. Ponieważ, gdy czekały na audiencje u diabła, to darły siebie, rozrywały – tak wstrętne jest dla nich ta powłoka, w którą powinny wchodzić. A gdy się z niej uwalniały, one się cieszyły, cieszyły z tego, że w końcu mogły zdjąć to ciało. A ludzie – dusze, które znajdowały się w tych okropnych miejscach, - ciała ich były pokryte jakby jakąś skazą, strupami. Strupy – jak takie szmaty, wiszą, guzy, jakieś ropnie; pokryte są tymi oto ropiejącymi wrzodami, które swędzą, która bolą. I nawet ci, którzy oczekują na sąd - również mają wrzody. To jest tak duża różnica między tymi i tamtymi organami, że, Panie, błogosław nas od pierwszego i chroń od drugiego. .

Pyt.: Czy dusze, które są w pierwszym kręgu i czekają na sąd – mają szansę, że jednak będą usprawiedliwione? I dusze z innych kręgów - czy mają szansę, że będą usprawiedliwione i trafią do raju?

Odp.: Jak powiedział mi Anioł, taką szansę mają tylko te dusze, które nie mogły znać Chrystusa, które zostały oszukane. One nie przyjęły Chrystusa nie dlatego, że zlekceważyły

Go, ale dlatego, że one Go nie znały, im nie głoszono o Nim. I Anioł przypomniał: *"Za umyślny grzech nie ma ofiary"*. Przyjaciele, którzy oglądacie tę taśmę, jeśli macie nadzieję, że jeżeli dzisiaj zgrzeszycie, a jutro wam Bóg przebaczy, pojutrze znów zgrzeszycie i On znów wam przebaczy, - nie, drugi raz On wam nie przebaczy waszej obłudy. Za grzech umyślny nie ma ofiary.

Pyt.: Siostró Taniu, nawet jeśli się nawrócisz, wszystko jedno nie będzie przebaczenia?.

Odp.: Sąd Boży - to nie mój sąd. Przekazałam teraz te słowa, które Anioł powiedział o nich. W rzeczywistości, jak się będzie odbywał sąd, możemy czytać tylko w Słowie Bożym. Reszta była dla mnie zamknięta.

Pyt.: Gdy pani znów weszła do ciała i z mężem zaczęła podróżować, chodzi mi o pani stosunek do mechanika, który panią pobił i znęcał się; czy czuła pani obrazę lub oburzenie w stosunku do niego lub coś podobnego?

Odp.: Nie, tego nie było. Modliliśmy się za niego. Było mi go tak żal, że aż serce ścisnęło się z bólu, ponieważ wiedziałam, dokąd trafiają tacy ludzie. Było mi go żal, i ja prosiłam: *„Panie, jeżeli jest to możliwe, zmiłuj się nad nim, przebac mu, jak ja wybaczam”*.

Przebaczyłam mu od razu wtedy. I było mi bardzo przykro, że jego los zakończył w ten okropny sposób. Również dzisiaj żal mi jest ludzi, którzy starają się mnie skrzywdzić, próbują mnie zranić. Tak. Niech Bóg zabroni diabłu i błogosławi tych, bo oni nie wiedzą, są tylko narzędziami. Są tylko narzędziami. Wiem to absolutnie dokładnie, ponieważ ten, który wszedł w człowieka, on wie, że ja go znam. On do mnie nie podejdzie. Sprowokuje innego, aby podszedł do mnie. Niech zabroni Pan diabłu i jego sługusom.

Siostra w Chrystusie: Jesteśmy wdzięczni Tani za to wspaniałe świadectwo i błogosławimy: Niech Pan błogosławi Ciebie, Twoją rodzinę, Twoje dzieci i Twoje pozostałe życie, i wierzę, że my wszyscy wierzymy w to, że to świadectwo będzie służyć jeszcze wielu i wielu dla umocnienia wiary wierzących, a dla tych, którzy jeszcze nie są zbawieni i nie znają Pana, wierzymy, że jest to świadectwo dla ich zbawienia. Niech Bóg błogosławi!

Brat w Chrystusie: Chcę się przyłączyć i powiedzieć, że to świadectwo wielu zmieni, szczególnie młodzież, ponieważ dla nas, młodych ludzi, bardzo ważne jest wiedzieć, jaka muzyka jest tam, jak Bóg patrzy na różne rzeczy. I pani praca nie jest na próżno dla Boga. Niech Bóg błogosławi pani we wszystkim!

Tatiana: Przyjaciele moi, zapomnieliście jeden mały szczegół, ale najważniejszy – to nie ja znalazłam Boga, a On znalazł mnie. Nie prosiłam się na ziemię, a On tak bardzo was ukochał, moi przyjaciele, wszystkich was, że dał jeszcze to świadectwo. I niech was Bóg błogosławi! Nie zapomnijcie – nawróćcie się. On już tu jest. Amen!

Pastor: Chwała Bogu! W Ewangelii św. Łukasza nasz Pan Jezus Chrystus oznajmia nam, że istnieje niebo i piekło. Gdy Chrystus był na ziemi, On podał tę przypowieść po to, abyśmy, żyjący na ziemi, mogli dokonać swego wyboru. Ponieważ dwóch ludzi żyło na ziemi - bogaty i biedny. I po śmierci oni się spotkali się - jeden w piekle, a drugi na łonie Abrahama. Jezus Chrystus opowiedział tę przypowieść dlatego, że nawet tam, gdy bogacz prosił, aby Łazarz udał się na Ziemię i powiedział ludziom, że rzeczywiście istnieje niebo i piekło, Chrystus powiedział: *"Czy uwierzą ludzie?"* I dzisiaj Pan dał nam to świadectwo do wysłuchania i dla wszystkich, którzy słuchają, słowo to brzmi: Czy wierzycie, że Bóg was kocha i chce was uratować? Chce was uratować od tego straszego miejsca i dać wam życie wieczne? Przyjmijcie Pana do swego serca, pojednajcie się z Nim tutaj na Ziemi. Oddajcie Mu swoje

życie i służcie Mu. Niech was Bóg błogosławi! I jeśli chcecie przyjąć Pana Jezusa Chrystusa, możecie razem z nami odmówić modlitwę pokuty:

Ojcze Niebieski! Dziękujemy Ci za Twoje Łaski i Twoją Świętą Miłość! Za to, że Ty, Panie, zaplanowałeś nasze narodzenie. Chwała Tobie, Ojcze! Prosimy Cię, Panie, przebac nam nasze grzechy, wejdź do naszych serc i bądź naszym Królem. W imię Jezusa Chrystusa, żałujemy, Panie. Wszystkie nasze grzechy wyznajemy przed Tobą. Przebac nam, Boże, i uświęć nas. I przyjmij Chwałę Ojczy, Synu i Duchu Święty. Amen!

Uwaga tłumacza

Na tym się kończy film video ze świadectwem Tatiany B. z cerkwi „Światło Prawdy”. Znając treść pozostałych filmów z jej świadectwami pozostaje niedosyt, albowiem historia jej drugiej choroby (paraliżu i ślepoty) w tłumaczonym filmie została przedstawiona przez nią bardzo skrótowo. Zarówno paraliż jak i ślepoty zostały przez Pana Boga uzdrowione w sposób cudowny i warto zapoznać z tymi cudami. Na pewno uwiarygodniają one jej pobyt w raju i piekle i powrót do życia po 72 godzinach śmierci klinicznej. Jednak cud uzdrowienia ze 100% ślepoty, która nastąpiła po przecięciu nerwów wzrokowych podczas operacji i następnie ich zanikowi, nie został przyjęty przez środowisko lekarskie, albowiem przy przeciętych nerwach wzrokowych i ich zaniku oraz zaniku źrenic widzenie jest niemożliwe, co potwierdzały badania komputerowe. Tatiana B. po odzyskaniu wzroku nosiła okulary, ponieważ miała krótkowzroczność tylko minus 0,25 dioptrii. Czytała kieszonkowe wydanie Biblii o bardzo małym druku, którego nie mogła przeczytać prowadząca program telewizyjny Olga Golikowa. Jako wierząca, Tatiana B. uważała za grzech pobieranie renty inwalidzkiej I grupy, w przypadku, kiedy faktycznie doskonale widzi. Starania jej o anulowanie prawa do renty inwalidzkiej nie przyniosły efektu, znana pani profesor z Instytutu im. Filatowa stwierdziła, że bardziej wierzy swemu komputerowi niż Tatianie B., ponieważ uznała, że ta posługuje się jakimiś sztuczkami. Według komputerów widzenie było niemożliwe. Również i dzisiaj komputery wskazują, że Tatiana B. jest ślepa!

Dlatego proponuję uzupełnienie powyższego tłumaczenia świadectwa o wątek uzdrowienia Tatiany B. z paraliżu i ślepoty z filmu video „Świadectwo o Bogu. Audycja „Błogosławieństwo”. Ciąg dalszy” (57’42’’). Jest to trzeci z kolei film z wykazu na wstępie.

Znów choroba. Całkowita ślepoty i paraliż ciała. Powrót na Ukrainę. Cudowne uzdrowienia

... W Bułgarii mieszkaliśmy 4 lata i nie mogliśmy z nikim nawiązać kontaktu, ani z mamą, ani z siostrą, ani z dziećmi. Dopiero w 1999 roku udało nam się nawiązać kontakt z córką w Moskwie. Gdy usłyszała mój głos – zemdląca, myślała, że to mój głos z tamtego świata. Myślała, że już 6 lat nie ma mnie z mężem na tym świecie. Jakaż była szczęśliwa! Nawiązaliśmy w ciągu tego roku kontakty, nawet młodszy syn przyjechał do nas do Bułgarii. Wszystko zaczynało się układać, jest dobrze, wspaniale. Policzyłam na palcach: to już 7-my kraj. Pan Bóg powiedział: 7 krajów, gdzie będziemy świadczyć o potrzebie nawracania się. Tych krajów było więcej, ale 7 krajów, to kraje, gdzie byliśmy ponad miesiąc, głosząc nasze świadectwo. A więc nam pora do domu! Ale mój rozsądny mąż mówi: „Zapomniałaś, że jeszcze ogień ma być, a dopiero nasz kraj. Bóg nie przestawia słów. Powiedział na początku: 7 krajów, a potem ogień i właśnie w takiej kolejności będzie. I chwała Mu za to, że On nie zmienia Swego zdania i Swych słów”.

Nie wiedziałam, jaki będzie ogień. Poznałam go w 2000 roku, w listopadzie. Po pracy wyszłam z transportu miejskiego, straciłam przytomność i potem ocknęłam się na sali operacyjnej. Moja poprzednia operacja nie była dokończona. Operowano mięśniak, a przeżuty i inne dolegliwości pozostawiono na później. Tam był tętniak i teraz on pękł (7 cm naczynie), nastąpił rozległy wylew krwi do mózgu, inaczej nazywany udarem (ros. инсульт – od A.L.). Zaproponowano bezpłatną operację. Nigdy nie dajcie się złapać na wędkę lekarzowi, który mówi, że zrobi operację bezpłatnie.

Olga Golikowa (prowadząca audycję TV): *Ale zrobiono tę bezpłatną operację i czym ona się zakończyła?*

T.B.: Tym, że kiedy odzyskałam przytomność, to zdałam sobie sprawę, że jestem sparaliżowana i ślepa. Warunkiem operacji była zgoda na pobranie płynu rdzeniowo-mózgowego. Ale nie tylko to pobrali. Uszkodzono mi rdzeń pacierzowy. Osleplam, ponieważ podczas operacji zostały przecięte nerwy wzrokowe. Przecięto je. Postawiono diagnozę: paraliż oraz rozerwanie i atrofia (zanik – od A.L.) nerwów wzrokowych, zmętnienie ciał szklanych i odklejenie siatkówki.

(Ciekawe, dlaczego w diagnozie napisano, że nastąpiło rozerwanie nerwów wzrokowych, a nie ich przecięcie podczas operacji; może żeby chronić operującego chirurga? – od A.L.)

W tym momencie pani Golikowa prosi o pokazanie legitymacji inwalidzkiej. Na ekranie widać rozłożoną legitymację rencistki T.B. z nast. decyzją: „Инвалидность I группы по зрению на вечно” czyli „Inwalidztwo I grupy w zakresie wzroku na stałe (do śmierci).”

O.Golikowa: *A teraz zapytamy, dlaczego do tej pory nie cofnięto inwalidztwa? I jak pani mogła widzieć, jeżeli nerwy były przecięte i jeszcze w zaniku?*

T.B.: Pozwolono nam wrócić z Bułgarii na Ukrainę. Prezydent Bułgarii P. Stojanow zwrócił się do prezydenta Kuczmy i nam pozwolono wjechać na Ukrainę. W celu pochowania zwłok. Mężowi mówiono w Ambasadzie: „*Wiesz, kiedy oddycha, będzie mniej papierów do wypełnienia, niż gdyby umarła.*”

Od powrotu w 2000 r. 4 lata byłam sparaliżowana na wózku inwalidzkim i 7 lat w całkowitej ciemności. Kiedy wróciliśmy, to było święto – radość z powrotu ze łzami w oczach. Nie mogłam mówić i poruszać się. Nie miałam czucia. Dotykały mnie dzieci, ja ich nie czułam. Słyszałam ich głosy, ale nie mogłam nic powiedzieć. One płakały i ja razem z nimi, że nie widzę swoich dzieci i wnuków. Pamiętałam tylko troje najstarszych, a mam 9-ro wnuków. Mama z siostrą zaczęły namawiać męża: „*Oddaj ją do domu opieki społecznej, będziesz ją odwiedzał. Ona będzie tam miała dobrą opiekę. Przecież ona jest rośliną, to kabaczek – rozumiesz? Po co ci ten ciężar? Przygotuj dokumenty i ją przyjmą do tego domu.*”

O.Golikowa: *Pani to opowiedziano później?*

T.B.: Nie. Ja to wszystko słyszałam. Nikt się mną nie krępował. Myśleli, że rzeczywiście jestem rośliną, kabaczkim, nic nie myślę, nie rozumiem. Mąż cierpiał od tych słów i powiedział wreszcie: „*Kiedy zawieraliśmy ślub, to dałem Panu Bogu przysięgę, że w radości i nieszczęściu, w zdrowiu i chorobie będziemy razem*”.

O.Golikowa: *A jak to się stało, że przyszło uzdrowienie i pani porusza się, widzi i słyszy?*

T.B.: Na początek Pan odbudował narządy ruchu, wpierv w ręce lewej pojawiło się czucie. Lekarze rozkładali ręce i mówili, że niewiadomo, co to jest. Na początku choroby, gdy byłam sparaliżowana, lekarze dawali mnóstwo zastrzyków, ale w końcu machnęli ręką, że to nic nie

pomaga i jest bezsensowne podawanie leków. I gdy powiedzieli, że dalsze leczenie jest bezsensowne, to wtedy zareagowałam, jak ta kobieta cierpiąca na krwotok, kiedy wydała wszystkie pieniądze na leczenie i nie było uzdrowienia i dopiero wtedy pomyślała o Jezusie: że jeśli tylko dotknie się Jego płaszcz, to uzdrowi się. Tak samo i ja: „*Panie, zrób coś, użyj mnie w innym miejscu. Mówiłeś: Idź i opowiadaj ludziom. Jakże ja mogę iść? Nie mogę chodzić.*” I Pan podniósł. Już mogę się poruszać. Ale jestem ślepa. Chodzę z laseczką po ulicy. Mogę już wejść do sklepu i kupić, co mi potrzeba. Albo na rynku. Wyciągam portmonetkę, aby stamtąd wzięli pieniądze, ponieważ nie umiałam rozróżniać ani papierków, ani monet. Nikt ani razu mnie, ślepej, nie oszukał. Chwała Panu!

Zacząłam się modlić. Mówię: „*Panie, daj mi wzrok. Przecież ślepemu Bartymeuszowi dałeś wzrok. Ty uzdrawiałeś ślepych, kładłeś na oczy glinę, ślinę, mówiłeś „Przejrzyj”, powiedz i mi, abym przejrzała*”. Wtedy usłyszałam: „*Po co?*” – „*Jak to po co? Chcę widzieć! Chcę widzieć swoje wnuki, dzieci.*” Pan milczy. Mija dzień, drugi, miesiąc, drugi i trzeci. Pan milczy. Mąż pyta: „*Coś powiedziała Bogu?*” Mówiłam, że chcę widzieć wnuków. Chcę się poruszać, chcę być podporą dla ciebie. – „*To nie dla Boga. Zaczniemy modlitwę, razem. Będę cię pokrzepiał.*” I zaczęliśmy się modlić razem. Wtedy Pan zadał pytanie memu mężowi: „*Po co?*” A ja się modłę: „*Panie, ja tak osłabłam. Chcę czytać Twoje Słowo! Jestem zależna od ludzi. Jeden przyjdzie – poczyta, inny mówi, że nie ma czasu. Panie, bardzo osłabłam w wierze. Chcę czytać Twoje Słowo!*” Pan nic nie powiedział.

To było w Niedzielę, przed Wielkanocą, w 2007 roku. Jak zwykle mąż przywiózł mnie do cerkwi. Posadził, kazanie jest o ślepych Bartymeuszu. A ja to przyjąłam do siebie. I kiedy kaznodzieja powiedział słowa Chrystusa „*Przejrzyj!*” – ja otworzyłam oczy. Wiecie, niewidomi chodzą w czarnych okularach, ponieważ ślepe oczy się kręcą, latają na wszystkie strony, widok jest nieprzyjemny. I kiedy usłyszałam „*Przejrzyj!*” – zobaczyłam światło!

O.Golikowa: *Pani po raz pierwszy od 7 lat zobaczyła światło? Jak to nastąpiło?*

T.B.: Kiedy kaznodzieja czytał słowa: „*Co chcesz, abym ci uczynił?*” - Bartymeusz odpowiedział: „*Przejrzeć!*” I ja też na głos powtórzyłam po tych słowach Jezusa: „*Przejrzeć!*” A potem usłyszałam słowa: „*Przejrzyj!*” I otworzyłam oczy – światło! Zerwałam okulary. Przez kopułę w naszej cerkwi wpada światło, takie jasne, ostre. Przymknęłam oczy – światło było zbyt silne. Potem znów otworzyłam oczy i zakrzyczałam na całą cerkiew: „*Ja widzę! Widzę!*” Kaznodzieja umilkł i pyta: „*Co widzisz?*” – „*Ciebie widzę!*” Zeskoczył z podwyższenia, podszedł do mnie i pyta: „*A krawat jakiego koloru?*” Mówię: „*Żółty*”. I wtedy on wykrzyknął: „*Alleluja!*” Wziął mnie za rękę, wyprowadził do przodu, wziął Biblię. Zorientowałam się, że widzę tylko jednym okiem. Przecież prosiłam Pana Boga: „*No, jeżeli nie można dwa, to daj mi chociaż jedno, no, daj pół oka, Panie. Żebym tylko mogła czytać.*” Kiedy kaznodzieja otworzył Biblię, to doszło do mnie, że widzę tylko jednym okiem, ale widzę i zaczęłam czytać.

Tatiana B. pokazuje kieszonkowe wydanie Biblii o małym druku i mówi: „*Popatrzcie na to pismo!*” To jest moja kieszonkowa Biblia, nigdy się z nią nie rozstaję. I ten oto druk czytam.

O.Golikowa: *Druk bardzo mały. Muszę się przyznać, że miałabym trudności z czytaniem, mam Biblię swoją dużego formatu, z dużymi literami (leży przed nią, na stole).*

T.B.: Kiedy usiadłam, to mąż mówi: „*Jestem taki szczęśliwy, że widzisz.*” A ja mówię: „*Tak, ale tylko jednym okiem i to jeszcze górną częścią oka.*” Mąż mówi: „*Dlaczego prosiłaś o jedno oko? Trzeba było o dwa prosić!*”

Przyjaciele! Proście, fałszywa skromność przed Bogiem jest do niczego. Proście, a będzie wam dane! A jeżeli nie otrzymujecie, to znaczy, że niedobrze proście. Nie dla dobra proście. Wtedy nie otrzymujecie. Ale Pan i tak odpowiada.

Po 4 miesiącach widziałam już dobrze dwoma oczami. Ale Pan nie czekał na te cztery miesiące. Następną niedzielą była Wielkanocna, a jeszcze na następny tydzień po niej Pan posłał mnie do Charkowa. Pojechałam sama.

O.Golikowa: *Jaki teraz jest pani wzrok?*

T.B.: Te oto okulary mają minus 0,25 dioptrii.

O.Golikowa: *Kiedy pani chciała anulować inwalidztwo?*

T.B.: Ja nie mogę kłamać. Pan mnie uzdrowił. Muszę świadczyć i mówić: „*Ja widzę!*”. Posadzono mnie przed komputerem. Potem lekarz powiedział: „*Tak, ona nic nie widzi*”. Ja mówię: „*Jak to!*” A lekarz: „*U mnie komputer pokazuje – ślepa!*” Mówię: „*Niech pan pozwoli, to poczytam Biblię*” – „*Tak,- mówi lekarz,- Biblii się nauczyłaś na pamięć*” – *Przecież nie będę widzieć, która strona*”.

O.Golikowa: *Czy można teraz pokazać zdjęcie komputerowe pani oczu?*

Na górze pokazano zdjęcie oczu normalnie widzącego człowieka, a na dole oczy pani T.B. Wyraźnie widać, że na środku jej gałek ocznych nie ma źrenic, które są widoczne na górnym zdjęciu zdrowych oczu.

T.B.: Mówię: „*Przecież nie wiem, którą stronę pan otworzy. Jestem gotowa zademonstrować to na dowolnym tekście*”. Ale inwalidztwa mi nie odebrano. Powiedzieli: „*Sztuczki!*”.

Profesor, która pracuje w Klinice Filatowa, powiedziała: „*Ja nie wiem, jak pani te sztuczki robi, ale ja wierzę swemu komputerowi!*”

O.Golikowa: *A jak się pani na dzień dzisiejszy czuje?*

T.B.: Wspaniale!

O.Golikowa: *Jakie ma pani na zakończenie słowo dla telewidzów?*

T.B.: Przyjaciele, wszystko, co jest napisane w tej Księdze – to Prawda! Wszystko do ostatniej kropki. Wszystko, co czytałam w Objawieniu Jana, widziałam na Niebiosach i w piekle. W życiu moim Pan uczynił takie cuda, które czyni i waszym życiu. On je czyni w życiu każdego z nas. Tylko się zatrzymajcie i oddajcie Mu chwałę. Wychwalajcie Go i trzymajcie Go za rękę, a On nie zostawi, On nie zostawi dziecka Swego. Moja matka wrzuciła mnie do morza po urodzeniu, a Pan mnie uratował. Oddano mnie do domu małego dziecka, a Pan uratował. Chcieli utopić w Morzu Południowo – Chińskim, a Pan uratował. Wrzucono nas do więzienia, a Pan wyprowadził. Odebrano nam wszystko; odebrano nam wszystko, nie mieliśmy nawet zmiany bielizny. A Pan nam dał. Teraz nasz dom się buduje. Na razie żyjemy w piwnicy, ale to nasz dom. I on się buduje. Chwała Panu! Nie oszczędzajcie na jutro! Myślcie o dniu dzisiejszym! Że dzisiaj już się nie powtórzy. I kiedy odchodziłam, kiedy Pan odprowadzając mnie z Niebios powiedział, że czas się przybliżył. I ciało twoje nie dozna rozkładu, jak Kościół będzie wzięty! Jutro już może nie zabłysnąć.

W ten sposób Bóg pokazał mi niebo i piekło po to, aby wszyscy żyjący na planecie Ziemia ludzie mogli nawrócić się, odpokutować swoje grzechy i przyjąć Pana Jezusa Chrystusa do swojego serca. Czas ostatni! Pospieszcie się wszyscy pojednać z Żywym Bogiem!!! *"Oto przyjdę niebawem, moja zapłata jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynków"* (Objawienie 22:12)

Olga Golikowa, prowadząca program:

Na koniec chcę wypowiedzieć modlitwę skruchy i przywołać Jezusa Chrystusa jako swego Zbawiciela:

„Ojcze Niebieski! W Imię Jezusa Chrystusa proszę Cię, wejdź do mego życia! Panie, wejdź w życie każdego człowieka, który teraz Cię o to prosi. W Imię Jezusa Chrystusa bądź moim Przewodnikiem! Wierzę, że Ofiara Jezusa Chrystusa jest wystarczająca, abym został uratowany. Przebaczone moje grzechy! Daj mi łaskę poznania wszystkiego tego, co Ty nazywasz grzechem. Żeby nie pozostać w położeniu niewolnika, kiedy Ty dajesz mu wolność. Wierzę Tobie! Wierzę Twoim Działom! Proszę Cię, niech Twoje Słowa w moim życiu spełnią się i staną się dobrymi dziełami. Ulecz moją niewiarę i napelnij wiarą. Błogosław mnie życiem, z nadmiarem na tej ziemi, abym mógł poznać Ciebie jako swego osobistego Zbawiciela, a w wieczności wejść w Twoje objęcia. Niech tak się stanie! Dziękuję Ci, Panie, za wysłuchaną modlitwę, przyjęte słowa, i że przyjmujesz mnie do grona Swych dzieci. W Imię Jezusa Chrystusa! AMEN !

2. Dwa pytania Aleksandra Szewczenko do Tatiany Bielous

Proponuję zapoznanie się z dwoma pytaniami Aleksandra Szewczenko, prowadzącego program telewizyjny "Угол" („Kąt”) i odpowiedziami Tatiany Bielous. W odpowiedzi na pierwsze wypowiada ona swoją myśl: dlaczego właśnie ją wybrał Pan Bóg do tego zadania, a w drugiej jest niezwykle śmiało stwierdzenie na temat szybkiego Przyjścia Pana Jezusa na ziemię.

Obie wypowiedzi pochodzą z wywiadu A. Szewczenko z Tatianą B. w USA z 2007 r.:

Видение ада ирая. Свидетельство на телепередаче "Угол" / Wizja piekła i raju. Świadczenie w programie TV "Угол" („Kąt”)

<http://www.pronebo.info/rai/video-r/tatjana-belous-anisimova.php>

Tatiana Bielous: W ciągu tych lat myślę, dlaczego Pan wybrał właśnie mnie. Myślę, że z powodu grzechu, którym najczęściej grzeszyłam.

A.Szewczenko: Co to?

T.B.: Kłamstwo duszy. Sama dla siebie jestem święta. Nie będę obcować z tą siostrą (w wierze – od tłum.), ja jej przebaczam, przebaczyłam jej. Ale ona mnie nie interesuje. Ona więcej dla mnie nie istnieje. Koniec. Tyle jest innych, z którymi obcuje. Myślę, że Pan Bóg wybrał mnie jako typowego przedstawiciela wierzących, to znaczy: wierzącego - rozumie Pan – nie dlatego, że jestem święta, ale dlatego że moje grzechy zamaskowane były w ten sposób. W cerkwi moje dzieci siedziały w pierwszych ławkach, jak zaczęły przyjmować chrzest wodny, jedno po drugim, przecież to radość, duma, i moja pycha, moja pycha! Opuszczone oczy w dół, a w duszy całkowity brak pokory. Spowiedź – do kogo pójdę do spowiedzi? Do pastora? Ale ja tyle o nim wiem! On taki sam człowiek, jak ja. Dlatego Bóg wybrał mnie, ponieważ byłam typowym, nominalnym chrześcijaninem. Właśnie dlatego. I pokazał, ilu takich jest. Nie schowasz się. Nie schowasz.

A. Sz.: Jakie jest główne przesłanie od Boga po wizji w piekło? Co jeszcze jest, co można by powiedzieć telewidzom?

T.B.: Kiedy Pan odprawiał mnie na ziemię, On powiedział: „Wróć i powiedz ludziom, że czas się przybliżył. Czas się przybliżył. Ciało twoje nie ulegnie zniszczeniu, jak Kościół zostanie wzięty (do Nieba – dod. tłum.).

A.Sz.: O, nawet tak!

T.B.: Tak!

A.Sz.: Czyli dosłownie mówiąc, pani fizycznie nie umrze? **T.B.:** Tak.

A.Sz.: Do przyjścia Jezusa Chrystusa na ziemię? **T.B.:** Tak.

A.Sz.: Ale to bardzo odważne oświadczenie!

T.B.: Tak. Ale to powiedział Pan Bóg. Nie ja. Ja nie zdecydowałabym się tak powiedzieć.

A.Sz.: Czyli jeżeli jeszcze bardziej ostro powiedzieć: jeżeli nagle pani umrze przed przyjściem Jezusa Chrystusa, to możemy nie wierzyć w pani świadectwo?

T.B.: Tak. Wychodzi, że tak.

A.Sz.: Ile pani ma lat?

T.B.: Ja z 1947 r. Ale moja matka, ta, która mnie urodziła, ona jest Gruzinką, jej babcia – to jest zapisane w księdze rekordów Guinnessa, przeżyła prawie 149 lat. Dlatego, jak Pan uważa? Jeżeli po krwi odziedziczę gruzińskie korzenie, to przede mną jeszcze tyle samo (lat, co mam – dod. od tłum.). A jeżeli według Słowa Bożego – to ten czas już jest zupełnie bliski.

A.Sz.: Umierać pani nie zamierza? **T.B.:** Tak, nie zamierzam.

A.Sz.: Zamierza pani spotkać Jezusa Chrystusa? **T.B.:** Tak.

A.Sz.: Żywa?

T.B.: Tak, w tym ciele. A kiedy Kościół zostanie wzięty, będę wzięta i ja. Ale jak trzeba czuwać! Może być i tak: ciało nie zazna zniszczenia, Kościół zostanie wzięty, a ja zostanę na ziemi... Oto, co mnie bardzo niepokoi.

A.Sz.: Jeżeli by pani się wyteżyła, powiedzmy, w ciągu miesiąca czasu czy dwóch i przypomniawszy wszystkie szczegóły i elementy tego doświadczenia, to jak długo by pani zbierała te informacje?

T.B.: Mnie nie było 72 godziny, ale żeby to wszystko przekazać, to trzeba byłoby chyba roku czasu.

Pytał pan, czy ten przekaz jest dla ludzi wierzących, świeckich czy wszystkich. Dla wszystkich, ale więcej dla wierzących. Dlatego, ponieważ tak często my oślepiamy się, uspakajamy się, mając dobrą opinię o sobie, jakże różną od oceny Boga.

3. Rozmowa Arcybiskupa Eliasza Dohnała z Ukraińskiej Prawowiernej Rzymsko-Katolickiej Cerkwi na Ukrainie z Panią Tatiana Bielous w Odessie w dniu 27.11.2009 roku.

- ze strony <http://gloria.tv/?media=50847>

Z wprowadzenia: ... Odessa, miasto na Ukrainie. Tutaj, 30.12,1991 roku Jezus na czwarty dzień wskrzesił panią Tatianę, podobnie jak wskrzesił Łazarza.

Arcybiskup Eliaz: *W którym roku dowiedziała się pani o swojej chorobie?*

Tatiana Bielous: W 1990. W 1990 roku zaczęły się u mnie bóle głowy. Były one coraz silniejsze. Jako lekarz obserwowałam symptomy, ale nie chciałam im wierzyć. Stale powtarzałam: to z przemęczenia, nie pójdę na badania. Nie szłam na badania, ponieważ bałam się potwierdzenia. W końcu postawiono diagnozę: sarkoma, rak mózgu w okolicy skroni. Tu są pozostałości (T.B. odsłania włosy, ukazując zdeformowane szwami miejsce operacji z usuniętymi kośćmi skroni).

Abp: *Jakie było leczenie pani choroby po postawieniu diagnozy?*

T.B.: Z początku, jak zwykle, po postawieniu diagnozy przeszłam kilka seansów chemioterapii i kilka seansów naświetlań – trzy seanse. Włosy pomyślnie opuściły moja głowę, wyłysiałam. Dlatego te, które widać teraz, to już są nowe włosy. To Pan Bóg dał mi

nowe włosy i wszędzie świadczą o tym, aby ci, którzy chorują dziś na tę chorobę, kto dziś traci włosy – wierzyli, że Bóg ma moc dać nowe włosy.

Abp: *Jak przebiegało leczenie? Jakie zabiegi Pani przechodziła? Jakie brała lekarstwa?*

T.B.: O, to trzeba byłoby zobaczyć w historii choroby. Mnóstwo! Powiem, że przy chemioterapii samych tabletek na jedną porcję – pół szklanki.

Abp: *Jaka była reakcja pani męża i bliskich, kiedy dowiedzieli się o pani chorobie?*

T.B.: Męża mego moja matka i siostra oskarżały nawet o okrucieństwo. Ponieważ on mówił: „*Bóg nie bywa niesprawiedliwy! On nie bywa niesprawiedliwy i ja nie wierzę diagnozie*”.

Wstawka z wywiadu A. Szewczenko z Tatianą B. w USA z 2007 r.:

Видение ада и рая. Свидетельство на телепередаче "Угол" / Wizja piekła i raju.

Świadectwo w programie TV "Угол" („Kąt”)

<http://www.pronebo.info/rai/video-r/tatjana-belous-anisimova.php>

T.B.: Miałam raka mózgu, czwartego stopnia w stadium rozkładu. Umierałam. Patrze na dokumenty i widzę, że zostało mi 15 do 20 dni życia. Przyjechałam do domu, a Sławik (mąż) pyta: „*I co, dostałaś wyniki?*” Mówię: „*Tak. Za 15 dni jesteś wdowcem. Popatrz, obrzęk objął całe czoło. Widzisz przerzuty?* (ros. метастазы – od A.L.). ” Wie Pan, kiedyś Bóg mi powiedział, że da mi podporę w życiu. Tą podporą jest mój mąż. Dlatego on powiedział: „*Ja nie wiem, co tam nawypisywali twoi lekarze, chcę wiedzieć, co powie Bóg!*”. I pojechaliśmy do cerkwi.

A.Szewczenko: *Co powiedział Bóg?*

T.B.: Bóg powiedział: „*Będzie żyć*”. I mąż przyjął to sercem.

Ponownie rozmowa z Arcybiskupem Eliaszem:

Abp: (do widzów) *Pani Tatiana znów podkreśla wiarę swego męża.*

T.B.: I kiedy mi powiedziano, że życia pozostało mi nie dłużej niż miesiąc i żeby rodzina się przygotowywała, on powiedział: „*Nie*”. I Bóg dał mu widzenie, że ręce chirurga prowadzą ręce Boga. Mąż powiedział, że powinnam iść na operację. Nalegał i, oczywiście, ponieważ on tak silnie nalegał, to wzięli mnie na operację. Odbyła się ona w 411 wojskowym medycznym szpitalu klinicznym w grudniu 1991 roku. Były to ostatnie dni roku 1991.

Abp: *O której zaczęła się operacja?* **T.B.:** O 10-tej rano

Abp: *Kto Panią operował?* **T.B.:** Operował mnie profesor Siemienzenko

Abp: *Żyje jeszcze?*

T.B.: Nie. Po roku od tych wydarzeń odszedł do wieczności.. Ale on nawrócił się. Po tym, co się ze mną stało, profesor się nawrócił. Gdy go wspominam, zaczynam płakać. Dlatego, że nikt nie chciał mnie operować, raka w stadium rozkładu. Mężowi mówili: „*Po co ci to, przecież jej zostało kilka dni życia*”. A on mówi: „*Nie. Pan jednak powiedział, że będzie żyć i tak będzie*”.

Abp: *Przed nami współczesny wojskowy szpital w Odessie.*

Lekarz ze szpitala: *Tak, to było tu, u nas.*

T.B.: Tak. Było to w drugim budynku. **Lekarz:** *Tak, tak*

Kamera pokazuje budynek szpitalny

Abp: *W tym budynku odbyła się operacja Pani Tatiany*

Wstawka z wywiadu A. Szewczenko z Tatianą B. w USA z 2007 r.:

Видение ада и рая. Свидетельство на телепередаче "Угол" / Wizja piekła i raju.
Świadczenie w programie TV "Угол" („Kąt”)

<http://www.pronebo.info/rai/video-r/tatjana-belous-anisimova.php>

A. Szewczenko: *Pani wiedziała, co będą Pani robić?*

T.B.: Tak. Trepanację czaszki.

A.Sz.: *Co to jest?*

T.B.: To rozcięcie czoła i usunięcie guza. Postanowiono usunąć guz główny, a przerzuty (ros.- „метастазы) na razie nie ruszać. Ja wszystko to widzę. Wszystko kontroluję. Kiedy anestezjolog powiedział: „Ciśnienie spadło, puls niewyczuwalny”, mówię: „Kogo oni operują? Z jakiego powodu? Dlaczego jestem w tak niewygodnej pozycji, patrzę z góry?” Rozumie, Pan? Wysłałam z ciała, nie zauważywszy tego. Byłam obok lekarza. I kiedy zobaczyłam, kogo operują, czyja głowa jest rozcięta, (te włosy wyrosły mi już teraz), zobaczyłam twarz – zobaczyłam, że to jestem ja. Byłam zmieszana. Takie coś nie może być! Popatrzyłam na siebie: „To ja, to jestem ja!” Dopiero teraz zrozumiałam, że umarłam. Umarłam. A tu idzie reanimacja: „Od stołu! Włączycie!” – słyszę, co mówią chirurdzy. Widzę, jak moje ciało drga od silnego wyładowania prądu elektrycznego, a mnie jakby ktoś liną próbuje wciągnąć do mego ciała.

A.Sz.: „Pani duch wracał do ciała?”

T.B.: Tak. Ale ja nie chcę. Opieram się, nie chcę. Profesor spojrział na zegarek na rękę i mówi: „Koniec. Dalej nie ma sensu. Czas minął. Bierzcie krew, potrzebna żywym. Kto powie jej mężowi?”. - „Oczywiście,- mówię,- ja powiem!” I wysłałam na korytarz.

A.Sz.: *Profesor zapytał: kto powie mężowi?*

T.B.: Tak, ja mu odpowiadam, że oczywiście, ja powiem. Ale on pytał nie mnie, on mnie nie widział.

A.Sz.: *Rozumiem.*

T.B.: Kiedy wysłałam na korytarz, mąż i jeszcze dwaj bracia z cerkwi klęczeli i modlili się. Podeszłam do niego i mówię: „Sławek, ja żyję”. On podniósł oczy, ale mnie nie widział. Wszedł profesor i powiedział: „Nie jesteśmy bogami. Uprzedzaliśmy was. Ona umarła.” Mąż mój wstał z kolan i powiedział: „Nieprawda! Nieprawda! Bóg nie może kłamać!”. Bóg powiedział: „Ona będzie żyć! A więc ona jest żywa”. A ja stoję i zgadzam się: „Oczywiście, jestem żywa.” Ale oni mnie nie widzą, ani mąż, ani profesor, nikt mnie nie widzi. Było mi tak przykro, że mnie nie widzą. Wtedy mówię: „Nie będę z wami stać, pójdę dalej”. Wiedziałam, że muszę iść. Przy czym wiedziałam, że idę do domu, gdzie powinnam być.

Ponownie rozmowa z Arcybiskupem Eliaszem:

Słowa Arcybiskupa: W piątek, 27 grudnia 1991 roku podczas operacji, jaką wykonywał profesor Siemienczenko pani Tatiana umarła.

Abp do męża T.B.: Jak pan przyjął śmierć Pańskiej żony?

Mąż T.B.: W piątek powiedzieli mi, że żona zmarła. Nie to, że nie wierzyłem, ale nie byłem w stanie w to uwierzyć. Nie odbierałem tego. Po prostu nie udało mi się w to uwierzyć. Pamiętam, gdy ona zmarła, pamiętam dobrze, jak mi to powiedzieli, że ona zmarła, ale tego beznadziejnego smutku, jaki człowiek powinien mieć, kiedy mu ktoś bliski umiera, u mnie nie było. Nie odczuwałem tego. Pan Bóg powiedział: „Będzie żyć!” I ja to przyjąłem. Dlatego tego faktu nie przyjmowałem

Abp: A oficjalny dokument lekarski o pani śmierci był?

T.B.: Był wydany. Było wydane zaświadczenie o zgonie.

Abp: Ale skasowali?

T.B.: Tak. Żeby otrzymać zaświadczenie o zgonie musi być zdany paszport. Kiedy wróciłam, to żeby otrzymać paszport, trzeba było oddać zaświadczenie o zgonie. Byliśmy w takim stanie, teraz łatwo pójść i zrobić kserokopię, a w 1991 roku ksero nie było. I nikomu do głowy nie przychodziło. Próbowaliśmy robić kopię, ale żaden notariusz jej nie poświadczył. Mówili, że to bzdury. I porzuciliśmy tę sprawę. Niepoważnie uczyniliśmy. Myślę, że jeżeli zwrócić się do archiwum, to powinno to zaświadczenie tam być. Obecnie otwiera się archiwa KGB, że myślę, że i ono się znajdzie. Na podstawie oddanego zaświadczenia o śmierci wydano nowy paszport.

Abp: tego samego dnia trup został przewieziony do kostnicy i rozpoczęto sekcję. Jak długo było ciało pani w kostnicy?

T.B.: 72 godziny. Tak zostało zarejestrowane.

Abp: Cięli brzuch?

T.B.: Tak, i brzuch, i klatkę piersiową, i głowę. Dlaczego tradycyjnej sekcji na mnie nie dokonywano? Ponieważ będąc studentką instytutu, ja swoje ciało zapisałam studentom instytutu medycznego. Dlatego ciało wydano studentom. Oni na trupach uczą się przeprowadzać operacje. I oto na mnie uczyli się przeprowadzać operacje. Ślady pozostały na ciele. Dziękuję Bogu za studenta miernej klasy (dwójkowicza) dlatego, że gdyby był student – prymus, to on by usunął połowę moich narządów. A tak, dzięki Bogu, usunięto mi tylko narządy miednicy małej. Ale bez nich świetnie żyję. Chwała Panu! Dlatego lekarze, kiedy patrzą, nie znając mojej choroby, mówią: „*A dlaczego pani to usunięto? Albo tamto*”. Mówię tylko: „*Nie pytajcie mnie o to*”.

Abp do męża T.B.: Jak pan spędził te trzy dni po śmierci żony? Przeżywał? Modlił się? Był smutny?

Mąż T.B.: Modlić się – to naturalny stan chrześcijanina. Ale rozpacz u mnie nie było. Modliłem się: „*Panie, ja wiem, że Ty wszystko możesz! Ja Tobie wierzę!*” Przez te trzy dni nie miałem rozpacz. A kiedy w poniedziałek dowiedziałem się o jej wskrzeszeniu, to też, jakiejś Bożej radości, wstrząsu, nie miałem.

T.B.: W przygotowaniach do pogrzebu on nie brał żadnego udziału. Dlatego przyjęto, że postradał zmysły.

Abp: Chciałem jeszcze zapytać o pana wiarę. Czy pan sam się modlił, czy razem z innymi? Czy oni sami się modlili?

Mąż T.B.: Oni modlili się w cerkwi. Przychodzili też do szpitala i w szpitalu; wtedy jeszcze były czasy Związku Sowieckiego. Ale w korytarzu również, przychodzili bracia i modlili się. I naturalnie ja z nimi. I wszyscy modliliśmy się nieustannie.

Słowa Arcybiskupa: Śmierć i grób czeka każdego z nas. A potem są i wieczność. Pogrzeb czekałby i panią Tatianę. Jednak Pan Jezus ją do dziś od tego uchronił.

Dalej na filmie pokazano Arcybiskupa i Tatianę B. przed budynkiem, w którym znajdowała się 18 lat temu kostnica szpitala wojskowego nr 411 w Odessie i w której po 72 godzinach ona ożyła.

Słowa Arcybiskupa: W tej kostnicy na czwarty dzień 30.12.1991 roku Jezus Chrystus Swą Wszechmocą zmarłą Tatianę B. wskrzesił z martwych.

Dalej o swym wskrzeszeniu opowiada Tatiana Bielous:

... Ale usłyszałam, że jeszcze ktoś krzyczy. Otworzyłam oczy. Myślę: „*Kto to może krzyczeć?*”. I zobaczyłam: pokój, kafelkowe ściany. Na podłodze siedzi kobieta w białym

fartuchu, fartuch mokry. Obok leży przewrócone wylane wiadro, mop do mycia podłogi. A ona siedzi i tak pokazuje ręką: "E-e, e-e-e". Ona nie tylko krzyczy, ale i jęczy.

Usiadłam. Źle widziałam. Zrozumiałam: nie zaszyto mi głowy. Mówię: „*Czemu krzyczysz?*”. O, lepiej było nie pytać. Biedna kobieta zrobiła się biała jak ściana. Mówię do niej: „*Nie bój się. Nie krzycz.*” Ale ona na czworakach tak szybciotko – szybciotko, do drzwi. Wypełzła.

Zrobiło mi się zimno. Zaczęłam się rozglądać i zobaczyłam, że jestem przykryta tylko jednym prześcieradłem. Na nodze zielenią brylantową napisany jest numer historii choroby. Na drugiej - imię i nazwisko oraz data śmierci. Wiedziałam, jak się postępuje z umarłymi. Jestem lekarzem. Spędziłam nie jeden dzień w kostnicy, kiedy zdawałam egzaminy z anatomii i chirurgii. „*Ale dlaczego tu jestem?*” – pomyślałam. Przecież dopiero co byłam na Niebiosach. Ach, tak, Pan powiedział: „*Ty wrócisz*”. „*Co robić dalej?* „*Panie, chyba nie pozwolisz, aby cięli mnie na żywca? Zaraz będą robić sekcję*”, - pomyślałam. Poczulałam straszny ból brzucha. Spojrzałam w dół, zobaczyłam rozcięcie. Aha, już mnie rozcinano. Dotknęłam ręką, a krwi nie ma. „*Dziwne,*” - pomyślałam.

Usłyszałam krzyk, ruch za drzwiami, drzwi się otwierają, i wchodzi chirurg, który mnie operował. Machał ręką przed sobą: „*Nie, nie, nie, to niemożliwe. To nie – mo – żli – we*” – ściszył głos i zamarł - zobaczył mnie. Potem mówi: „*No, połóż się. Jesteś martwa.*” Owinęłam się w prześcieradło i mówię: „*Jestem żywa.*” On mówi: „*Żywa. Spójrz na swoje ręce, żywa. Szybciotko kładź się.*” Mówię: „*Nie położę się. Tam zimno*”. Spojrzałam na swoje ręce: no tak, trupie plamy. Granatowe, prawie czarne paznokcie paliczków. Przez umysł przelatuje: „*No tak, krew z rozcięcia nie wyszła, a więc już skrzepla.*” - „*Nie,* - mówię. – „*Pan nie ma racji, doktorze. Pan nie ma racji. Ja żyję. Wróciłam.*” Ten profesor kiedyś uczył mnie. Mówi: „*Z tobą zawsze były problemy. Ale taki problem ... I co teraz z tobą robić?*” A ja trzymam moją głowę -głowę, gdzie nie ma kawałka czaszki i mówię: „*Chyba trzeba zaszyć*”. - „*No tak, zaszyć*”, - powiedział profesor i wyszedł. „*No, dobrze, przecież nie porzuci on mnie tutaj*” – myślę.

Po pewnym czasie za drzwiami zaczęło się jakieś zamieszanie. Weszli dwaj sanitariusze z noszami - wózkiem na kółkach i zaczęli się kłócić między sobą: kto wózek podstawić, kto będzie trzymał za głowę, kto za nogi; a jeżeli umarłak się rzuci; a może to wampir – ugryzie i wypije całą krew. Mówię do nich: „*Ja nie gryzę. Nie jestem wampirem. A w ogóle, to jestem chrześcijanką. Rozumiecie?*” - „*Nie.*”

Popchnęli wózek, który uderzył w stół i stanął skośnie, i pokazują mi na migi (ze mną oni nie rozmawiali, tylko ze sobą, każde słowo przeplatając niecenzuralnym wyrażeniem): że mam przesiąść się na wózek sama. Mówię: „*Dobrze, ale odwróćcie się*”, ponieważ jest napisane w Słowie Bożym: „*Nie odkrywaj nagości swojej*”. Wykonali to chętnie, ponieważ mało przyjemne jest patrzeć na umarłego. Wyszli na korytarz – a jeżeli w chwili, gdy odwrócą się oni plecami do mnie, ja rzucę się na nich (że tak myśleli, to oni już później mi opowiadali, kiedy mnie wypisywano ze szpitala). Bardzo się obawiali podstawić plecy. Przesiadłam się na wózek. Zajrzeli i znów zaczęły się targi: kto, dokąd będzie wiozł. W końcu ktoś nakrzyczał na nich i powieźli mnie po korytarzach. Wieść rozniosła się po korytarzach. Dowieziono mnie do Chirurgii. Jak tylko skręcali w korytarz, wszystkie drzwi się otwierały i wszyscy ciekawscy wyglądali, ale kiedy napotykali mój wzrok, natychmiast chowali się, zamykając drzwi. Myślę: „*Niepotrzebnie się boją – przecież jestem żywa.*”

W domu trwały przygotowania do pogrzebu. Minęły 72 godziny. Było niezrozumiałe, dlaczego nie wydają trupa. *"Sekcji nie było, sekcji nie było"*. Wszystko jasne. Pan dopuścił te wszystkie zwłoki, ponieważ w Planie Bożym było – wrócić mnie. Chwała Panu!

A gdy na trzeci dzień, w poniedziałek, przyjechała moja rodzina z trumną, powiedziano im: *„Rozumiecie Państwo, taka sprawa – ciała nie ma.”* – *„Jak to nie ma? – dziwi się rodzina, - A gdzie się podziało to ciało.”* - *"Ono jest żywe. Ono ożyło."* - *„Dlaczego wyśmiewacie się z ludzi? – Tutaj takie nieszczęście, a wy żartujecie? Jak trup po trzech dniach może ożyć?”* – krzyczała moja mama. *"Może"* – to mój mąż krzyczał: *"Przecież mówiłem: ona wróci! I ona wróciła! Wszystko w porządku."*

Kiedy w domu przestawiano meble, żeby kiedy przywiozą trumnę, postawić ją na pożegnanie, mąż mówił: *„Nie ruszajcie, nie ruszajcie. Tatiana przyjedzie i sama wszystko porzestawia.”* A maja matka mówiła: *„Doczekałam się – córka zmarła, a zięć zwariował.”*

Biedne dzieci. Mieliśmy jeszcze dwoje niezamężnych dzieci. Troje już miało własne rodziny . A dwoje - 12 i 13 lat. Byli w domu. Biedne dzieci – wpraw im się mówi: mama zmarła, a potem: mama żyje. Ale im bardziej odpowiadał drugi wariant.

Dalej Arcybiskup pyta męża pani Tatiany B.: *Jak pan przyjął śmierć i wskrzeszenie swojej żony?*

Mąż T.B.: Przyjąłem lekko, że zmarła, bez załamania. Nie było u mnie tych emocji. Tak samo po wskrzeszeniu. Czym to wyjaśnić? Wiarą. Nie reagowałem na to

Abp.: *Jaki był pani stan po wskrzeszeniu?*

T.B.: Plamy trupie, takie ciemno fioletowe plamy z pęknięciami na nich, świadczącymi o rozkładzie ciała. Ciało odnawiało się bardzo długo, najdłużej oczy. Były koloru ciemno brązowego. Kiedy ożyłam, próbowali pobrać krew, ale była skrzepnięta i było niemożliwe, aby ją pobrać. Dopiero po kilku godzinach można było ją pobrać strzykawką. Podczas badania okazało się, że nie ma ani jednego żywego erytrocytu (krwinki czerwonej). Profesor był bardzo zdziwiony: *„Jakże ona może mówić, nic nie rozumiem!”*. I laborantka, która wykonywała analizy, odpowiedziała nie wiadomo dlaczego, po angielsku: *„Nie wiem”*. Ciało odnawiało się długo. 3 miesiące, a nawet dłużej. Plamy stopniowo znikły. Oczy. Widziałam tymi oczami, ale były one koloru ciemno brązowego, nawet tęczęwka. Powiem jako lekarz, jeżeli usłyszałabym o tym wydarzeniu z boku, to bardzo bym wątpiła. Bardzo bym wątpiła. Dlaczego? Ponieważ po 5 minutach niedoboru tlenu w mózgu (tzw. głodu tlenowego) następują w mózgu nieodwracalne zmiany. Dlaczego nie wykonuje się ożywiania, przywracania do życia? Martwego można ożywić i po 10 minutach. Można ożywić, ale będzie to człowiek roślina, odnowią się funkcje życiowe, a mózg będzie martwy. Człowiek już nie będzie człowiekiem. Będzie jak roślina, jak kabaczek na grządce. Dlatego nie wykonuje się ożywiania człowieka po 5 minutach.

Ale po przeżyciu tego wszystkiego mówię: *„Panie, jesteś Wielki! Ponieważ nawet sobie bym nie uwierzyła. A ja wierzę tylko Tobie!”*

Na tym kończy się wywiad Arcybiskupa z Tatianą Bielous i prawie przez godzinę Abp wygłasza nauki o wierze chrześcijańskiej, Jezusie Chrystusie, Jego nauczaniu, zbawczej misji i odpiera zarzuty o sekciarstwo Cerkwi, której przewodzi. Nie pada już ani jedno słowo na temat pobytu Tatiany B. w raju i piekle ani o jej drodze krzyżowej z mężem po 7 krajach świata.